



DZIENNIK ZACHODNI

Nr 11 (22.949)

**Dramat w Piekarach Śląskich.
Nie żyje 13-letnia dziewczynka.
Prawdopodobnie zamordowana
przez kolegę** strona 3



FOT. KWP KATOWICE

**Potężny wybuch w bieruńskim
Nitroergu. Jedna osoba zginęła,
jedna ranna. Wstrząs w promieniu
kilkunastu kilometrów** strona 6



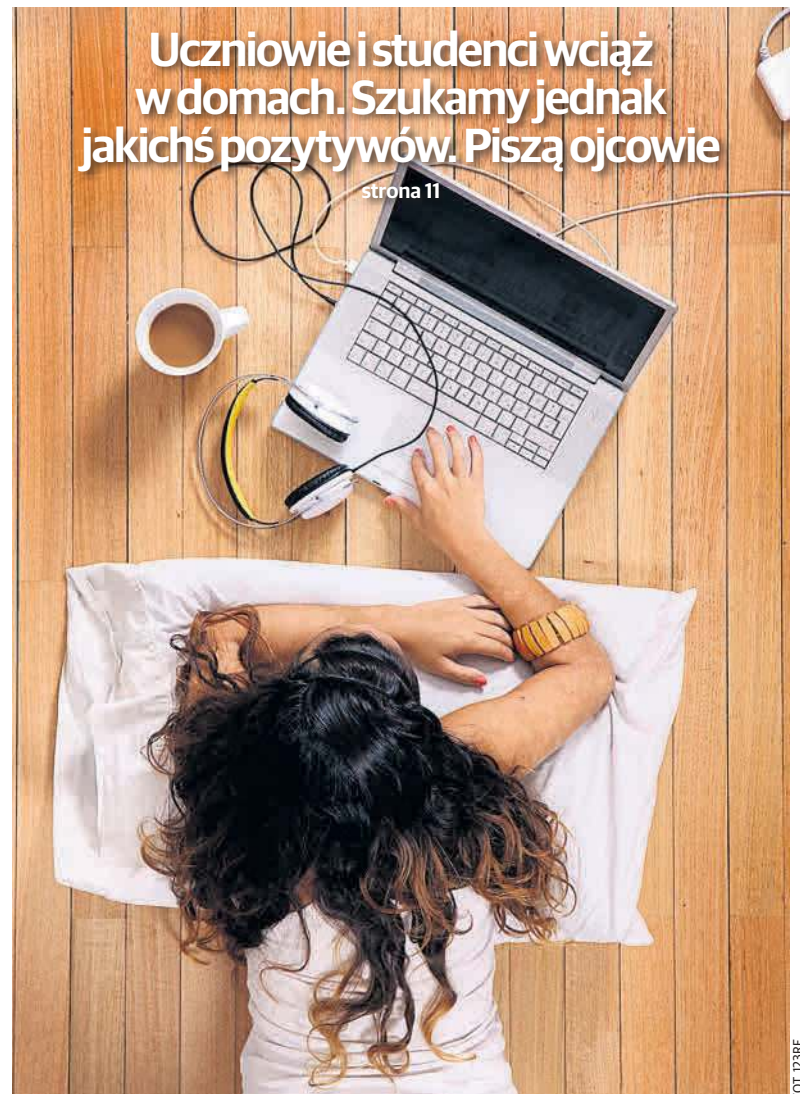
FOT. ŁUKASZ KLIMANIEC

Bunt. Chcą otwierać stoki, knajpy, hotele. Akt desperacji i wotum nieufności wobec władzy

„Z perspektywy ludzi wygląda to tak:
skoro mogliście luzować restrykcje z powodu waszego
interesu politycznego - wyborów - to tym bardziej
powinniście luzować je, gdy rujnują one nasz dorobek życia.”
**Trudna rozmowa z prof. Tomaszem Pietrzykowskim o tym,
do czego doprowadziła nas pandemia**

strona 10

**Uczniowie i studenci wciąż
w domach. Szukamy jednak
jakichś pozytywów. Piszą ojcowie** strona 11



FOT. D3RF

**Z pochodzenia Niemka,
z urodzenia Hiszpanka,
z wyboru Polka - tak o sobie mówi.
Uratowała zamek w Lublińcu,
teraz odchodzi** strona 21

Wizjoner z kluczem nr 22

Marek Twaróg
redaktor naczelny DZ
marek.twarog@dz.com.pl

Polecamy

U wielbiam czytać takie historie, mam nadzieję, że wybaczą mi Państwo tę odrobinę emocji. Czy jednak w biznesie nie potrzebujemy właśnie takich opowieści? Opowieści, które wzbogacają ludzkimi namiętnościami ten techniczny świat, świat pełen formalności, liczb i suchych faktów.

Piotra Klera i Antoniego Grenia być może różni niemal wszystko, ale z pewnością jedno łączy: obaj potrafią o swojej karierze zawodowej opowiadać z czułością. Czułością, która może inspirować młodych menedżerów i przedsiębiorców. Która może im pomóc zrozumieć, że - owszem - przygotowanie zawodowe, kursy, certyfikaty i kompetencje są ważne, ale bez pasji wszystko może być trudniejsze.

Kler opowiadający o swoich początkach brzmi, jakby zaczynał baśń: „Mój mistrz Antoni Aptyka był w podeszłym wieku. Myślałem, że albo pójdę pracować do państwowej firmy, albo otworzę własną. Mistrz nie chciał mnie puścić. Tak się złożyło, że ja u niego też mieszkałem. Czułem się, jakbym był synem Aptyków. Jako uczeń nigdy nie pracowałem po sześć godzin. Zawsze więcej. Nie dlatego, że musiałem. Ja chciałem się tego nauczyć”.

Albo Greń, który - nim zaczął na dobre pracować w Fiacie - już kochał samochody. Dla wielu auto to ileś tysięcy części, po prostu maszyna, ale dla miłośników motoryzacji to ważny element życia, wspomnień i za-

pachów lata. Greń podążył za swoją pasją, szybko zrozumiał, że chce robić to, co go pociąga. „Maluch był prostym samochodem. Wystarczyły cztery klucze: 8, 10, 13, 17. Jeśli ktoś wchodził do skrzyni biegów, to jeszcze kluczyk 22 i można było naprawić samochód. Razem z kolegami woziliśmy z przodu skrzynki z podstawowymi narzędziami i tak uczyliśmy się fachu” - mówi Antoni Greń.

Kler to dziś jeden z tych przedsiębiorców, których już samo nazwisko jest marką. Komfortu, luksusu, stylu. Jego meble wyznaczają trendy. Greń z kolei to legenda nie tylko polskiej motoryzacji, ikona dla wielu menedżerów w branży, człowiek, bez którego historia koncernu Fiata w Polsce mogła potoczyć się inaczej.

W najnowszym wydaniu „Strefy Biznesu”, biznesowego pisma od DZ, którego nowy numer właśnie się ukazał - porozmawialiśmy z nimi. A oni - widać to wyraźnie - wolą opowiadać o idei, pasji, wrazeniu niż o bilansie, przychodach i stopach zwrotu.

W biznesie muszą być także ci, którzy twardo stąpają po ziemi, dobrze liczą i pieniądza, i ryzyko - to oczywiste. O ile jednak uboższy byłby świat bez wizjonerów w stylu Klera czy Grenia? O ile byłby uboższy, gdybyśmy nie potrafili biznesu opisywać językiem pasji i namiętności.



Polecam nowy numer „Strefy Biznesu”. Na okładce Anna Winter, dyrektor w firmie Esthima

Kronika pandemii. Tydzień 46.

Zdrowie

**Izrael szczepi obywateli naj-
sprawniej, lockdown przedłu-
żony i w Polsce, i w innych kra-
jach Europy.**

8 stycznia W wielu krajach przedłużono surowe obostrzenia. Do 22 stycznia - w Czechach. Obowiązuje zakaz wychodzenia z domu między godziną 21 a 5. Większość sklepów jest zamknięta, nie działają stoki narciarskie, hotele, restauracje. We Francji obowiązuje godzina policyjna. Nieczynne są bary, restauracje, kawiarnie, siłownie, kina, teatry, muzea - do 20 stycznia. Do końca stycznia jest lockdown w Niemczech. Na Słowacji obowiązuje zakaz wychodzenia z domu bez wyraźnej przyczyny. W Stanach Zjednoczonych w dobie zmarło prawie 4 tys. osób. W Niemczech - 1188 - to również największa liczba przypadków śmiertelnych od początku pandemii. Na świe-

cie trwają szczepienia. Najlepsza sytuacja jest w Izraelu, gdzie rząd zapowiedział, że do końca marca uda się zaszczepić wszystkich obywateli powyżej 16 roku życia.

9 stycznia 10 548 nowych przypadków w Polsce. Zmarło 438 osób. Media podały, że na zamku w Windsorze zaszczepieni zostali brytyjska królowa Elżbieta II oraz jej mąż książę Filip. W Wielkiej Brytanii zaszczepionych zostało prawie 1,5 miliona osób. W Polsce trwają szczepienia z tzw. grupy 0. 15 stycznia rozpoczną się zapisy na szczepienia - na 1 etap.

10 stycznia Prezydent Czech powiedział w wywiadzie, że wysłał list do prezydenta Izraela z prośbą o pomoc w organizacji szczepień przeciw COVID-19. Ponad 9 tys. przypadków w Polsce.

11 stycznia Rozpoczęła się ogólnopolska akcja badania przesiewowego pod kątem koronawirusa nauczycieli klas 1-3 szkół podstawowych. Testy są bezpłatne. W Polsce do badań

zgłosiło się ok. 165 tys. nauczycieli i pracowników oświaty. W woj. śląskim - 20 tys. osób. Rząd zdecydował, że najmłodsze uczniowie wrócą do szkół po feriiach. Obowiązujące obostrzenia zostaną utrzymane jeszcze co najmniej do 31 stycznia. Zamknięte pozostaną restauracje, obiekty sportowe, hotele. W centrach handlowych otwarte będą wybrane sklepy i restauracje serwujące posiłki „na wynos”. Minister zdrowia poinformował, że w Polsce wystąpił tzw. wariant czeski koronawirusa. Wg doniesień agencji Reutersa rząd Niemiec kupił 50 mln dawek szczepionek poza systemem UE. W Wielkiej Brytanii rozpoczęto badania kliniczne spreju do nosa. Preparat oparty na tlenku azotu ma ponoć 99,9 proc. skuteczności w walce z SARS-CoV-2.

12 stycznia W tymczasowym szpitalu w MCK w Katowicach rozpoczęły się szczepienia personelu medycznego. W woj. ślą-

skim rozpoczęły się szczepienia pracowników domów pomocy społecznej. Gazeta Wyborcza poinformowała, że w szpitalu firmy Luxmed w Warszawie zmarnowano 90 dawek szczepionki. Przesyłka, którą należało natychmiast umieścić w chłodni, leżała w recepcji kilka godzin. Według dziennika „Izwestija”, u 47-letniej Rosjanki lekarze wykryli 18 mutacji koronawirusa w ciągu 4 miesięcy. Premier Japonii poinformował, że obowiązuje w Tokio stan wyjątkowy zostanie rozszerzony na inne prefektury.

13 stycznia Z powodu koronawirusa w szpitalach było 16 553 osób, u których potwierdzono zakażenie. W Polsce - ponad 9 tys. nowych przypadków.

14 stycznia 9 436 nowych i potwierdzonych przypadków w Polsce. Z woj. śląskiego - 727.

**O szczepieniach w Polsce - str. 4
O pandemii - 14-15.**

Co słysząc u słynnej Babci Ewy z Bielska?

Ludzie

**Pamiętaj Państwo 100-letnią
panią Ewę z Bielska-Białej,
którą okradli złodzieje?
Pani Ewa ma się dobrze
i życzy wszystkim dużo dużo
zdrowia i abyście żyli tak
długo jak ona! - przekazała
Fundacja Serce dla Maluszka,
która jej pomaga.**



**Pani Ewa w kuchni, która
została wyremontowana
dzięki zebranym pieniądzom**

przekroczyła najsmielsze marzenia. Jak wygląda jej życie dziś? Przede wszystkim ma się dobrze. - Ostatnio był u niej le-

karz. Jest słaba, bo wiadomo, wiek, ale w sumie zdrowie jej dopisuje - mówi Ewelina Kłis z bielskiej Fundacji Serce dla Maluszka, która opiekuje się panią Ewą. To ta fundacja zajęła się zbiórką pieniędzy i wzięła panią Ewę pod swoje skrzydła. Odezwał się ogromny. W niedługim czasie zebrano ponad 600 tysięcy złotych. Wolontariusze regularnie odwiedzają seniorkę, na swojej stronie fundacja odnotowuje to, co zrobiono dla pani Ewy.

A dzięki pomocy ludzi dobrej woli pani Ewa mogła zadbać o swoje zdrowie - regularnie przechodzi badania lekarskie, również specjalistyczne, udało

się m.in. sprawić jej aparat słuchowy i nowe okulary. Ale to nie wszystko - działka pani Ewy została ogrodzona i pojawiła się na niej drewniana altanka. Kuchnia, w której seniorka lubi przebywać, doczekała się gruntownego remontu, a mieszkanie zostało odmalowane. - Namówiliśmy w końcu panią Ewę na remont. Zmiany nie są ogromne, ale taka była wola naszej podopiecznej - informuje fundacja na swojej stronie. W czerwcu 2020 pani Ewa skończyła 100 lat. Mimo pandemii, zachowując wszelkie środki ostrożności, udało się zorganizować małe spotkanie urodzinowe.

Sukces w trudnym roku. To zaszczyt pracować dla Państwa. Dziękujemy

Sukces w trudnym roku.
Podziękowania

Jaki był rok 2020 - wszyscy wiemy. Pośród złych wspomnień, zdarzają się jednak podsumowania, na które miło zwrócić uwagę. Tak jest w przypadku zasięgów naszego flagowego serwisu internetowego dziennikzachodni.pl. Właśnie ostatecznie i oficjalnie policzono odsłony.

Odsłona to każda akcja internauty na stronie internetowej. Wchodzimy na jakiś tekst - odsłona, klikamy

w zdjęcie - odsłona, przechodzimy na inny link podany w tekście - odsłona. To najbardziej oczywisty sposób oceny żywotności i popularności strony internetowej. Miło nam poinformować, że rok 2020 dziennikzachodni.pl zakończył z 707,9 milionami odsłon. Jest to wzrost rok do roku aż o 37%.

W ten sposób strona dziennikzachodni.pl została największym serwisem regionalnym w Polsce Press Grupie. Za nami na podium są jeszcze koledzy z serwisów gazetawroclawska.pl oraz gazetakrakovska.pl. A dalej

echodnia.eu z Kielc, pomorska.pl z Bydgoszczy i Torunia oraz expressilustrowany.pl z Łodzi, a także glosnielkopolski.pl z Poznania.

Warto dodać, że nasza, śląska, część ogromnego serwisu naszemiasto.pl (pierwsze miejsce w Polsce wśród serwisów lokalnych dotyczących wielu regionów) też jest największa.

Innymi słowy - w dwóch naszych największych produktach mamy dwa pierwsze miejsca w Polska Press.

To zaszczyt pracować dla Państwa. Dziękujemy.

Zespół Dziennika Zachodniego

**dziennikzachodni.pl
707 961 674**

**gazetawroclawska.pl
610 114 125**

**gazetakrakovska.pl
572 495 684**

**echodnia.eu
566 104 796**

**pomorska.pl
546 460 402**

Liczba odsłon serwisu dziennikzachodni.pl w roku 2020 (na czerwono). Na podium jeszcze portale Gazety Wrocławskiej i Gazety Krakowskiej

Piątek

-3°C
-7°C



Ciśnienie **1018 hPa**
Wiatr
pn.-zach. 23 km/h
Uwaga
śnieg

Sobota

-4°C
-8°C



Ciśnienie **1020 hPa**
Wiatr
pn.-zach. 23 km/h
Uwaga
śnieg

Niedziela

-10°C
-16°C



Ciśnienie **1025 hPa**
Wiatr
pn.-wsch. 6 km/h
Uwaga
małe zachmurzenie

Tragedia w Piekarach Śląskich. 13-latka zamordowana

Kryminalne

Patryk Osadnik
p.osadnik@dz.com.pl

Sąd zdecydował wczoraj, że 15-letni Kacper S. najbliższe trzy miesiące spędzi w schronisku dla nieletnich. Wszystko wskazuje na to, że to właśnie on jest zabójcą 13-letniej Patrycji z Bytomia. Miał dokonać zbrodni, ponieważ dziewczyna zaszła w ciążę. Jej ciało znaleziono w śródeż z kilkunastoma ranami kłutymi.

W czwartek, 14 stycznia, po południu zakończyło się popołudniowe posiedzenie sądu rodzinnego, przed którym w obecności rodziców przesłuchiwany był Kacper S. - Sąd zdecydował o umieszczeniu nieletniego w schronisku dla nieletnich na okres trzech miesięcy - mówi prok. Joanna Smorczewska, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Gliwicach.

Śledczy uważają, że to 15-letni Kacper S. zamordował 13-letnią Patrycję z Bytomia. Za ten czyn będzie odpowiadał jako nieletni, ponieważ w chwili zabójstwa, czyli we wtorek, 12 grudnia 2021, miał jeszcze 14 lat. Następnego dnia obchodził urodziny, kończył 15 lat. To oznacza, że grozi mu zaledwie 6 lat w zakładzie poprawczym.

Morderstwo.

Jak do tego doszło?

Kacper S. miał zabić, ponieważ 13-letnia Patrycja była z nim w ciąży

Patrycja zaginęła we wtorek, 12 stycznia, a następnego dnia jej ciało z licznymi ranami kłutymi znaleziono na terenie nieużytków za Kauflandem przy ul. Bytomskiej w Piekarach Śląskich. Było ukryte pod kartonami.

Przypomnijmy. Poszukiwania 13-letniej Patrycji z Bytomia rozpoczęły się wieczorem 12 stycznia. Zaniepokojeni rodzice - państwo Marzena oraz Grzegorz - nie mogąc skontaktować się z córką, zawiadomili służby o zaginięciu. Wówczas ostatni raz widziano ją w okolicach przystanku autobusowego Szarlej Poczta w Piekarach Śląskich.

Informacja szybko pojawiła się w mediach społecznościowych, a także na portalach informacyjnych. W akcję zaangażowali się funkcjonariusze policji, straży miejskiej, a także rodzina i bliscy zaginionej.

W śródeż po południu ciało nastolatki znaleziono przykryte kartonami na nieużytkach za Kauflandem w Piekarach Śląskich. Od razu

wiadomo było, że została zamordowana, choć na początku prokuratura nie ujawniała szczegółów.

Miejsce zbrodni śledczym wskazał właśnie Kacper S., były chłopak 13-latk, który kilkakrotnie zmieniał wersję wydarzeń co do poprzedniego wieczora. Początkowo mówił, że pokłócił się z dziewczyną, a ona wsiadła do autobusu. Znalazł się jednak świadek, który widział ich tam razem. Później opowiadał, że dołączył do nich nieznany mężczyzna. Ostatecznie miał sam przyznać się do zbrodni.

Rodzice przyjechali zapalić znicze

Rodzice Patrycji potwierdzili przypuszczenia, że ich córka mogła być w ciąży z Kacprem. Dzień po tym, jak została zamordowana, miała umówioną wizytę u ginekologa, gdzie miało to wyjść na jaw. Uważają, że właśnie dlatego 15-latek zabił Patrycję, a zbrodnię wcześniej zaplanował.

Rodzice zamordowanej Patrycji, Marzena i Grzegorz, w czwartek, 14 stycznia, pojawili się na miejscu zbrodni, żeby zapalić znicze ku pamięci swojej córki. Nie zapalili. Nie mogli, bo na miejscu wciąż trwają policyjne oględziny. W tym samym czasie w Komendzie Miejskiej Policji oraz w Sądzie Rejonowym w Piekarach Śląskich trwały przesłuchania Kacpra S.,

- Jeździł z nami na wakacje, traktowaliśmy go jak syna! To był normalny chłopak - mówili załamani państwo Małgorzata i Grzegorz. - Razem z nami szukał Patrycji. Całą noc stał obok mnie, a wcześniej zabił moją córkę - dodał zrozpaczony ojciec.

Dziś zaplanowano sekcję zwłok nastolatki

- Do teraz chcę szukać swojej córki, ciągle mam nadzieję, że ona jednak się znajdzie - nie dowierza matka. - Mam nadzieję, że czeka go sprawiedliwa i surowa kara. Jeśli Patrycja była w ciąży, to było podwójne zabójstwo - dodaje tata.

- Jeszcze z nami szukał Patrycji, jeździł po komisariatach - opowiadała matka. - Całą noc stał obok mnie, a wcześniej zabił moją córkę - dodał ojciec w rozmowie z dziennikarzami.

Zdaniem małżeństwa, 15-latek zrobił to z premedytacją i wcześniej zaplanował zbrodnię.

W piątek, 15 stycznia, odbędzie się sekcja zwłok 13-latk, której wyniki pokażą, w jaki sposób zginęła, czy była w ciąży, a jeśli tak, to kto jest ojcem dziecka.

©©



Ciało znaleziono na nieużytkach w Piekarach Śląskich



W czwartek na miejscu zbrodni pojawili się rodzice

REKLAMA

0010014143

PFR
Polski Fundusz Rozwoju



Tarcza Finansowa PFR 2.0 Pomoc na czas

W obliczu drugiej fali pandemii koronawirusa Polski Fundusz Rozwoju realizuje program o wartości ponad 35 mld zł – Tarcza Finansowa PFR 2.0. Jest to przygotowany przez rząd premiera Mateusza Morawieckiego nowy program wsparcia polskich przedsiębiorców z 45 branż, które musiały ograniczyć działalność w związku z obostrzeniami sanitarnymi.

W ramach Tarczy 2.0 mikrofirmy mogą otrzymać do 324 tys. zł w zależności od liczby zatrudnionych i poziomu spadku przychodów, a MŚP do 3,5 mln zł na pokrycie do 70% strat.

Przyjmowanie wniosków od 15 stycznia do 28 lutego poprzez systemy bankowości elektronicznej 18 banków komercyjnych i większości spółdzielczych.

Wejdź na www.pfr.pl i sprawdź, czy Twoja firma może skorzystać z subwencji.



Tarcza Finansowa PFR 2.0

Od dziś zapisy seniorów na szczepienia. Ważne fakty

Zdrowie

Monika Chruścińska-Dragan
m.chruscinska@dz.com.pl

Od 15 stycznia seniorzy powyżej 80. roku życia mogą rejestrować się na szczepienia przeciw COVID-19, tydzień później - także osoby po 70. Inni dorośli mogą zgłosić chęć przystąpienia do programu szczepień. Kto i kiedy może się zarejestrować i jak punkty szczepień powinny umawiać pacjentów, aby nie marnować preparatów, mówi dr Tomasz Miłkowski, pełnomocnika wojewody śląskiego ds. realizacji Narodowego Programu Szczepień przeciw COVID-19.

Choć szczepienia seniorów rozpoczyna się 25 stycznia, nie wszystkie osoby starsze mogą zapisać się naraz. Seniorzy powyżej 80. roku życia mają priorytet w zarejestrowaniu się jako pierwsi. Mogą to zrobić od 15 stycznia. Od 22 stycznia do zapisów dołączają osoby w wieku 70-79 lat. Jak wyliczył na konferencji prasowej pełnomocnik rządu ds. szczepień Michał Dworczyk, do końca marca tygodniowo do wszystkich punktów trafić będzie po 180 tys. szczepionek. W jednym punkcie średnio 30 osób w tygodniu będzie mogło więc zostać zaszczepionych.

Im bliżej rozpoczęcia powszechnych szczepień, tym więcej pytań. O rozważanie narastających wątpliwości poprosiliśmy dr. Tomasza Miłkowskiego.

Jak się zarejestrować?

Są trzy różne kanały rejestracji. - Pierwszy to możliwość zarejestrowania się przez Internet,

za pośrednictwem Internetowego Konta Pacjenta. Nie chciałbym przesądzać, ale można się domyślać, że część osób najstarszych może mieć z tym problem. Dlatego zapisać się na szczepienie można będzie także dzwoniąc na specjalną infolinię Narodowego Funduszu Zdrowia dedykowaną do programu szczepień (pod nr tel. 989) lub bezpośrednio do punktów szczepień - objaśnia dr Tomasz Miłkowski.

Wszystkie punkty szczepień znajdziemy na stronach Ministerstwa Zdrowia oraz Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji w zakładce „Szczepienia przeciw COVID-19” (gov.pl/szczepimysie). Kto zatem nie potrafi zarejestrować się elektronicznie, powinien zadzwonić na infolinię 989, albo wyszukać punkt szczepień i następnie zadzwonić lub przyjechać do placówki.

- Szczepienie jest dobrowolne. E-skierowania nie będą zatem generowane wszystkim z urzędu, tylko tym osobom, które sobie tego życzą - podkreśla pełnomocnik wojewody.

Nie wszystkie POZ-y będą szczepić

Nie wszystkie przychodnie zadeklarowały przystąpienie do programu szczepień. Poza POZ punktami szczepień są także szpitale i inne placówki medyczne. - Rejonizacji nie ma, podczas rejestracji proponowany jest zawsze punkt znajdujący się najbliżej miejsca zamieszkania, w większych miejscowościach może być ich więcej. Można wybrać sobie ten najbardziej dogodny, albo taki,



Zapisy seniorów 80+ zaczynają się dziś, ale same szczepienia zaczną się 25 stycznia. Nie ma terminu końcowego

w którym jeszcze są wolne miejsca na dany termin - wyjaśnia dr Miłkowski. Jak zwraca uwagę, w chwili rejestracji zapisywani będziemy do konkretnej placówki, na konkretny dzień. Nie można na jedno e-skierowanie zapisać się do kilku punktów, ani ich zmieniać po zarejestrowaniu. - Wszyscy liczymy się z tym, że część osób może nie przyjść na szczepienie w umówionym terminie, niemniej dotrzymanie go świadczy o naszej odpowiedzialności. Zgłaszając zamiar zaszczepienia się, a potem nie przychodząc narażamy siebie nawzajem na to, że być może jakaś szczepionka będzie musiała zostać zutylizowana. Dla kogoś jej zabraknie - uczula ekspert.

Szczepionek jest mało, a część jeszcze się marnuje

W jednej fiolece jest sześć dawek szczepionki. Jeśli ktoś zawiedzie, albo po prostu nie będzie mógł przyjąć preparatu, bo zachoruje, istnieje realne ryzyko, że się

zmaruje. Szczepionka nie może bowiem zostać z powrotem zamrożona czy przeznaczona do użytku po terminie, w którym musi zostać zużyta. Dr Miłkowski przyznaje, że idealnym rozwiązaniem byłoby rejestrowanie na szczepienia w danym dniu kilku osób więcej. - Ponieważ szczepionka musi zostać zużyta do 120 godzin po rozmrożeniu, rozwiązania są dwa: albo placówka znajdzie kogoś, kto może przyjąć preparat, ale w ramach grupy, której przysługują w danym momencie szczepienia, albo - jeśli już naprawdę nie da się nic zrobić - zutylizuje specyfik. Dlatego sugerujemy, żeby zapraszać więcej osób na szczepienie jednego dnia, ewentualnie wiedząc około południa, że mogą zostać dwie lub trzy szczepionki - doprosić na szczepienie po południu następnych zarejestrowanych pacjentów czekających na swoją kolej i po prostu zaszczepić ich dzień wcześniej - radzi pełnomocnik.

Co ze starszymi i niepełnosprawnymi, których nie ma kto zawieźć do przychodni?

Od 15 stycznia w każdej gminie woj. śląskiego powinny zacząć funkcjonować specjalne infolinie, pod którymi będzie można umówić transport do punktu szczepień. Co jednak ważne, w miastach powyżej 100 tys. mieszkańców, dowóz będzie przysługiwał tylko seniorom z orzeczeniem o niepełnosprawności, a w miastach i gminach mniejszych - miejsko-wiejskich i wiejskich - z tej usługi będą mogły skorzystać także osoby bez orzeczeń, ale niemobilne, mające problem z przemieszczaniem się.

- Przyjeliśmy założenie, że w miastach powyżej 100 tys. komunikacja publiczna jest na tyle dostępna, że taka niemobilna osoba mimo to sobie poradzi, korzystając np. z publicznych środków transportu - wyjaśnia dr Miłkowski. Jak zapewnia, urząd wojewódzki ma już deklaracje większości gmin z konkretnymi numerami telefonów. Jeśli nie w piątek, to najdalej do poniedziałku, 18 stycznia powinny zostać uruchomione. Opublikowane zostaną na ogólnodostępnych stronach internetowych - m.in. stronie urzędu wojewódzkiego czy stronach poszczególnych urzędów gmin.

Pierwsze szczepienia osób w wieku 80 plus 25 stycznia

15 stycznia rozpocznie się tylko system zapisów. Nie ma zatem obaw, że osoby niepełnosprawne czy niemobilne nie zdążą się umówić na dowóz do punktu szczepień. Będą miały co najmniej 10 dni, aby

umówić taką usługę. - Program szczepień powszechnych rozpocznie się 25 stycznia, ale nie został wyznaczony jego termin końcowy. Nie ma zatem obaw, że jeśli ktoś nie zgłosi się w ciągu dwóch tygodni, to jego kolej przypadnie. Nie przypadnie, takie osoby mogą zgłaszać chęć rejestrowania się do końca programu - zapewnia pełnomocnik.

Kiedy rozpoczną się szczepienia nauczycieli?

Dr Miłkowski wyjaśnia, że decyzję w tej sprawie ogłosi rząd. - Ja mogę powtórzyć tylko to, co słyszymy z ust pełnomocnika rządu, którym jest minister Michał Dworczyk. Na ten moment nie ma konkretnego terminu. Dużo w tej kwestii będzie zależało od ilości szczepionek na rynku i zainteresowania szczepieniami wśród seniorów - przypomina.

Punkty szczepień zgłaszają problem, lista aktualizowana

Zdarzyło się już, że punkty szczepień w woj. śląskim rezygnowały z udziału w programie. - Różne są tego powody - jedna z placówek zgłosiła, że kadra wyznaczona do szczepień zachorowała w związku z tym placówka nie będzie mogła rozpocząć planowo szczepień. Zdarzają się także przypadki, że placówki chcą jeszcze przystąpić do programu. My przyjmujemy, że deklaracje złożone przez punkty szczepień, będą przez nie traktowane z powagą - zaznacza dr Miłkowski. Niektóre przychodnie, pomimo że rejestracja jeszcze się nie rozpoczęła, już zbierają zapisy na szczepionki do zeszłego dnia. ©

Wybuch w Bytomiu, śmierć rodziny. Śledztwo zamknięte, to było samobójstwo

Kryminalne

Patryk Osadnik
p.osadnik@dz.com.pl

Matka rozkręciła instalację gazową i zginęła w wybuchu wraz z córkami. Koniec śledztwa w sprawie tragedii w Bytomiu z lata 2019 r.

Prokuratura umorzyła śledztwo w sprawie wybuchu gazu w kamienicy przy Katowickiej. 38-letnia Barbara sama doprowadziła do wybuchu, w którym zginęła wraz z córkami Laurą i Lindą w wieku 8 i 5 lat. Do wybuchu na parterze doszło 6 lipca 2019 r. Siła uderzenia wyrwała drzwi i okna, także z sąsiednich lokali, przewracały się nawet murowane ściany. Jęzory ognia buchały na drogę. Pierwsi na pomoc ruszyli sąsiedzi, że środka wyprowadzili mieszkańców. Później na miejscu pojawiło się



Do wybuchu doszło w wakacje 2019 r., siła była olbrzymia

29 zastępów straży pożarnej, pogotowie i policja. Niestety zginęły trzy osoby - pani Barbara oraz jej córki. Cztery inne osoby odniosły obrażenia ciała. Stłuczenia, zadrapania i oparzenia - mówił DZ prok. Waldemar Łubniewski. 11 stycznia br. dowiedzieliśmy się, że Prokuratura Okręgowa w Katowicach umorzyła śledztwo dotyczące wybuchu gazu w kamienicy. - Wszyst-

kie zgromadzone w śledztwie dowody i opinie biegłych wskazują, że kobieta celowo rozkręciła element instalacji gazowej, co doprowadziło do wybuchu - mówi prok. Łubniewski. W czasie półtorarocznego śledztwa przesłuchano ponad 100 osób. Sporządzono liczne ekspertyzy biegłych z zakresu pożarnictwa, gazownictwa czy budownictwa. Przyczyną tragedii była najprawdopodobniej fatalna sytuacja życiowa matki, która samotnie wychowywała dzieci. Rodzina utrzymywała się z zasiłku, wsparcia ze strony MOPS-u oraz świadczeń 500+, co nie wystarczało na godne życie. Na to nałożyły się perypetie zdrowotne i sercowe 38-latk. - Wszystkie osoby, które zostały przesłuchane, nawet skonfliktowane z kobietą, podkreślał, że była to czuła i wzorowa matka - dodaje prok. Łubniewski. ©

Katowice: pojawiło się ogrodzenie wokół starego dworca PKS. Czy to wreszcie koniec tego okropnego miejsca?

Investycje

Justyna Przybytek
j.przybytek@dz.com.pl

Wokół starego dworca PKS przy ul. Skargi w Katowicach stanęło ogrodzenie. Dworzec tu przestał funkcjonować z końcem 2020 r., nowy jest na Sądowej. Właściciel działki, firma Echo Investment, planuje tu biurowiec.

Firma Echo wybudowała w Katowicach galerię handlową Libero, a ostatnio kompleks biurowców Face2Face Business Park. Przy Skargi planuje podobną inwestycję: „kompleks nie będzie odbiegał skalą od projektu Face2Face Business Campus” - informuje. Przy Skargi firma ma około 3,7 tys. mkw. gruntu.

Dworzec autobusowy przy ul. Skargi przestał działać z końcem grudnia 2020 roku, gdy właściciel terenu wypowiedział umowę dzierżawcy - firmie DAK, a większość przewoźników przeniosła się na nowy dworzec przy ul. Sądowej.

Niedługo później wokół zapuszczonego placu pojawiło się ogrodzenie. Dziś to miejsce całkowicie opustoszało. Został blaszany kontener, który przez lata miał uchodzić za poczekalnię dla podróżnych, szaleł dostępny wyłącznie za opłatą i rozpadające się perony autobusowe. Miejsce to nigdy nie wyglądało dobrze, teraz straszy jeszcze bardziej.

Jak tłumaczy Weronika Ukleja z Echo Investment, ogrodzenie wokół dawnego dworca zamontowano „w trosce o bez-

pieczeństwo osób poruszających się w tej okolicy”. Jednocześnie nie chce zdradzać szczegółów planowanej tu inwestycji.

- Obecnie pracujemy jeszcze nad projektem. Wkrótce będziemy mogli opowiedzieć o szczegółach, jednak na tym etapie jest za wcześnie, by mówić o dokładnych parametrach obiektu - mówi. - Zamierzamy stworzyć tam nowoczesną przestrzeń, wpisującą się w tkanę miasta - podkreśla Ukleja. Nieoficjalnie mówi się, że budowa miałaby ruszyć jeszcze w tym roku.

Obecnie z Sądowej odjeżdża 35 linii, ale ich liczba ma jeszcze wzrosnąć, bo - jak twierdzą katowiccy urzędnicy - trwają uzgodnienia z kolejnymi przewoźnikami. ©

NOWY FIAT TIPO CROSS. ELEGANCKI W MIEŚCIE, SPRAWNY W TERENIE.

5 LAT
GWARANCJI



STYLOWE TIPO CROSS Z 5-LETNIĄ GWARANCJĄ JUŻ OD 750 ZŁ MIESIĘCZNIE.

- Nowy kolor Pomarańczowy Paprika • Światła Full LED
- Ekran dotykowy 10,25" • Nowoczesne systemy bezpieczeństwa

Reklama dotyczy kredytu dla przedsiębiorców: rata 750 zł miesięcznie została obliczona dla Fiata Tipo Cross w wersji City Cross 1.0 Turbo 100 KM w cenie promocyjnej 74 765 zł brutto, zawierającej rabat w wysokości 3935 zł, w kredycie na 48 miesięcy, wkład własny 19 103 zł brutto. Udzielenie kredytu zależy od oceny zdolności kredytowej. Szczegółowe warunki i koszty kredytu dostępne u autoryzowanych dealerów Fiata. Kredytodawca: FCA Bank S.p.A. S.A. Oddział w Polsce. 5-letnia gwarancja Maximum Care na usterki elektryczne i mechaniczne dotyczy samochodów Fiat Tipo z serii 2 z limitem przebiegu 120 tys. km. Pierwsze 2 lata gwarancji bez limitu kilometrów. Szczegółowe warunki, w tym wyłączenia z gwarancji, dostępne u autoryzowanych dealerów Fiata. Niniejszy materiał nie jest ofertą w rozumieniu Kodeksu cywilnego i ma charakter informacyjny. Zdjęcie jest poglądowe, rzeczywisty wygląd pojazdu oraz jego wyposażenie mogą się różnić od prezentowanych w materiale lub być dostępne za dopłatą. Fiat Tipo Cross: emisja CO₂ od 117 do 131 g/km, zużycie paliwa od 4,4 do 5,8 l/100 km. Szczegółowe informacje o odzysku i recyklingu pojazdów, postępie dokonanym w tej dziedzinie, konstrukcji pojazdów zgodnej z przepisami o recyklingu i lista punktów zbierania pojazdów wycofanych z eksploatacji są dostępne na stronie <https://www.fiat.pl/uslugi-posprzedazne/recykling-pojazdow>.

 **FCA BANK**
Polska

FIAT

Wybuch w Nitroergu w Bieruniu. Jeden pracownik zginął na miejscu, drugi trafił do szpitala

Wybuch

Monika Chruścińska-Dragan
m.chruscinska@dz.com.pl

Potężny wybuch w Bieruniu. Do eksplozji doszło w zakładach produkujących materiały wybuchowe. Jedna osoba nie żyje, druga została zabrana do szpitala. Na miejscu były służby ratunkowe, policja i prokuratura. - Decyzją zarządu niezwłocznie powołana została komisja złożona z ekspertów m.in. z zakresu bezpieczeństwa i higieny pracy oraz technologów chemików, której zadaniem będzie wyjaśnić okoliczności tego zdarzenia - zapewnia Krzysztof Maciejczyk, rzecznik Nitroergu S.A.



FOT. MARZENA BUGAŁA

Do eksplozji doszło w czwartek przed południem. Zakład w Bieruniu należy do KGHM Polska Miedź

Strażacy informację o wypadku w fabryce materiałów wybuchowych Nitroerg w Bieruniu otrzymali w czwartek, 14 stycznia, o godz. 11.31. Ogromny huk postawił na równe nogi także mieszkańców miasta i okolicznych miejscowości, m.in. Łędzin i Pszczyny. - Na placu spalań, gdzie następuje niszczenie półproduktów z produkcji materia-

łów wybuchowych, doszło do wypadku. W wyniku wybuchu jedna osoba została zabrana do szpitala, u jednej osoby obecny na miejscu lekarz stwier-

dził zgon - mówił bryg. Szczepan Komorowski z Komendy Miejskiej PSP w Tychach.

- Doszło do wybuchu, ale nie ma pożaru. Strażacy zabezpie-

czyli teren - wyjaśniał strażak. Krzysztof Maciejczyk, rzecznik prasowy Nitroergu S.A., tłumaczył, że unieszkodliwianie odpadów, podczas którego doszło do wypadku, jest rutynową procedurą w zakładzie.

Tym razem jednak doszło do detonacji, w wyniku której, mimo udzielenia natychmiastowej pomocy, jeden z pracowników, w wyniku poniesionych obrażeń, zmarł na miejscu, a drugi został ranny przewieziony do szpitala.

Ranny w wypadku został 36 letni pracownik, od 13 lat zatrudniony w Nitroergu. Na miejscu zginął natomiast jego prawie 50-letni kolega. Pracował w zakładzie od 1986 roku. W związku z tragedią, zarząd firmy podjął decyzję o wprowadzeniu żałoby, która potrwa do niedzieli włącznie, w obu zakładach - w Bieruniu i w Krupskim Młynie.

Na miejscu pracowały służby ratunkowe, policja i prokuratura. Nie było zagrożenia pożarowego, ani zagrożenia dla mieszkańców okolicznych miejscowości czy środowiska naturalnego. - Decyzją zarządu niezwłocznie powo-

łana zostanie komisja złożona z ekspertów z zakresu m.in. bezpieczeństwa i higieny pracy oraz technologów chemików, której zadaniem będzie wyjaśnienie okoliczności tego zdarzenia - zapowiada Maciejczyk.

Na oficjalnym profilu firmy na Facebooku pojawiły się wyrazy współczucia bliskim i rodzinie ofiary zdarzenia. - Bezpieczeństwo pracowników jest dla zarządu bezwzględnym priorytetem. Każdy wypadek, każdy poszkodowany pracownik, a szczególnie każda ofiara śmiertelna to tragedia - podkreśla Krzysztof Maciejczyk. Huk towarzyszący eksplozji słyszeli nawet mieszkańcy Łędzin i Pszczyny. Bierunianie są już przyzwyczajeni do wystrzałów. Do kontrolo-

wanych eksplozji na terenie zakładu dochodzi bowiem stale, zawsze między 9.30 a 12. Potwierdzają to także na Facebooku Internauci.

Nitroerg jest największym w Polsce i jednym z największych w Europie producentem materiałów wybuchowych oraz systemów inicjowania do użytku cywilnego. Należące do KGHM Polska Miedź zakłady Nitroerg S.A. ma swoje zakłady w Bieruniu i Krupskim Młynie. Do drugiej z fabryk przeniesiono produkcję materiałów wybuchowych na bazie nitrogliceryny dla górnictwa węglowego.

Największym odbiorcą tego klasycznego materiału wybuchowego są Finlandia, Norwegia i Szwecja. W Bieruniu natomiast produkowane są obecnie nowoczesne emulsyjne materiały wybuchowe wykorzystywane w kopalniach metanowych i na pokładach, gdzie utrzymuje się wysokie stężenie pyłu węglowego. To już kolejny wybuch w tym zakładzie. Do pierwszego doszło w 2013. Wówczas nikomu nic się nie stało, ale budynek został zniszczony. ©

W Bieruniu produkowane są nowoczesne materiały emulsyjne, wykorzystywane w kopalniach

W KRAJU

Warszawa

Wicepremier Jacek Sasin ma koronawirusa

Minister aktywów państwowych Jacek Sasin jest zakażony koronawirusem - informuje RMF FM. Rzecznik resortu Karol Manys przekazał stacji, że wicepremier czuje się dobrze i pracuje zdalnie z domu. Sasin wcześniej czterokrotnie przebywał na kwarantannie, jednak przeprowadzone testy na COVID-19 zawsze dawały negatywny wynik. (AIP)

Warszawa

Samoloty znów będą do nas latać z Wielkiej Brytanii

Od czwartku 7 stycznia do środy 13 stycznia obowiązywał zakaz lądowania w Polsce samolotów z lotnisk w Zjednoczonym Królestwie Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej. - Nie prowadzimy prac nad rozporządzeniem na nowy okres - poinformowała Twitterze wiceminister infrastruktury Marcin Horała. - Aczkolwiek tak jak w innych przewozach zorganizowanych, obowiązuje 10dniowa kwarantanna - dodał. Testy dla przyjeżdżających do Polski nie są wymagane, „ale i nie pomogą w uniknięciu zakazów wjazdu, jeżeli ktoś im podlega, i kwarantanny, której podlegają wszyscy”. Pasażerskie połączenia lotnicze z Wielką Brytanią zostały zawieszane 22 grudnia 2020. (AIP)

Warszawa

Gowin: galerie handlowe będą otwarte od 1 lutego

- Jeżeli sytuacja epidemiczna nie ulegnie pogorszeniu, np. nie da o sobie znać na dużą skalę nowa mutacja koronawirusa, to moim zdaniem od 1 lutego powinniśmy w 100 proc. otworzyć handel, czyli w praktyce galerie handlowe - zapowiedział wicepremier Jarosław Gowin w TOK FM. Powtórzył też swoje słowa sprzed kilku dni, dotyczące branży turystycznej, hotelarskiej i gastronomicznej. Jego zdaniem te sektory zostaną odmrożone jako ostatnie.

W przyszłym tygodniu zostanie zaprezentowana lista dodatkowych kodów działalności gospodarczej (PKD) objętych tak tarczą finansową. Obecne zapisy w tarczach przyznają pomoc ponad czterdziestu branżom biznesu. Przedsiębiorcy z pominiętych sektorów apelują jednak od tygodni o dołączenie ich branż do puli pomocowej. Wszystko wskazuje na to, że w końcu doczekają się pomocy ze strony rządu. Gowin odniósł się również do zapowiedzi wielu właścicieli firm, którzy ogłosili powrót do działalności biznesowej, mimo obostrzeń. - Nie chcę bagatelizować skali problemów branż, które są zamknięte, ale skoro wszyscy Polacy składają się na pomoc, to ta nadzwyczajna sytuacja wymaga poczucia odpowiedzialności. Jeśli ktoś złamie obostrzenia, to będzie musiał liczyć się z konsekwencjami - powiedział wicepremier. (AIP)

Warszawa

Przewodniczący KRS i jej rzecznik odwołani

Przewodniczący Krajowej Rady Sądownictwa Leszek Mazur został odwołany ze stanowiska. A sędzia Maciej Mitera nie jest już rzecznikiem KRS, został też usunięty z prezydium Rady. Jak przekazało TVN24, wnioski o odwołanie przewodniczącego KRS i rzecznika Rady złożył sędzia Marek Jaskulski, członek KRS. Zostały złożone w związku z „utrąta zaufania”. Dyskusję utajniono na wniosek członka KRS sędziego Macieja Nawackiego. „We wnioskach o odwołanie chodziło przede wszystkim o ujawnienie dziennikarom, na podstawie prawa dostępu do informacji publicznej, dokumentów dotyczących podwójnego wynagrodzenia dla członków KRS poprzez przesuwanie posiedzenia plenarnego” - informuje TVN24. (AIP)

Warszawa

Kinga Duda nie jest już doradcą

Kinga Duda nie piastuje żadnej funkcji i nie jest już społecznym doradcą prezydenta - powiedziała Zofia Romaszewska, działaczka opozycji w PRL, która jest doradcą etatowym Andrzeja Dudy. - Krótko z nią pracowałam. To niesłychanie kompetentna i bardzo sympatyczna dziewczyna. A przy tym chętna do nauki, robiła dobre wrażenie - powiedziała Romaszewska dla tygodnika „Wprost”. (AIP)

PZN potwierdza: synowie Emilewicz jeździli na nartach bez licencji

Warszawa

Kacper Rogacin
kacper.rogacin@polskapress.pl

Polski Związek Narciarski potwierdza informacje TVN24, że synowie Jadwigi Emilewicz jeździli na nartach na stoku dla zawodników szkółki narciarskiej bez odpowiedniej licencji PZN. Ryszard Terlecki mówi o możliwym zawieszeniu byłej wicepremier.

Synowie Jadwigi Emilewicz brali udział w zgrupowaniu narciarskim w Suchem pod Poroninem w powiecie tatrzańskim, chociaż żaden z nich nie posiadał licencji Polskiego Związku Narciarskiego. A tylko taki dokument pozwala w czasie obowiązyujących obostrzeń w ten sposób korzystać ze stoków narciarskich. O sprawie poinformował w środę TVN24.

Była wicepremier w rozmowie z dziennikarzem TVN24 zaznaczyła, że nie wie, dlaczego „nie ma chłopców w PZN”. „Po startach wszyscy mieli licencję. Dziękuję za zwrócenie uwagi” - napisała w SMS-ie w odpowiedzi na pytania 5 stycznia.

7 stycznia, gdy TVN24 kontaktuje się ponownie z byłą wi-



FOT. ADAM JANKOWSKI

Jadwiga Emilewicz była z synami na stoku

cepremier, ta podaje numery licencji, które mają jej synowie. Okazuje się, że rzeczywiście numery w wykazie Polskiego Związku Narciarskiego pojawiły się na stronie - wcześniej ich nie było.

Przewodniczący komisji licencyjnej PZN Jakub Michalczyk poinformował w rozmowie z TVN24, że wniośki o przyznanie licencji synom Jadwigi Emilewicz „są datowane na 7 stycznia” i tego dnia licencje zostały przyznane i od tego dnia obowiązują.

Jak dodał, badania lekarskie i przelewy były datowane na 7 stycznia. Tymczasem Jadwiga Emilewicz poinformowała TVN24, że jej dzieci brały udział

w zgrupowaniu w Suchem w dniach 2-6 stycznia.

W czwartek wicemarszałek Sejmu i szef klubu PiS Ryszard Terlecki, zapytany przez reporterów TVN24 o nowe informacje w tej sprawie powiedział, że to „bardzo przykre zdarzenie” i możliwe jest „zawieszenie jakiegoś” Jadwigi Emilewicz.

W środę była wicepremier wydała oświadczenie, w którym stwierdziła, że nie lekceważyła zaleceń rządu.

„Uważam, że decyzję rządu są słuszne i w pełni się im podporządkowuję. Żadnym swoim działaniem nie lekceważyłem apeli rządu ani tym bardziej rządowych rozporządzeń” - napisała Jadwiga Emilewicz. ©

ZACZNIJ ZWALCZAĆ SZUMY USZNE OD 1. UŻYCIA

Rewolucyjne odkrycie specjalistów z Polski przełomem w walce z zaburzeniami słuchu?

DODATKOWA OKAZJA: DLA NAJSZYBSZYCH NIESPODZIANKA GRATIS!

Zmagasz się z niedosłuchem? Doskwierają Ci szumy i szmery uszne, które zaburzają Twój słuch? Czujesz, że dolegliwości się pogłębiają? Jeżeli choć na jedno z tych pytań Twoja odpowiedź brzmi „TAK”, koniecznie poznaj sposób, który pomoże Ci w walce o odzyskanie pełnego, czystego zakresu dźwięków! Wypróbuj nową metodę i zdobądź 100% dofinansowania od producenta!

W krótkim czasie możesz odzyskać słuch 20-latką!

Wyobraź sobie, że już za kilka dni mógłbyś z łatwością rozmawiać z bliskimi, usłyszeć dzieci bawiące się za oknem, a rozmowa przez telefon nie byłaby dla Ciebie już przykrym doświadczeniem. Według specjalistów nie ma takiej wady słuchu, której nie poprawiłby nowatorski sposób. Będziesz słyszeć wyraźniej, głośniejsze, a niepotrzebne szmery znikną. Stosując innowacyjne plastry, możesz 3-krotnie poprawić swój słuch – i to bez względu na to ile masz lat i z jakim problemem ze słuchem się mierzysz.

Poprawisz swój słuch w ekspresowym tempie

Nowatorska metoda działa jednocześnie na trzech poziomach:

1. Minimalizuje szumy uszne od samego początku. Łagodzi szumy i szmery, które powodują u Ciebie nie tylko dyskomfort, ale również są przyczyną bólów głowy i bezsenności. Już na samym początku używania plastrów zdasz sobie sprawę, że potrafisz lepiej rozróżnić dźwięki w swoim otoczeniu. Masz szansę przestać słyszeć



Pani Elżbieta z Kielc była jedną z 100 osób, które wzięły udział w eksperymencie prowadzonym przez zespół J. Sprouta

piski i trzaski w tle, które dotąd utrudniały Ci prowadzenie rozmowy z drugim człowiekiem.

2. Pomaga zmniejszyć ubytki słuchu. Nowatorski produkt pobudza organizm do odbudowania słuchu na poziomie komórkowym. Już 1 innowacyjny plaster może poprawić ukrwienie ucha środkowego, a do tego zregenerować nerw słuchowy i zmniejszyć ubytek słuchu. Nie ma więc znaczenia Twój wiek ani to jak bardzo zaawansowana jest Twoja wada – wystarczy 30 dni, aby Twój słuch wzmacnił się w dużym stopniu.

3. 4-krotnie wzmacnia dźwięki. Już po pierwszym zastosowaniu tej metody zauważysz, że wszystkie otaczające Cię dźwięki stały się głośniejsze i ostrzejsze. Dzięki temu przebywając w miejscu, w którym panuje hałas, będziesz w stanie wyraźnie usłyszeć mowę.

Zespół polskich ekspertów stworzył rewolucyjny sposób, dzięki któremu już niebawem wielu ludzi może poprawić swój słuch. Ponad 340 654 ludzi na całym świecie, którzy używają innowacyjnych plastrów potwierdzają, że w ciągu 30 dni zaczęli znów słyszeć więcej dźwięków, a szumy uszne znacząco zmalały.

„Plastry, które pomagają usłyszeć całą gamę dźwięków”

Zespół naukowca Johna Sprouta z Nowego Jorku przeprowadził niezależny test rewolucyjnego wynalazku. Eksperyment polegał na sprawdzeniu skuteczności nowatorskiej metody w grupie 100 osób, które na co dzień zmagają się z niedosłuchem i szumami usznymi. Przedział wiekowy ludzi biorących udział w eksperymencie to 45-80 lat. O rezultatach testu opowiada jego pomysłodawca:



Już po 1. użyciu nowego sposobu u badanych poprawiło się ukrwienie ucha środkowego, wyiszając niepożądane gwizdy, piski i szumy w uszach

bez względu na przyczynę ich występowania. Po 14 dniach przyklejania plastrów u osób z niedosłuchem stwierdziliśmy 6-krotną poprawę w wytapywaniu szeptów i głosów w zatłoczonych miejscach, a szumy i szmery uszne ustąpiły. Natomiast po 30 dniach u tych samych osób, słuch był bardzo poprawiony. Plastry równie dobrze działały na każdy rodzaj niedosłuchu, w tym niewrażliwość na tony. To naprawdę rewolucyjne efekty, które mają szansę zmienić ludzkie życie.

John Sprout
Specjalista ds. laryngologii

Spodziewaj się fenomenalnych rezultatów!

Niewielki rozmiar, komfort stosowania i zwalająca z nóg cena sprawiły, że produkt znika z polskich magazynów w rekordowym tempie. Jeżeli metoda będzie stosowana regularnie, już w krótkim czasie mogą przestać Cię męczyć niepotrzebne szmery i trzaski. Następnie możesz zauważyć, że



Szumy uszne doprowadziły mnie do szału

Trzy tygodnie temu pierwszy raz użyłem tych plastrów i to była pierwsza od 7 lat noc, którą przespałem jak dziecko. Szumy i szmery ustąpiły jak ręką odjął. W dodatku ustał ten okropny ból głowy, na który już nic przeciwbólowego mi nie pomagało. Nadal nie dowierzam, że w końcu mogę normalnie oglądać telewizję, rozmawiać z innymi ludźmi. Polecam! Grzegorz, 62 lata, Gdańsk

Słyszę jak 30 lat temu!

Miesiąc temu córka przyniosła mi te plastry, które nałożyłam na noc. Pierwszą poprawę zauważyłam, kiedy zadzwoniła do mnie siostra i swobodnie z nią rozmawiałam. Dopiero po rozłączeniu się, zdałam sobie sprawę, że pierwszy raz od wielu lat nie musiałam udawać, że słyszę, a potem się domyślać, co ktoś mi powiedział. Po tygodniu mogłam zmniejszyć głośność telewizora, a radio słyszę nawet z drugiego pokoju. Marzena, 73 lata, Kraków



z każdym dniem słyszysz wyraźniej, głośniejsze i ostrzej. A w końcu, przed zużyciem pierwszego opakowania zdasz sobie sprawę, że swobodnie porozumiewasz się z otoczeniem, a towarzyszące Ci wcześniej skrepowanie zniknęło bezpowrotnie.

Wesprzyj swój słuch już dziś

Zaburzenia słuchu mają wiele przyczyn. Mogą mieć podłoże genetyczne, powstać z wiekiem lub na skutek długotrwałego przebywania w hałasie. Rewolucyjny produkt działa niezależnie od przyczyny i stadium problemów ze słuchem. Poznaj pionierski preparat stworzony przez polskich specjalistów.

Pomoże Ci:

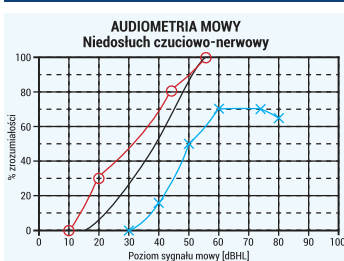
- ✓ Rozszerzyć słyszalność dźwięków z otoczenia
- ✓ Przywrócić słyszenie nawet najcichszych dźwięków
- ✓ Odbudować wyraźne słyszenie mowy w tłumie i w hałasie
- ✓ Zniwelować słyszalność niepotrzebnych szmerów
- ✓ Poprawić jakość słyszanych dźwięków

Wygraj z ciszą

Zachwytny nad rewolucyjnymi plastrami rośnie na świecie z każdym dniem, a osób usatysfakcjonowanych ich działaniem wciąż przybywa. W związku z nowym programem refundacyjnym producenta, masz szansę na wypróbowanie tej metody bezpłatnie. Nie trać czasu i zadzwon.

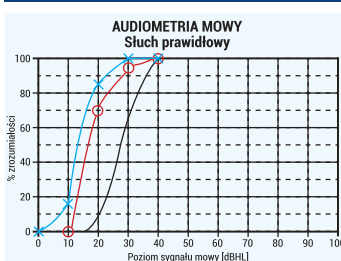
Regulamin - rgimprmojpk.com

PRZED:



Na zdjęciu po lewej stronie widzimy audiogram przedstawiający niedosłuch czuciowo-nerwowy, który wynika z uszkodzenia komórek słuchowych ślimaka lub struktur je otaczających. W efekcie słyszymy słabo i niewyraźnie, jak również towarzyszą nam szumy uszne. Po zastosowaniu plastrów (zdjęcie po prawej) komórki słuchowe ślimaka diametralnie się poprawiły i wzmacniły, tak jak u osoby ze słuchem prawidłowym.

PO:



POPRAW SWÓJ SŁUCH I ZNÓW USŁYSZ DOSKONAŁE

Chcesz drugi produkt w PREZENCIE? Zadzwoń w przeciągu 5 dni!

Pierwsze 100 osób, które zadzwonią do 30.01.2021 r., otrzyma 100% REFUNDACJI OD PRODUCENTA

ZADZWOŃ: 52 552 00 68

pon.-pt. 08:00-20:00, sob.-nd. 09:00-20:00.
Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat.



Przesyłka
SZYBKA

REKLAMOWANE W
TV



PIŁKARSKA REFLEKSJA

Moim zdaniem

Za sprawą rygorów spowodowanych pandemią dłużej przebywamy w swoich mieszkaniach. Ile można sprzątać, układać, naprawiać i robić wiele innych rzeczy, za które zawsze trudno się było zabrać - czasami za sprawą zmęczenia, czasem za sprawą braku czasu, ale zawsze niechętnie.

Szukamy sobie zajęcia i tu z pomocą nam - kibicom - przychodzą programy sportowe, dzięki którym możemy bez końca oglądać ulubione mecze piłkarskie. Jestem z tego pokolenia kibiców, które zaczęło kibicowanie w wieku chyba przedszkolnym. Już w latach 60. ubiegłego wieku chodziłem z Ojcem na mecze mojego Górnika Zabrze i do dziś pamiętam atmosferę tych meczowych dni. Oczywiście, każdy mecz od kilku dni wcześniej obwieszczały plakaty i kiedy wreszcie przychodziła meczowa niedziela, wszystko było podporządkowane temu wydarzeniu.

Mecze rozgrywano wczesnym popołudniem, co wymagało wcześniejszego przygotowania przez Matkę obiadu. Potem, z gazetą „pod pupę”, szliśmy w strumieniu kibiców ulicą Roosevelta na stadion przy ulicy Damrota. Maszerowaliśmy tam ponad dwie godziny przed meczem z kilku powodów. Przede wszystkim dlatego, że miejsca nie były numerowane i lepiej było nie mieć przed oczami siatki ogrodzenia, dzielącej bieżnię od widowni. Ponadto z powodu pory popołudniowej dobrze było usiąść „nie pod słońce”, bo wtedy trudno było coś dojrzeć. Przed meczem był tzw. przedmecz drużyn młodzieżowych czy „trampkaczy”, aby było na co patrzeć przed wielkim meczem.

Potem już tylko mecz, a na murawie Oni: w bramce - Kostka lub wcześniej - Machnik, w obronie - Franosz, stoper - wielki do dziś Stanisław Ośliżko, Gorgoń i Hajduk, w pomocy - Szołtyś, Gawlik lub Olejnik czy Kowalski, w ataku od lewej - Roman Lentner, Kowal, Wielki Ernest Pohl, potem młodzieutki Lubański, Jankowski, Wilczek i wielu innych. I tak przez całe lata historii 14-krotnego mistrza Polski!

Pamiętamy te nazwiska, bo po pierwsze - długo byli z nami, a ponadto, byli nasi - najdalej z Raciborza, Wodzisławia czy Chropaczowa.

Po meczu - zazwyczaj przez Górnika wygranym - wracaliśmy do domu, aby zakończyć niedzielę „bohnową” z babką jedzoną w dymach ojcowskiego cygara.

W tygodniu spotykaliśmy naszych piłkarskich bohaterów na ulicy, w tramwaju, bo nie wszyscy mieli samochody. Marzeniem każdego chłopca było chociaż spotkać piłkarza, bo mody na gadżety i autografy jeszcze nie było. Łatwiej było spotkać kogoś z rodziny piłkarza.

Pamiętam opowieści Ojca, który był sztygarem na kopalni Zabrze-Wschód, gdzie w tym samym oddziale pracował, również jako sztygar, ojciec Jana Kowalskiego - pomocnika Górnika.

Jego rytuał poniedziałku był standardowy, czyli oświadczał, że zapomniał „breli” i kazał sobie, i nie tylko sobie, na głos (!) czytać relację z meczu w „Sporcie” - oczywiście, tylko wtedy, kiedy dzień wcześniej Górnik

Już w latach 60. ubiegłego wieku chodziłem z Ojcem na mecze mojego Górnika Zabrze i do dziś pamiętam atmosferę tych meczowych dni

W szkole nie rozumiałem, dlaczego przeciętny gracz Górnika zaczynał szkołę rok po mnie i kończył dwa lata przede mną, a ja potrzebowałam aż 5 lat

wygrał, a syn pana Kowalskiego zagrał doskonale - co było zresztą standardem. Ja piłkarza „z bliska” dotknąłem dopiero jako uczeń Technikum Górniczego, gdzie kilku piłkarzy Górnika „zdobywało” dyplomy technika górnika. Kiedy po latach, na obchodach 75-lecia szkoły, dzieliłem się wspomnieniami ze szkolnych lat, powiedziałam, że piłkarze Górnika byli dla mnie źródłem olbrzymiego kompleksu. Wydawało mi się bowiem, że najgłupszy w szkole nie byłem i nie rozumiałem, dlaczego przeciętny gracz Górnika zaczynał szkołę rok po mnie i kończył dwa lata przede mną - a ja potrzebowałam aż 5 lat, żeby zdobyć upragniony dyplom technika. Dziś rozumiem.

Kolejny epizod piłkarski miałem już jako sztygar zmianowy oddziału wydobywczego, kiedy w swojej „szuchtownicy” widziałem

kilka nazwisk piłkarzy Górnika, ale ich samych na „felezunku” nigdy nie spotkałem.

Potem przyszedł kryzys piłkarski w moim Górniku, a mnie praca i rodzina skutecznie wyłączyły z kibicowania. Aż w roku 1996 leciałem samolotem z Warszawy do Katowic z prezydentem Kwaśniewskim i, siedząc razem w sześciuosobowej kabinie, prezydent zapytał mnie o Górnika Zabrze. Odpowiedziałem, że nie jest źle - nic głośniejszego nie mogłem powiedzieć. Prezydent wypominał mi trzy ostatnie - zresztą przegrane - mecze Górnika. Do tego wiedział z kim i ile przegrali! Ja nie wiedziałam nic. Skończyło się kilkoma słowami dobrodusznego zwątpienia i jednoznacznej dyspozycją: „Jurek, zajmij się tym Górnikiem. W końcu jesteś ministrem od górnictwa”.

Przyznam szczerze, że nie wiedziałem, co mam zrobić - zresztą nie trzeba było, bo prezesem był Stanisław Płoskoń, który sam wiedział najlepiej, co ma robić. Zostało mi tylko chodzić na mecze, podczas których - siedząc przez kilka lat obok profesora Zbigniewa Religi (obaj byliśmy senatorami z Zabrze - stałe Go pytałem o nazwiska piłkarzy - oczywiście Górnika).

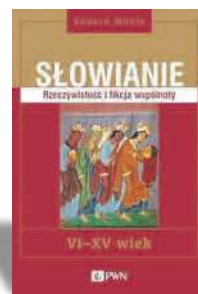
Kulminacją zniecierpliwienia senatora Religi była jego dyspozycja: „Jurek, umów się na kawę z doktorem Zygfrydem Wawrzynkiem. On o Górniku wie wszystko i może cię czegoś nauczyć”. Nie poszedłem, ale dałem sobie spokój z zapamiętywaniem nazwisk piłkarzy mojego Górnika, wśród których sześciu było czarnoskórych i tylko jeden mówił że „gro w futbol”, bo pozostali grali w piłkę...

Tak, na własnej skórze, prześledziłem historię klubu, który był drużyną, a dziś jest firmą dowodzoną na szczęście przez autentycznego patriotę zabrzańskiego klubu - Dariusza Czernika - synka z Damrota - dziś prezesa Klubu oraz doskonałego trenera - Marcina Brosza - zresztą syna mojego kolegi z kopalni, gdzie obaj byliśmy sztygarami.

Dziś, kiedy oglądam mecze firm piłkarskich i czytam, że kapitan mojego ulubionego hiszpańskiego klubu jest oburzony, że teraz, kiedy nikt nie chodzi na stadiony, chcą mu obniżyć pensję „aż” o 10 proc. z pensji 12 milionów euro na rok, widzę, jak wiele i jak tanio dostaliśmy my - kibice od Cieślaka, Szymkowiaka, Liberdy, Pohla i wielu innych Wielkich Piłkarzy, którzy grali przede wszystkim dla nas, bo byli nasi!

© ©

Opinie



„Słowianie” (Wydawnictwo PWN)

Książka Eduarda Mühle'a ma podtytuł „Rzeczywistość i fikcja wspólnoty VI-XV wiek”. W Europie żyje około 250 milionów użytkowników języków słowiańskich. To ponad jedna trzecia ludności kontynentu. Co to oznacza dla naszego rozumienia europejskiej kultury i historii? Czy słowiańskojęzyczna ludność Europy ma jakąś szczególną „słowiańską” tożsamość, specyficzną „słowiańską” kulturę i historię?

Obierając te pytania za punkt wyjścia, Eduard Mühle na nowo opowiada historię Słowian w średniowieczu. W oparciu o wnikliwe badania źródłowe ukazuje podwójną perspektywę. Z jednej strony opisuje realne struktury, które skrywają się za historycznym zjawiskiem Słowian - począwszy od wczesnosłowiańskich grup ludności i ich pierwszych władztw od VII do IX w., aż do późnośredniowiecznych społeczeństw od XIII do początku XV w. Z drugiej strony, bada postrzeganie ludów słowiańskich w źródłach bizantyjskich, łacińskich i arabskich, przedstawia także własną historyczną autopercepcję Słowian, by pokazać, jak wizerunki te począwszy od VI wieku służyły projektowaniu lub też „wyobrażaniu” Słowian jako konstruktu kulturowego i już w średniowieczu stawały się narzędziem polityki historycznej.

JADWIGA JENCZELEWSKA

Czy ktoś chce wykończyć polską gospodarkę, aby przejąć upadające biznesy?



Rozmowa Dziennika Zachodniego i Radia Piekary

Mamy w Polsce anarchię, w której polski rząd działa przeciwko własnemu krajowi i własnemu obywatelom. Jeśli rząd chce wprowadzić i przedłużyć lockdown, niech wprowadzi stan klęski żywiołowej i zagwarantuje odszkodowania przedsiębiorcom, którzy ponieśli straty. Dziś wygląda to tak, jakby ktoś chciał wykończyć polską gospodarkę, by upadające biznesy ktoś inny mógł przejąć za psie pieniądze - mówi Przemysław Koperski, poseł Lewicy, dzisiejszy Gość DZ i Radia Piekary.

Cieszyn. Otwiera się restauracja, mimo zakazów. W środku jedzą ludzie. Wezwana policja, wezwany też poseł Koperski. Jak się skończyła ta interwencja?
Kilkunastu policjantów, dziesięć radiowozów... Interwencja trwała jakąś godzinę. Po negocjacjach, w które sam się włączyłem, policja się wycofała, legitymując tylko tych klientów, którzy wyrazili na to zgodę.

To byli przypadkowi klienci, czy może „przechodzili, z tagarzami”?
Przyjaciele restauracji, z tego, co wiem.

Ale po co ta demonstracyjna konsumpcja? Przecież każdy klient może sobie kupić jedzenie na wynos w tej restauracji.

Oczywiście, że może. Ale chciałbym przypomnieć, że kiedyś umówiliśmy się w Polsce na konstytucję. Tam jest przepis, który jasno mówi, że nie można ograniczyć działalności gospodarczej i wolności na podstawie rozporządzenia. To możliwe w przypadku stanu nadzwyczajnego. Dziś rzeczywistość mamy taką, w której polski rząd robi sobie z nas wszystkich jaja. Władza może iść do restauracji, może pojeździć na nartach, pojechać na zagraniczne wycieczki, zaszczepić się albo wejść do szpitala, mimo zakazów. Elita! Nie dziwię się, że restauratorzy się zbuntowali. Ja do tego nie namawiam, ale każdy, kto będzie potrzebował mojego wsparcia, może na mnie liczyć.



Przemysław Koperski, poseł Lewicy, nasz dzisiejszy gość

I do czego to doprowadzi?
Już teraz mamy anarchię, w której polski rząd działa przeciwko własnemu krajowi i własnemu obywatelom. Jeśli rząd chce wprowadzić i przedłużyć lockdown, niech wprowadzi stan klęski żywiołowej i zagwarantuje odszkodowania przedsiębiorcom, którzy ponieśli straty. Dziś wygląda to tak, jakby ktoś chciał wykończyć polską gospodarkę, by upadające biznesy ktoś inny mógł przejąć za psie pieniądze.

Pan poszedłby na taki „nielegalny” posiłek?
Jestem klientem cieszyńskiej restauracji U Trzech Braci. Tak samo w poniedziałek będę klientem pizzerii Verona w Bielsku-Białej.

Pan ma иммунитет. Pan nie musi podnosić głowy znad talerza, gdy przyjdzie policja.
Immunitet nic już w Polsce nie znaczy. Można z иммунитетem dostać pałką albo gazem w oczy.

W wielu europejskich krajach jest godzina policyjna. Na Słowacji wychodzi się z domu tylko z negatywnym wynikiem testu. Restauracje są zamknięte w Anglii, na Węgrzech, we Francji, w Czechach. Bo trwa epidemia.

Tak, ale niech to wszystko odbywa się zgodnie z prawem. W Czechach obowiązują stan nadzwyczajny, który zapewnia przedsiębiorcom uzyskanie odszkodowania. W Polsce przedsiębiorcy dostali dziurawą tarczę, iluzoryczne wsparcie, które dla firm rodzinnych oznacza jeden, najgorszy scenariusz. Jeśli w Polsce restauracje zamykane są bezprawnie, niech działają w pełnym reżimie sanitarnym. © ©

Wyrok TK nie ma przesłanek w konstytucji

Dorota Kowalska
d.kowalska@polskatimes.pl



Rozmowa

Tak jak pandemia zakłóciła to, czego oczekiwaliśmy jeszcze ponad rok temu, tak może pojawić się czynnik, który zakłóci trwanie Zjednoczonej Prawicy. Widać, że ona pęka wewnątrz, jest z całą pewnością na trajektorii zmniejszającego się poparcia, to nie ulega wątpliwości. No, ale jest też pytanie: kto w jej miejsce może przyjść? Myślę, że chyba niewielu tęskni za tym, by Morawieckiego zastąpił pan Budka - mówi prof. Ryszard Bugaj, były polityk Unii Pracy, ekonomista.

Myśli pan, że pandemia będzie tematem numer jeden w 2021 roku?

Obawiam się, że będzie. Ale myślę, że są też powody do optymizmu, że będzie numerem jeden także dlatego, iż pojawi się spadek tendencji w rozprzestrzenianiu się pandemii. Tak mi się wydaje, ale oczywiście nikt tego nie wie, nie wiedzą tego nawet epidemiolodzy.

Pan, oczywiście, czeka na swoją kolej i się zaszczepi?

Ja się zaszczepię - jak przyjdzie moja kolej. Nie będę się ociągał, ale nie będę się też przepychał.

Nie martwi pana fakt, że znaczny odsetek Polaków jest sceptycznych wobec szczepionek i nie zamierza się szczepić?

Jestem i nawet publicznie o tym mówiłem. Wydaje mi się jednak, że zaszczepieniem odpowiedniej liczby Polaków ostatecznie nie będzie problemu, że to jest proces dość dynamiczny, bo jak ludzie zobaczą, że się wielu zaszczepiło i nie ma istotnych przypadków powikłań, to strach zostanie przełamany. Ten strach został trochę napompowany. Myślę sobie, że nie będzie problemu z poziomem wyszczepień istotnym z punktu widzenia powstrzymania epidemii. Oczywiście, nie mam pewności, czy moje oceny są trafne.

Myśli pan, że temat gospodarki też będzie ważny? Jednak pandemia mocno się na gospodarce odbiła, mamy drugi poważny lockdown, wiele osób straciło część albo całość dochodów.

Wydaje mi się, że tu jest sytuacja szczególna, to znaczy przeciętne dane dotyczące gospodarki na tle Europy i krajów pozaeuropejskich w Polsce są dobre i można mieć z tego satysfakcję. Natomiast są wyspy ludzi, którzy rzeczywiście, mają ogromne problemy. Przypuszczam, że ilościowo jednak nie tak liczne, ale bardzo dolegliwe dla tych ludzi. To są te sektory, które zostały zamrożone w całości. Problem polega także na tym, że niesłychanie trudno selektywnie im pomagać. To znaczy pomagać selektywnie w tym sensie, żeby wyselekcjonować tych, którzy znaleźli się rzeczywiście w obiektywnie trudnej sytuacji, i udzielać im pomocy, a także tym, którzy roszą w przyszłości nadzieję na normalne funkcjonowanie. W sektorze bardzo drobnych przedsiębiorstw poziom upadłości nawet w miarę normalnych czasach jest wysoki.

Chyba jednak na kolejny lockdown rząd sobie już nie pozwoli, prawda?

Nie można tego wykluczyć. Gdyby pojawiły się bardzo niekorzystne okoliczności, to może to być konieczne. Wystarczy spojrzeć w tej chwili na Wielką Brytanię, która ma powody do zmartwień. Ale jak zajrzała im - dosłownie - śmierć w oczy, to podejmują radykalne kroki.

Uważa pan, że jednak szczepienia pomogą?

Myślę, że tak. Nauka to nie jest dziedzina, która poznaje rzeczywistość ze stuprocentową pewnością. Ale jeśli twierdzenia ludzi nauki są tak bardzo zbieżne, nie sprzeczne, to trzeba działać z zaufaniem do nich. A oni, chociaż ostrożnie, zakładają, że szczepienia będą ratunkiem przed trwaniem pandemii.

A co w 2021 roku może wydarzyć się w polityce?

Patrzę z mieszanymi uczuciami na tę falę protestów, która się pojawiła. Tych organizowanych przez Strajk Kobiet. Z jednej strony, zawsze byłem i jestem nadal zwolennikiem liberalizacji ustawy o warunkach przerywania ciąży. Jestem też wśród tych licznych komentatorów, którzy uważają, że rząd, wywołując orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego, notabene, wątpliwe merytorycznie, pobudził te protesty. Tyle tylko, że forma tych protestów, treść ich postulatów budzi moje poważne zastrzeżenia.

Myśli pan, że siła, którą niósł ze sobą Strajk Kobiet, będzie



FOT. BARTEK SYTA

Profesor Ryszard Bugaj, ekonomista, były polityk Unii Pracy

dzie wciąż znacząca? W coś się przerodzi, na przykład w jakąś partię?

Jestem sceptyczny. To jest wielkie pytanie, które trzeba sobie zadać: co zdecydowało o tym, że te protesty były zaskakująco masowe? Czy motywacją tych protestów była negatywna ocena polityki, czy emocje? Czy trochę wykreowana moda na protest? Wydaje mi się, że te dwa ostatnie czynniki, o których mówię, odegrały dosyć istotną rolę i dlatego nie jestem przekonany, że te protesty zostaną podtrzymane jako masowe - w dłuższym czasie.

Zjednoczona Prawica przetrwa kolejny rok? Sporo się u niej dzieje i coraz wyraźniej widać różnice dzielące koalicjantów.

Tak jak pandemia zakłóciła to, czego oczekiwaliśmy jeszcze ponad rok temu, tak tu też może pojawić się czynnik, który zakłóci trwanie Zjednoczonej Prawicy. Widać, że ona pęka wewnątrz, jest z pewnością na trajektorii zmniejszającego się poparcia, to nie ulega wątpliwości. No, ale jest

W konstytucji nie ma rozstrzygnięcia, czy życie ludzkie jest chronione od poczęcia, czy też jest chronione w inny sposób

pytanie: kto w jej miejsce może przyjść? Myślę sobie, że nie ma zbyt wielu ludzi, którzy tęsknią za tym, aby Morawieckiego zastąpił pan Budka. Opozycja nie skrzysztowała swojej alternatywy. Ona jest niespójna i doraźna. Kiedy czytam wywiad z panem Budką, to odnoszę wrażenie, że gdyby z jego wypowiedzi usunąć PiS i Kaczyńskiego, to okazałoby się, że on właściwie nie ma nic do powiedzenia. Niewątpliwie siłą opozycji są słabość i błędy rządzących. Ale spadek poparcia dla Prawa i Sprawiedliwości to nie jest wzrost poparcia dla opozycji. Wydaje mi się, że jest to zapowiedź długotrwałego impasu politycznego, który w którymś momencie może się okazać zabójczy dla całego życia społecznego i gospodarczego.

Nie pokłada pan żadnej nadziei w ruchu Szymona Hołowni?

Myślę, że ruch Hołowni korzysta z bonusu nowości. Mam - znowu - mieszane bardzo uczucia, jak patrzę na ten ruch. Z jednej strony, chciałbym, żeby jakaś alternatywa wyrosła. Z drugiej strony, trudno oprzeć mi się wrażeniu, że pan Hołownia trochę cierpi na słowotok. Patrzę też na ludzi, którzy tam się pojawiają, poza Hołownią i - może poza panią Katarzyną Pełczyńską-Nałęcz - nie bardzo tam widzę postaci, które by mnie przyciągały, o których bym coś wiedział. Pan Kobosko jest szefem założonej partii, ale o ile sobie dobrze przypominam, podobną rolę pełnił u Ryszarda Petru. Zastanawiam się, jakie są granice zmiany poglądów. Przecież to ma nie być druga Nowoczesna, która była projektem skrajnie liberalnym, chociaż pan Ryszard Petru był chwilaami całkiem sprawny, jeśli chodzi o jego sposób komunikowania się z publicznością.

Nie widzi pan w opozycji żadnego człowieka, który mógłby wyrosnąć na jej lidera? Chciałoby się Rafała Trzaskowskiego, który w wyborach prezydenckich zrobił całkiem niezły wynik?

Rafał Trzaskowski, moim zdaniem, przegrał już swoją szansę. Niestety, ja też wiązałem z nim pewne nadzieje. Ale już jest za późno. Być może pojawi się dla niego nowy początek, ale odszedł z poprzedniego etapu nie z aktywności w rękach, ale z pasywności, ze wszystkimi tego konsekwencjami w świecie polityki. Chyba największe szanse (orienta-

cja społeczna i polityczna tego polityka całkiem mi nie odpowiada) odegrania ważnej roli w przyszłości ma Jarosław Gowin. On wyrasta na znaczącą postać, tylko on nie jest w opozycji, jest trochę z marginesu układu rządzącego. Może uzyskać szersze poparcie w dłuższym czasie. Natomiast bardzo się obawiam awansu Zbigniewa Ziobry.

Chciałam o niego zapytać, bo dość mocno rozpycha się ostatnio łokciami, prawda?

Ma potencjalnie duże szanse, ale jednocześnie nie są to szanse na szerokie poparcie. Może wykreować partię, która będzie się mieścić w przedziale między 5 a 10 procent poparcia, no i prawdopodobnie kosztem Konfederacji.

A jaka przyszłość przed Jarosławem Kaczyńskim, który wszedł do rządu, ale coraz częściej mówi się o walce o schedę po nim?

Tu, oczywiście, działa biologia, to nie ulega wątpliwości. Kaczyński ma swoje lata, jest ode mnie młodszy o trzy czy cztery lata, a wiem, ile mam lat. Więc nie mam żadnych złudzeń, że wiek będzie tu odgrywał coraz większą rolę. Natomiast myślę też, że on w ostatnim czasie trochę traci węż polityczny. Na przykład sprawa orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji to rzecz, której konsekwencji nie docenił zupełnie. Kaczyński myślał, że to przedzie dość miękko, że to orzeczenie będzie dotyczyć tylko tych przypadków płodów z zespołem Downa. To orzeczenie poszło dalej. Uczestniczyłem w pisaniu konstytucji, a w konstytucji nie ma rozstrzygnięcia w kwestii, czy życie ludzkie jest chronione od poczęcia, czy jest chronione w inny sposób. I Trybunał Konstytucyjny nie miał, moim zdaniem, przesłanek w konstytucji, żeby orzec, że ono jest chronione od poczęcia. Bo taki jest sens tego orzeczenia przecież. Pamiętam nawet takie kularowe rozmowy przy budowaniu konstytucji, że nie należy tego przesądzać, bo proszę pamiętać, wtedy konstytucję trzeba było poddać referendum. I trzeba się było liczyć z postawą Kościoła. Gdyby te kwestie były określone w taki sposób, że jasno dopuszczałyby aborcję, to wzbudziłyby opór zarówno Kościoła, zmasowany opór partii prawicowych i przypuszczalnie w referendum ta konstytucja nie musiałaby osiągnąć sukcesu. Z drugiej strony, gdyby pójść bardzo daleko z zakazem aborcji, to byłby problem dla

elektoratów takich partii, jak Sojusz Lewicy Demokratycznej, ale także takich, jak Unia Pracy i wielu zwykłych obywateli. Więc to pozostało otwarte. Zresztą, w konstytucji zostało otwartych parę innych rzeczy.

Jakich na przykład?

Na przykład, mimo ostrego sporu o tę kwestię, o kwestie samorządu na szczeblu powiatu i województwa. Nie ma w konstytucji oparcia dla samorządu, dla powiatu i województwa, one funkcjonują wyłącznie na podstawie uchwalonych ustaw. Konstytucja nie zamknęła dla tego drogi, ale też nie ustanowiła tego.

Co jeszcze może być ważne w tym roku?

Myślę, że bardzo ważna może być Europa. Są silne tendencje w niektórych krajach europejskich, a w szczególności w establishmentie brukselskim, żeby zrobić dalej idący krok w kierunku formuły federalnej. Ja notabene uważam, że federalna tożsamość jest stopniowalna. Organizacja taka, jaką jest Unia Europejska, jest pewną hybrydą, która zawiera zarówno elementy właściwe dla organizacji międzynarodowych, elementy konfederacji, jak i elementy federacji. No i z tego punktu widzenia zostały zrobione dwa kroki w ostatnim czasie. Po pierwsze - to ten krok, któremu sprzeciwiał się rząd Polski i Węgier („pieniądze za praworządność”). A po drugie - to zgoda na to, żeby Unia Europejska miała jakieś całkowicie własne pieniądze, które może pożyczyc.

To chyba będzie trudny rok?

Spodziewam się, że tak. Chociaż jeżeli prognozy dotyczące pandemii się sprawdzą, te przeważające prognozy, że to będzie jednak rok pewnego zwrotu, poprawy sytuacji, będzie to czynnik łagodzący konflikty. I na szczęście!

CV

**PROF.
RYSZARD BUGAJ**

Polityk i ekonomista, doktor habilitowany nauk ekonomicznych, profesor nadzwyczajny w Polskiej Akademii Nauk. Działacz opozycji antykomunistycznej w okresie PRL-u, współzałożyciel Solidarności Pracy (1990) oraz Unii Pracy (1992). Były doradca prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

Prof. Pietrzykowski: Bycie głuchym na głos ludzi władzy się nie opłaca

Marcin Zasada
m.zasada@dz.com.pl



Polityka i praworządność

Niskie zaufanie, jakie Polacy mają do państwa i władzy jest dodatkowo rujnowane w czasie epidemii. Trudno bowiem zachować przekonanie, że władza działa na rzetelnych i przemysłanych podstawach. A od tego, do odmowy posłuszeństwa już tylko krok - mówi prof. Tomasz Pietrzykowski, prawnik, prorektor Uniwersytetu Śląskiego.

Tak zwane obywatelskie nieposłuszeństwo. To będzie kolejny etap zmagania z epidemią w Polsce?

To zależy, jak rozumiemy nieposłuszeństwo obywatelskie. Na ogół uznaje się za nie gest demonstracyjny złamania prawa po to, żeby wywołać refleksję, że z tym prawem jest coś bardzo poważnie nie tak. Jest to akt jawny i z góry niejako godzący się na poniesienie kary po to, aby poruszyć sumienia i rozumu, wpływając na opinię publiczną czy ustawodawców.

Zbuntowani hotelarze, restauratorzy, właściciele lodowiska, siłowni... Pasują do opisu?

Najczęściej to trochę co innego. Mamy jednak długą tradycję obchodzenia prawa, którego nie akceptujemy. Wiele działań przedsiębiorców, o których słyszeliśmy: ta kwiaciarnia na łódzie, zatrudnianie ludzi do odśnieżania parkingów z zapewnieniem noclegu, wynajęcie pokoi jako schowków na narty - to wszystko przemysłne metody, jak nie dać się prawodawcy doprowadzić do bankructwa. Ale bardziej tradycja naszego wozu Drzymały niż taktyki Martina Luthera Kinga czy Gandhiego.

Granie na nosie rządowi nie jest obywatelskim nieposłuszeństwem?

Nie. Byłoby nim raczej manifestacyjne prośenie o karę. Tak, aby zastosowanie niemądrego albo niemoralnego prawa stało się jego własną kompromitacją - w oczach współobywateli, a być może także samego prawodawcy. O ile w oczach naszego cokolwiek może być jeszcze kompromitacją. Nie starasz się udawać, że prawa wcale nie łamiesz, tylko w otwartą przyłbicą mówisz -



Prof. Tomasz Pietrzykowski, prawnik, prorektor UŚ

złamałem je, bo uważam, że więcej szkody wyniknie z jego przestrzegania, niż odrzucenia. Patrząc i pomyślcie czy nie mam racji! Czymś takim były trochę protesty kobiet przeciw zakazowi aborcji z całą premedytacją łamiące zakaz demonstrowania na ulicach. Nieposłuszeństwo obywatelskie bywa też stosowane jako test konstytucyjności czy legalności tych przepisów, które się łamie. „Ukarzcie mnie, a ja się będę odwoływał i udowodnię, że to rzekome prawo wcale nie obowiązywało”.

Czy na to właśnie nie wskazują postulaty np. przedsiębiorców na Podhalu, którzy po 17 stycznia mają zamiar otwierać swoje interesy, bez względu na ograniczenia covidowe?

To zależy, o co w nich naprawdę chodzi. Jeśli przedsiębiorcy robią to, by spowodować reakcję państwa i w ten sposób wykazać bezsensowność zakazów, które na nich nałożono - to tak. Albo zademonstrować krzywdę, jaką wyrządzono im zamykając ich biznesy bez odpowiedniej pomocy, choć inni ją dostali. Wtedy to jawne złamanie prawa jest takim gestem obywatelskiej troski nie tylko o własny interes, ale także o to, aby reguły, które są na nas nakładane, były uczciwe i rozsądne. Może to być także sprzeciw wobec nakładania ich „na skróty” - rozporządzeniami albo wręcz konferencjami prasowymi. Taki gest nieposłuszeństwa obywatelskiego ma sens, póki są jeszcze niezawisłe sądy. Bo tylko one mogą być arbitrem, który władzy powie - to obywatel ma rację, nie policja czy minister. Dlatego mówi się często, że taki akt nie-

posłuszeństwa ma rację bytu w porządku „prawie sprawiedliwym”. Który generalnie działa dobrze, a jedynie zdarzają się mu idiotyczne lub skrajnie szkodliwe wpadki.

W Cieszynie demonstracyjne otwarcie restauracji dla kilku klientów skończyło się wielką interwencją policji. Właścicielom chyba nie chodziło o to, by zarobić albo znaleźć furtkę w prawie.

Jeśli tak, to był to rodzaj nieposłuszeństwa obywatelskiego. Być może miało być ono takim apelem do opinii publicznej czy do posłów - spójrzcie, co nam zrobiliście! W demokratycznym porządku takie akcje czasem przynoszą skutek, bo posłowie powinni być czuli na głos swoich wyborców, których oburzenie ma to mobilizować. Jeśli nie ma na to szans, jest to nie tyle akt nieposłuszeństwa obywatelskiego co desperacji, gdy nie widzi się innego wyjścia, jak tylko ściągnąć na siebie uwagę i wykrzyczeć: „Skrzywdziliście mnie!”.

Czy rząd sam ściągnął na siebie ten sprzeciw, jakkolwiek byśmy go nie nazwali?

W dużej mierze chyba tak. Głównym powodem jest bezwzględność sama pandemia i nieuchronne w tym przypadku restrykcje prawne. Ale do tego dochodzi ich chaotyczność, nieproporcjonalność czy irracjonalność. Brak wystarczającego i sprawiedliwego rozłożenia tych ciężarów i zapewnienia pomocy niepozostawiającej określonych środowisk w poczuciu krzywdy i zlekceważenia. A nade wszystko nieumiejętność lub niechęć do tłumaczenia dlaczego, po co, na podstawie jakich argumentów da-

ne rozwiązania są wprowadzane. Wygląda to często na czyjeś widzimisię wymyślone godziny wcześniej. A kto gotów będzie zgodzić się na zmarnowanie dorobku swojego życia w imię widzimisię takiego czy innego urzędnika lub polityka, który nie wiadomo dlaczego coś wprowadza i nie wiadomo dlaczego to znosi. Nie chodzi tu o pojedyncze błędy, te zdarzają się w tak nadzwyczajnej sytuacji wszystkim - Anglikom, Szwedom, Włochom. Trudno dziwić się, że zmagając się po raz pierwszy z tak nadzwyczajnym przeciwnikiem jak pandemia, są one popełniane i u nas.

Czekam teraz na „ale” i to, co ponim.

Bo rzecz nie w pojedynczych wpadkach, ile raczej w pogłębiającym się wrażeniu chaotyczności i niespójności działań rządu, który co rusz zmienia zdanie. Mamy przykłady oczywistych nonsensów, jak słynny wiosenny zakaz wstępu do lasów. Mamy decyzje podejmowane pod wpływem telefonu prezydenta, który miał ochotę pojeździć na nartach. Mamy twarde lockdown wiosną, luzowanie obostrzeń, gdy sytuacja się dramatycznie pogarszała. Mamy nagłe miliony dla jednych - jak niektóre zespoły muzyczne i kompletne zlekceważenie innych. Kolejne konferencje i infografiki bez nawet próby wyjaśnienia, czemu mają służyć poszczególne ograniczenia, na jakich kalkulacjach są oparte, w jaki sposób weryfikowana jest ich skuteczność. To nie jest racjonalne i proporcjonalne reagowanie na zmieniającą się sytuację, to raczej huśtanie się między dwiema skrajnościami w drugą, w sposób zupełnie niezrozumiały dla pasażerów, a być może także dla większości załogi. Nic dziwnego, że ci, których te zwroty kosztują najwięcej, w pewnym momencie nie wytrzymują i mówią „dość!”

A cały chaos komunikacyjny? Premierowskie pokonanie wirusa latem? 18 stycznia miał być koniec lockdownu, którego być nie powinno, bo przecież liczba zakażeń zmalała. A dziś wiemy, że będzie kolejny.

Do tego doszły oczywiście komunikaty wysyłane przed wyborami. Nie ma się o co martwić, można iść głosić, szczególnie seniorzy. Z perspektywy wielu ludzi wy-

gląda to tak: „Skoro mogliście luzować restrykcje z powodu waszego interesu politycznego, to tym bardziej powinniście luzować je, gdy rujnują one nasz dorobek życia”. Zwłaszcza gdy widać, że w niektórych krajach nie wszystko jest tak pozamykane, jak u nas, że nie wszystkie rozwiązania muszą sprowadzać się do bezwzględnego zakazu. I to nie wiadomo dlaczego wprowadzanego akurat w danym momencie albo znozonego w innym.

Premierowi trzeba chyba wierzyć na słowo i z tym jest już problem?

No właśnie. Niskie zaufanie jakie Polacy mają do państwa i władzy jest w ten sposób dodatkowo rujnowane. Trudno zachować przekonanie, że władza zakazuje tylko tyle, ile jest bezwzględnie konieczne z uwagi na aktualną sytuację i opiera się to na jakiejś rzetelnych i przemysłanych podstawach. A od tego, do odmowy posłuszeństwa już tylko krok.

Co dalej, bo dotychczasowy przebieg narodowego programu szczepień zaufania nie odbudowuje. Co z tymi buntami robi państwo?

Na pojedyncze akty nieposłuszeństwa państwo zwykle reaguje w jeden sposób - karaniem. I do jakiegoś momentu ten straszak jest skuteczny. Wydaje się, że niedawna próba otwarcia wbrew zakazowi, kilku knajp na Mariackiej w Katowicach, została zduszona właśnie strachem przed represjami - przede wszystkim wobec ewentualnych klientów. Ale na większą skalę staje się to bardzo kosztowne politycznie i rujnujące dla prestiżu władzy. Jak w tym powiedzeniu Napoleona - na bagnecie można się podeprzeć, ale trudno na nim siedzieć. Akty nieposłuszeństwa, także surowo karane, w demokratycznych społeczeństwach przynoszą też często późniejsze skutki pośrednie. I właśnie dlatego bywają skuteczne. Bo koszty wizerunkowe, prestiżowe stają się kosztami politycznymi, a w końcu - wyborczymi. Władza udowadnia, że jest głucha na głos, na krzywdę, na desperację swoich obywateli. To się na dłuższą metę nie opłaca. Nawet w czasach tak głębokiej polaryzacji, gdy najtwardszy elektorat czasem wręcz rozkoszuje się gnębieniem przez swoją władzę tych, których uważa za przeciwników, ba - wrogów. ©©

Nauka wciąż w domu. Szukamy (na siłę) korzyści

Leszek Rudziński
leszek.rudzinski@polskapress.pl



Edukacja

W poniedziałek, 18 stycznia, dzieci z klas I-III wracają do szkół. Zajęcia będą wyglądały jednak zupełnie inaczej niż przed epidemią, a nawet inaczej niż jeszcze we wrześniu. Minister edukacji Przemysław Czarnek poinformował, że oprócz powrotu do szkół dzieci z klas I-III po feriach 18 stycznia wrócą również zajęcia praktyczne i praktyki zawodowe w kształceniu zawodowym. Uczniowie pozostałych klas i studenci pozostaną przy nauczaniu zdalnym.

Szef resortu edukacji Przemysław Czarnek tłumaczył na czwartkowej konferencji, kto po feriach będzie mógł wrócić do nauki stacjonarnej. - Oprócz tego, że do szkół od 18 stycznia pójdą uczniowie klas I-III, wracają zajęcia praktyczne i praktyki w kształceniu zawodowym, a także nauka stacjonarna dla uczniów klas I-III szkół specjalnych - przekazał Czarnek.

Wytyczne dla szkół

Minister edukacji zaznaczył, że na szkołach spoczywa obowiązek zapewnienia opieki świetlicowej dla uczniów klas I-III powracających do nauki stacjonarnej. - Możliwa będzie organizacja konkursów, olimpiad oraz turniejów, także szkolenia sportowego w szkołach oraz oddziałach sportowych, także szkołach mistrzostwa sportowego - dodał.

Czarnek zaznaczył, że główne wytyczne i zalecenia dla szkół to: jedna grupa uczniów - jedna sala, indywidualny plan dnia dla klasy, przerwy w różnych godzinach, wietrzenie klas, w miarę możliwości ci sami nauczyciele dla danej klasy.

Minister przekazał, że pozostali uczniowie, z klas IV-VIII szkół podstawowych i szkół ponadpodstawowych oraz stu-

denci „kontynuują naukę zdalną, zgodnie z zaleceniami epidemiologów”.

- Powrót pozostałych uczniów do nauczania stacjonarnego jest uzależniony od rozwoju pandemii. Nie możemy podejmować decyzji, które byłyby zbyt daleko idące. W tych okolicznościach mogła być podjęta tylko taka decyzja - podkreślał.

Czarnek wyjaśniał, że na razie ósmoklasiści oraz maturzyści nie wrócą do nauki stacjonarnej, możliwe są natomiast konsultacje dla uczniów ostatnich klas podstawówki i liceum.

- Dyrektorzy szkół nadal mogą organizować uczniom klas VIII oraz maturalnych konsultacje stacjonarne w szkołach w grupach do 5 osób - mówił Czarnek.

Zapewnił jednak, że nie ma żadnych zmian dotyczących terminów i zakresu materiału obowiązującego na egzaminach ósmoklasisty i maturach.

Minister edukacji przekazał, że do środy przetestowano 80 tys. nauczycieli. Wyniki dla 60 tys. osób wskazują, że koronawirusem zakaziło się zaledwie 2 proc. nauczycieli.

Infolinia dla nauczycieli

Obecna na konferencji pełnomocnik prezesa Rady Ministrów ds. GovTech Justyna Orłowska przekazała, że uruchomiona została techniczna infolinia dla nauczycieli.

- Naszym zadaniem jest to, by wspierać nauczycieli w nauce zdalnej i wyzwaniach XXI w. - mówiła.

Jak wyjaśniła, konsultanci są dostępni dla pedagogów pod numerem telefonu 222 500 144 zarówno w tygodniu (w godzinach 6.00-20.00), jak i w weekendy (w godzinach 8.00-18.00).

Orłowska przekazała, że nauczyciele uczący zdalnie będą mieli możliwość udostępnić podgląd swojego ekranu konsultantom tak, aby doraźnie rozwiązywać problemy techniczne. Zachęcała również użytkowników infolinii, aby ci zgłaszali narzędzia, o które powinna zostać poszerzona oferta infolinii. ©©

Minusy zdalnych lekcji. Pisze Rafał Musioł, ojciec dwóch świetnych córek

Tak się złożyło, że we wrześniu 2020 obie nasze radości zostały pierwszoklasistkami - młodsza ruszała do podstawówki, starsza do wymarzonego liceum. Ta pierwsza miała w tornistrze żal po braku bezpośredniego pożegnania z przedszkolnymi przyjaciółmi i wychowawczyniami, ta druga niosła w plecaku stres związany z przekładaniem i długo niepewnym oraz poprzedzonym przygotowaniem online egzaminem ósmoklasisty. I obie, już na starcie nowej drogi, błyskawicznie wpadły z deszczu pod rynnę, a my z żoną, chcąc nie chcąc, razem z nimi.

1. Niesprawiedliwość

To pierwsza i zasadnicza uwaga: środowisko nauki online nie jest naturalne i przyjazne ani dla dzieci, ani dla nauczycieli, ale przede wszystkim nie jest sprawiedliwe. Dostęp do internetu, jego parametry, sprzęt często dzielony z rodzeństwem lub rodzicami, warunki domowe, wrażliwość dziecka, jego odwaga lub brak w wypowiadaniu się publicznie, poczucie pominięcia przy niezauważaniu przez nauczyciela podniesionej elektronicznej łapki (platforma Teams) tworzy przestrzeń, w której nierówności społeczne są jeszcze trudniejsze do zamaskowania niż w tradycyjnej klasie.

2. Uboczny skutek hejtu

Szkola to także dyscyplina. W wydaniu zdalnym kluczem do jej utrzymania może być tylko i wyłącznie obowiązek włączenia przez uczniów i nauczycieli kamerek. Bez nich w pokojach dzieją się rzeczy z nauką nie mające wiele wspólnego.

Obraz nie jest jednak wymagany. Duży wpływ na to miały sygnały, że wizerunki uczniów i nauczycieli były wykorzystywane do celów hejterskich, zazwyczaj oczywiście przez samych uczestników zajęć. Dla bezpieczeństwa wyłano więc dziecko - a właściwie dzieci - z kąpielą...

3. Cukierek przez tablet

Rozmowy siedmiolatków zapraszających się na domowe wizyty

„po pandemii”, odśpiewywanie klasowym jubilatowi „stu lat” online, bez tradycyjnego cukierka, nieokreślana radość przy przypadkowych spotkaniach z rówieśnikami, łapią za serce. I tym boleśniej uświadamiają, co zostało im zabrane. W przypadku szkoły średniej wcale nie jest lepiej, a trzeba pamiętać, że pierwsza klasa to już ćwierć całego maturalnego dystansu i naturalne pole do wypracowywania klasowej hierarchii, poznawania nauczycieli i zdobywania ich sympatii. Bo z przyjaźnią nastolatki już sobie jakoś radzą. Wystarczy spojrzeć na osiedlowe ławki...

4. Rodzic multifunkcyjny

Drodzy Rodzice, a my? Bądźmy szczerzy: nauka online kompletnie demoluje domowy porządek. Ci, którzy pracują zdalnie, muszą jednocześnie włączyć etat informatyka („tato/mamo, zerwało się!”), wuefisty („wyjdźmy wreszcie z domu!”), zaopatrzeniowca („na plastikę potrzebuję...”), psychologa („nie chce mi się przebierać pidżamą”), epidemiologa („kiedy to się skończy”), a ci, którzy wracają do domu ze stacjonarnej pracy... robią to samo, tylko mają jeszcze mniej czasu.

5. Próba dla budżetu

Coroczne świadectwa z paskiem - tak jak zresztą przestrzegano na pierwszym rodzicielskim zebraniu (online, a jakże) - zostały odcięte grubą kreską. I zaczęły się schody. Bo okazało się, że system edukacji w moim pokoleniu wskazywał inne metody osiągnięcia tego samego wyniku. I chociaż na „wyjściu” wszystko się zgadza, to etap pośredni nie jest respektowany. Dlaczego? Bóg rzeczy wie, a w szkole nie wytłumaczy. W każdym razie konieczny okazał się korepetytorski desant, co stanowi w klasie córki nie wyjątek, a normę.

W przypadku młodszych pociech nie można zapominać o zapewnieniu dzieciom opieki. Instytucja babć została z oczywistych przyczyn niemal zamrożona. I wtedy na scenę wkraczają opiekunki, których stawki znów pospyły w górę.

No cóż, nauka online stanowi czas próby nie tylko dla samych domowników, ale i ich budżetów.

Rafał Musioł



W poniedziałek do szkół wrócą tylko najmłodsze dzieci, starsze wciąż będą uczyć się z domów. To wymaga często zaangażowania całej rodziny

Plusy zdalnych lekcji. Pisze Marek Twaróg, ojciec trzech świetnych synów

Jest jasne, że szkoła wymaga kontaktu bezpośredniego nauczyciela z uczniami i kontaktu samych uczniów. Jest jasne, że lekcje zdalne są co prawda jakimś rozwiązaniem, ale raczej w sytuacjach specjalnych, awaryjnych. I nie powinny być standardem w edukacji dzieci (być może w edukacji dorosłych nie ma problemu).

Z nauczycielstwem mam cokolwiek wspólnego jedynie przez Mamę, polonistkę, oraz z powodu kilka godzin ze studentami na Uniwersytecie Śląskim. Brak kompetencji - powiedzą Państwo. Ja odpowiadam: ale przecież mam trójkę dzieci. Ucznia podstawówki, licealistę, studenta.

Pierwszy prawie zupełnie stracił kontakt z rówieśnikami z klasy - fatalnie. Drugi nie zdążył nikogo poznać w pierwszej klasie LO, a w tym wieku to szczególnie istotne. Trzeciemu za chwilę minie pierwszy stopień studiów, a przez siedzenie na zdalnych zajęciach nie korzysta z tego, co najważniejsze na tym etapie edukacji: rozmów z profesorami, atmosfery spotkań naukowych, uroków Krakowa. Postanowiłem więc - na siłę trochę - poszukać pozytywów tej przeciągającej się szkolnej zapaści. Z Rafałem Musiołem (tekst obok) zgadzam się w pełni, lecz gdybym miał się zabawić w adwokata diabła, zwróciłbym uwagę na to, co poniżej.

1. Więcej rozmawiamy i o sobie wiemy.

Zdalne zajęcia z domu pozornie są aktywnością indywidualną - widzimy dzieci w słuchawkach, co jakiś czas kiwających do ekranu głowami i odpowiadającymi na pytania nauczycieli. Lecz w przerwach, dla relaksu, dzielą się z nami tym, co usłyszały, lub pytają, bo mają wątpliwości. Dotąd dzieci ponad pół dnia (najmłodszy) lub niemal cały dzień (średni) był poza domem, dziś rozmawiamy często, wiemy więcej

o ich emocjach, wywołanych tym czy innym usłyszanym od nauczyciela zdaniem, więcej wiemy o tym, „co Eryk powiedział” albo „jaki Hania namalowała rysunek na zadanie i jak to pokazała do kamery”

2. Znacznie wzrosły nasze kompetencje w dziedzinie cyfrowej komunikacji.

Prawda jest taka, że także rodzice trochę się podciągnęli, ale zdecydowanie wzrost tych kompetencji widać u najmłodszego. Tu już nie chodzi tylko o to, jak założyć grupę, zaplanować spotkanie, wydzwonić wszystkich o konkretnej godzinie, wyciszyć mikrofon lub włączyć kamerkę. To też kompetencja polegająca na umiejętności prowadzenia rozmowy - wysłuchania do końca, wirtualnego podnoszenia ręki, gdy chce się zabrać głos, umiejętności skondensowanej wypowiedzi, by niepotrzebnie nie zabierać czasu. A nawet - to też lekcja dbania o dykcję i dobrą intonację, gdy łączenie nie jest zbyt wyraźne.

3. Więcej zadań robimy wspólnie.

Mowa tu głównie o mojej Żonie, która czuwa nad młodszymi dziećmi - jest to jednak zauważalne: wiemy, co dzieci mają zadane, wiemy, co mają zrobić. Kontrola (w dobrym tego słowa rozumieniu) jest o wiele większa. I możliwości rozmowy na różne tematy (patrz punkt 1).

4. Nie tracimy czasu.

Tu oczywiście każda rodzina ma swoje doświadczenia, różnie to wygląda w zależności od miasta. Jednak można przyjąć, że większość rodziców młodszych dzieci spędzała w korkach dużo czasu - dowożąc ich i odbierając ze szkoły. Dziś nie tracimy ani minuty.

Czy jest punkt 5, 6, 7...? Na mojej liście już nie. Lecz w sytuacji, w jakiej znaleźliśmy się i której w żaden sposób nie jesteśmy w stanie zmienić, zachęcam Państwa do refleksji. Może Państwa doświadczenia rodzicielskie pozwolą na stworzenie własnej listy plusów. Cóż nam innego pozostało.

Marek Twaróg

Tomasz Chudzyński
tomasz.chudzynski
@polskappress.pl



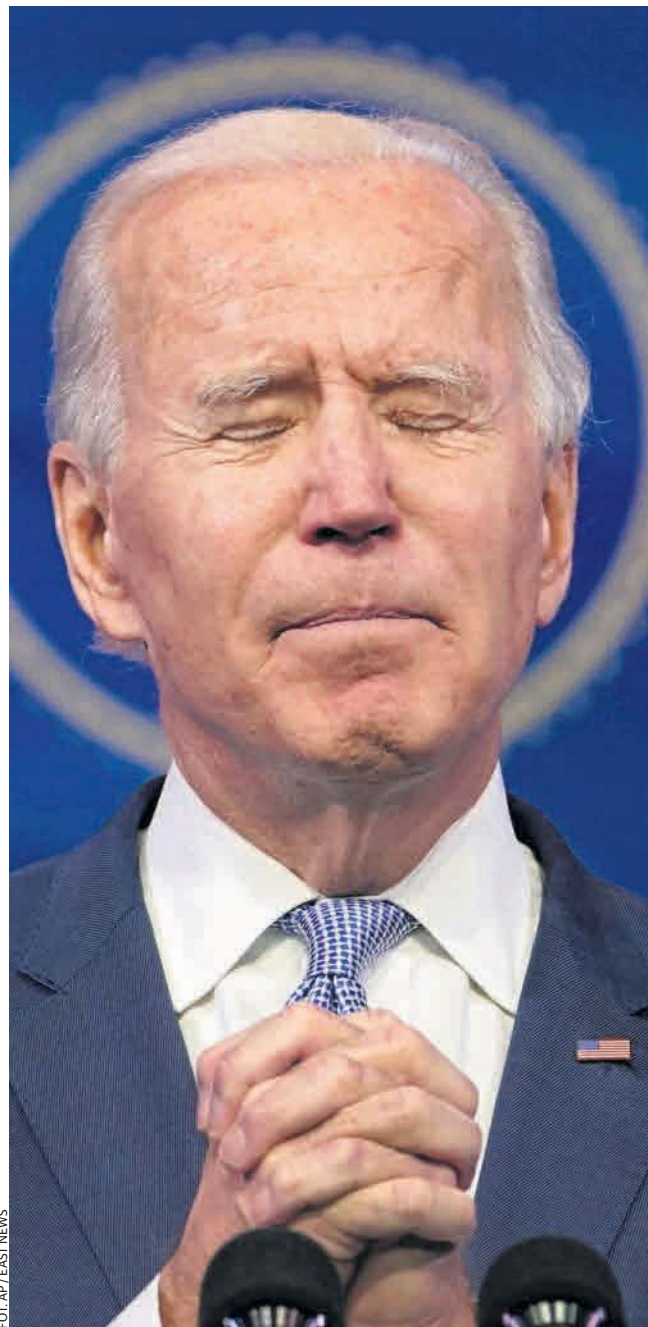
Świat

Joe Biden to nowa nadzieja, choć „Trump Effect” mocno dzieli amerykańskie społeczeństwo - mówi Katarzyna Guzy, dziennikarka, politolożka, od dwudziestu lat mieszkanka Sandy Hook w Connecticut w Stanach Zjednoczonych.

Atak na Kapitol nasuwa myśl, że amerykańskie społeczeństwo jest podzielone o wiele głębiej, niż wskazywałyby na to wyniki ostatnich wyborów prezydenckich...

Ono jest podzielone, i to o wiele wyraźniej niż cztery lata temu. Ten podział się pogłębił nie tylko przez dokonania i retorykę Trumpa, która zasługuje na odrębną, dużą analizę, ale i nienawiść Demokratów do ustępującego prezydenta. To właśnie nienawiść po obu dominujących stronach polityki amerykańskiej, doprowadziła do społecznego rozłamu i przemocy. Rozpadały się rodziny, przyjaźnie, bo ludzie nie mogli znieść tego, że ktoś może mieć inne sympatie polityczne, np. cenić Trumpa. Przez tak silne animozje nie było miejsca na wypośredkowanie, wyważenie dyskusji, spojrzenie na to, co może być dobrego w drugiej stronie, na zadanie pytania: czy możemy wspólnie coś zbudować? Demokraci i Republikanie obwiniali się wzajemnie za postępujące zubożenie społeczeństwa. Nawet teraz, po zajęciach na Kapitolu, nie wszyscy sympatycy Trumpa są w stanie uwierzyć w to, co zobaczyli, do tego stopnia, że mówią wręcz o kolejnym spisku, podobnym do tego o sfałszowanych wyborach. Niektórzy nie wierzą, że takiego aktu przemocy i profanacji dokonali „prawdziwi patrioci”, za jakich uważani są zwolennicy Trumpa. Doszukują się prowokacji skrajnej lewicy, choć widzieli na własne oczy, co się dzieje. To fenomen, który jest dla mnie totalnie niezrozumiały. Jednak, mimo że sama nie jestem zwolenniczką Trumpa, nie zgadzam się z tymi, którzy chcieliby go teraz zliczować. To silne spolaryzowanie, wewnętrzna nienawiść, do której on doprowadził, musi minąć.

Dlaczego Donald Trump, multimilioner i korzystający z życia sybaryta, nijak nie pasujący do konserwatywnego Republikanina, zdołał mówić ludziom z prowincji USA, że jest jednym



Katarzyna Guzy: - Mimo że Joe Biden nie jest idealny, to emanują z niego siła i spokój. Cenię to, że wprowadził pierwszego w historii USA wiceprezydenta - kobietę, Kamalę Harris, mimo że nie zgadzają się w wielu kwestiach

Nie zgadzam się na linczowanie Trumpa

z nich? To jest na pewno charyzmatyczny mówca, doświadczony showman. Czy to wystarczy?

Lubię określenie: magnat. Trump mówił językiem ludzi z prowincji, obiecał walkę z betonowym establishmentem Demokratów (ciekawie, że nie z republikańskim), dał im głos, sprawiał wrażenie, że ich słucha i ro-

zumie. Mało tego, wmówił im, że robi to, czego oni chcą. I rzeczywiście, na początku bardzo intensywnie odwiedzał kopalnie, fabryki, niemal jak sekretarze PZPR w czasach PRL. To ludzi ujęło. Nie przeszkadzało im, że Trump ma pieniądze, bo wyglądało na to, że chce się nimi podzielić, że chce poprawić ich los, zabrać niedo-

brym korporacjom, a dać biednym. Oczywiście, nie taka jest idea Partii Republikańskiej (to raczej Demokraci rozszerzają świadczenia socjalne). Tym bardziej nie miał takiego zamiaru Trump. Trzeba pamiętać, że on przyciągnął nie tylko ludzi biednych - w gronie jego zwolenników byli ludzie wykształceni i bogaci. Przemasował do nich scenariusz, że gdy zwyciężą Demokraci, to zabiorą im pieniądze w postaci wyższych podatków, które w dodatku zostaną przeznaczone na wsparcie mieszkańców czarnych gett, zasiłki dla bezrobotnych. Trump przemówił także do ekstremistów religijnych i skrajnej prawicy, obiecując koniec liberalizmu, aborcji i... socjalizmu. Straszyl, że Demokraci odbiorą prawo do posiadania broni, obiecał, że przybyśże nie będą już zabierać Amerykanom pracy, że ukręci łeb nielegalnej imigracji, że postawi mur na granicy z Meksykiem, że „zaprowadzi porządek”. Fascynuje mnie, jak człowiek o tak niskim IQ, który nie potrafi się poprawnie wyśłowić, nie miał żadnego doświadczenia w sprawowaniu urzędu oraz wiedzy politycznej, także tej międzynarodowej, mógł zostać prezydentem mocarstwa. Z dru-

Nawet teraz, po zajęciach na Kapitolu, nie wszyscy sympatycy Trumpa są w stanie uwierzyć w to, co zobaczyli

giej strony Ameryka ma silne tradycje republikańskie i skoro Partia Republikańska nominowała Trumpa, to wielu głosowało na niego niekoniecznie z sympatii, lecz przeciwko Hilary Clinton, która wzbudzała wiele kontrowersji i antypatii wśród obywateli USA.

Wielu komentatorów było wstrząśniętych obrazkami ze szturm na Kapitol. Ciekawo mnie, jak zareagowali zwykli Amerykanie. Wy, i Wasi sąsiedzi, gdy oglądaliście wydarzenia z Waszyngtonu?

Bez zdrowego środka, o którym mówiłam wcześniej, nie może być normalnie. Te zamieszki w Waszyngtonie to nie był bunt ludzi głodnych, rozgorzconych, uciśnionych, jak w Polsce po wprowadzeniu stanu wojennego. To był po prostu tragiczny cyrk w wykonaniu Trumperian, jak m.in. w kontrze do tradycji nych Republikanów, nazwano wyznawców odchodzącego

prezydenta. Ci ludzie nie za bardzo wiedzieli, co mają zrobić po wtargnięciu na Kapitol, więc urządzili ten zenujący „kocioł”. Ironiczne jest to, że oni właściwie podeptali amerykańską flagę, niosąc ją dumnie na ramionach. Podeptali swoje narodowe symbole, narodowe świętości i jeszcze to wszystko filmowali i wrzucali do mediów społecznościowych. Ten „Trump Effect”, może jeszcze długo pokutować w amerykańskim społeczeństwie. Negatywna retoryka podziału i nietolerancji byłego prezydenta miała bardzo silny wpływ na to, co wydarzyło się 6 stycznia. Ameryka zawsze imponowała mi multikulturowością, tolerancją, poszanowaniem mniejszości i odmienności. Prezydentura Donalda Trumpa bardzo to zmieniła.

Spodziewam się, że „głos ludu” to nie tylko narracja osób z flagami Konfederacji czy czapkach z napisem „MAGA” (Make America Great Again - wyborcze hasło Donalda Trumpa), o sfałszowanych wyborach i innych teoriach spiskowych...

Głosem ludu były wybory. Na pewno zdarzyły się jakieś niedociągnięcia, ale wszystkie oskarżenia dotyczące ewentualnych fałszerstw były rozpatrywane przez sędziów federalnych, tych samych, których powołał Trump, w liczbie ponad sześćdziesięciu apelacji! Ostatnim etapem była parlamentarna decyzja i wysłuchanie skarg senatorów, które odbyło się właśnie 6 stycznia. Parlament, w większości republikański, zatwierdził wynik wyborów. To jest właśnie sukces demokracji i trójpodziału równorzędnej władzy w USA. Warto wspomnieć, że prezydent Trump jeszcze przed wyborami mówił: „Ja wygram. A jeśli nie, to zwyciężę będzie, że wybory zostały sfałszowane!”. Konserwatywni, republikańscy sędziowie udowodnili, że są wierni Konstytucji USA, a nie prezydentowi, że demokracja w USA trwa i ma się dobrze, a ataki na Kapitol 6 stycznia nie odzwierciedlają woli narodu.

Rozmawiamy krótko przed ceremonią zaprzysiężenia Joeo Bidena na 46. prezydenta USA. Czy zdoła on posklejać amerykańskie społeczeństwo?

Mówi się o New Hope, czyli o Nowej Nadziei. I mimo że rzeczywiście Biden nie jest idealny, to emanują z niego siła i spokój. Cenię to, że wprowadził pierwszego w historii USA wiceprezydenta - kobietę, Kamalę Harris, mimo że nie zgadzają się w wielu

kwestiach. Tworzą dobrze zapowiadający się duet. Zjednoczyć rozwarstwione społeczeństwo będzie na pewno ciężko, ten proces może zająć lata. Już słysząc nową retorykę - jedności i współpracy. Tragedia na Kapitolu otworzyła oczy wielu Republikanom. Może zamiast nienawiści do współpracy i kompromisów? Może Republikanie zachowają się lepiej niż Demokraci po przegranej cztery lata temu i będą bardziej skłonni do współpracy? Czy Biden zdoła zwalczyć pandemię, tego nie wie nikt. Jest jednak nadzieja, że stosując się do sugestii Dr. Fauciego (który jest narodowym autorytetem w dziedzinie chorób zakaźnych) przekona większą liczbę Amerykanów do przestrzegania zasad bezpieczeństwa antywirusowego, na przykład noszenia masek, w co nie wierzył były prezydent Trump, i że wpłynie na przyspieszenie dostępności szczepionek w USA.

Czy Donald Trump ma jeszcze szanse na karierę polityczną w USA? Obecnie jest raczej problemem, nie tylko dla Demokratów, ale i samych Republikanów, właściwie to może spodziewać się nawet zarzutów karnych.

Myślę, że Trump miał taką szansę do dramatycznych wydarzeń 6 stycznia i ataku na Kapitol. Jednak nawet przy braku pieniędzy, bo ma ogromne długi i z pewnością czeka go wiele spraw sądowych, nadal ma wpływy polityczne i ogromne poparcie społeczne. Zostali też jego „wyznawcy”, Trumperianie. Syn prezydenta, Donald Trump Jr określił ich jako „redblooded, patriotic Americans” - czerwono krwistych, patriotycznych, prawdziwie republikańskich Amerykanów (na wyborczych planszach stany, w których zwyciężają Republikanie mają kolor czerwony, niebieski jest dla stanów demokratycznych - przyp. red.), z pewnością przez analogię do tych „renegatów”, w których żyłach płynie błękitna, demokratyczna krew. Rzeczywiście, odwrócili się od niego nawet jego najzagorzalsi poplecznicy, senatorowie, ludzie władzy i wielkich pieniędzy, instytucje, organizacje prawicowe, republikańskie. Może jest też garstka takich, którzy potępiają wpływ Trumpa na to, co wydarzyło się 6 stycznia, ale mimo wszystko uważają, że był dobrym prezydentem? Gdyby Donald Trump przekazał władzę pokojowo, miałby szanse w następnych wyborach za cztery lata, szczególnie że chyba bardziej sprawdziłby się jako przywódca opozycji, któremu lepiej wychodzi rozwalanie niż budowanie. ©©

Katarzyna Pachelska
k.pachelska@dz.com.pl



Rozmowa

Śląska sieć restauracji wegańskich Mihiderka ogłosiła, że poważnie analizuje możliwość otwarcia dla gości swoich stacjonarnych lokali mimo przedłużenia kwarantanny narodowej do 31 stycznia. Restauracje mogą działać, tylko sprzedając jedzenie na wynos albo z dowozem. Rozmawiamy z Marcinem Krysińskim, współwłaścicielem sieci Mihiderka, którą tworzy obecnie 7 lokali stacjonarnych, znajdujących się głównie w galeriach handlowych w woj. śląskim (np. w Galerii Libero w Katowicach, M1 w Zabrze, CH Gemini Park w Tychach) i w centrum Gliwic oraz usługi roślinnego cateringu Mihiderka W Drodze.

Przed pandemią miał Pan 10 lokali. Teraz ile Panu zostało?

Siedem. Dwa lokale we Wrocławiu są już zlikwidowane, a likwidacja trzeciego, w woj. śląskim, jest w toku. Poza tym niektóre z tych siedmiu są zamknięte, ale gdzieś jeszcze widzę światełko w tunelu, by je znowu otworzyć.

Pod koniec zeszłego tygodnia zamieściliście na profilu Mihiderki na Facebooku informację, że poważnie zastanawiacie się nad przywróceniem w waszych lokalach możliwości konsumpcji na miejscu i - przy okazji - prośbę do klientów o wzięcie udziału w ankiecie, czy przysliby do was zjeść na miejscu. Skąd ten pomysł? Rzeczywiście chcecie otworzyć stacjonarnie Mihiderki, mimo narodowej kwarantanny?

Analizujemy sytuację prawną związaną z ewentualnym otwarciem Mihiderki. Dlatego pytamy, czy w ogóle ludzie przyjdą. Lwia część uczestników naszej ankiety twierdzi, że tak. O ile my uważamy, że możemy otworzyć lokal z możliwością konsumpcji na miejscu w reżimie sanitarnym (1,5 m odległości między stolikami, dezynfekcja dłoni, maseczki ściągane tylko na czas konsumpcji), o tyle 2 grudnia weszła w życie ustawa, która nakazuje ludziom zdrowym nosić maseczki w miejscach publicznych zawsze. Jeżeli to zostało wprowadzone ustawą, to jeśli my otworzymy lokal i przyjdzie do niego policja, jak w Cieszynie (w otwartej dla gości restauracji U Trzech Braci w weekend cztery razy interweniowała policja, nakładając na klientów mandaty za brak maseczek - przyp. red.), to jest prawdopodobne, że prze-

Szef sieci restauracji: W Polsce jest lockdown na koszt przedsiębiorców



Marcin Krysiński, współwłaściciel sieci restauracji wegańskich Mihiderka. Pierwszy lokal pod tym szyldem powstał w 2015 roku w Gliwicach. Obecnie sieć tworzy siedem restauracji

de wszystkim nasi goście dostaną mandaty za brak maseczki. Mamy dylemat: czy doprowadzić do takiej sytuacji, czy narażać klientów na kary. To jest czynnik, który nas teraz powstrzymuje przed otwarciem lokali. Analizujemy, czy jest już jakiś wyrok mówiący, że ten nakaz noszenia maseczek w miejscach publicznych jest niezgodny z konstytucją. Obserwujemy to, co się dzieje teraz w świecie gastronomicznym.

Chyba źle się dzieje?

Gdyby ten rząd podszedł inaczej do nas, czyli do gastronomii, to moglibyśmy spać spokojniej. Lokale i tak byłyby zamknięte dla konsumpcji na miejscu, ale my nie mielibyśmy stresu. Polski rząd mógłby wziąć przykład z niemieckiego, gdzie najpierw wypłacono firmom pieniądze, by miały na wypłaty i na koszty. To, że my jesteśmy zamknięci, i Niemcy są zamknięci - to są dwa różne światy. W Polsce jest lockdown na koszt przedsiębiorców, a rozdane 300 mld zł można było rozdyktować inaczej. My od samego początku zdajemy sobie sprawę, że rozporządzenia i metodologia wprowadzania różnych nazywanych obostrzeń nie mają umocowania prawnego.

Jednak mamy epidemię koronawirusa. Mnóstwo zakażeń i zgonów...

Oczywiście, mamy pełną świadomość, że wirus stwarza jakieś zagrożenie dla pewnej grupy ludzi. W ciągu tych dwóch lockdownów naiwnie sądziliśmy, że nasze państwo zachowa się odpowiedzialnie. Nie robiliśmy żadnych działań w kontrze do rządu. Więcej - uważam, że marcowy lockdown był w pełni uzasadniony. Nie polemizuję z faktem zamknięcia, polemizuję z faktem, w jaki sposób państwo podeszło do rozliczenia kosztów, jakie to zamknięcie spowodowało. W marcu była panika, nikt nie wiedział, co się dzieje. OK, zamknijmy ten kraj, ale dla czego nie jemyśmy stanem wyjątkowym: jednym z trzech dopuszczalnych w konstytucji? Dlaczego nie mówi się przedsiębiorcom: Słuchajcie, przedstawię swoje roszczenia. Tym bardziej że Urząd Skarbowy potrafi oszacować podatnikowi przychody, dochody, podstawę VAT-u - potrafi aż za dokładnie liczyć, gdy trzeba. Kto by przypuszczał, że w momencie lockdownu nie będzie potrafił w prosty sposób oszacować, jakie straty poniósł dany przedsiębiorca. Wiosną, w maju, jednak ruszyliśmy ze

stacjonarnymi lokalami, wymyśliłiśmy też catering wegański Mihiderka W Drodze. Staraliśmy się myśleć pozytywnie. Wydawało się, że państwo dobrze robi, utrzymując obostrzenia do połowy maja.

Gdy złuzowano obostrzenia w maju, trochę wam się poprawiło?

Tak, nasz biznes trochę odżył. Nie mówię, że było super, ale zaczęło to powolutku wracać do stanu, o który nie warto krzyszczyć kopii, tym bardziej że mimo lockdownów ciągle w Polsce trwa okres pandemiczny. Gdy 24 października zamknięto nas dyrektywą niemalże z dnia na dzień, nasza sytuacja się zmieniła. Był apel pana premiera, który, tak na marginesie, chodź ze mną do tego samego liceum we Wrocławiu, do IX LO, o 100 dni solidarności. Ale teraz widać, że pan premier niszczy de facto także mój biznes. Już prawie przez 3 miesiące, bez żadnej podstawy prawnej (a właściwie ona jest, ale nielegalna) my mamy ograniczoną działalność. Musiałem zamknąć trzy lokale na stałe, to dla mnie konkretne straty. To się stało w wyniku drugiego lockdownu, a nie pierwszego. Mieliśmy nadzieję na pomoc

z najnowszej Tarczy 6.0. Paradoks polega na tym, że tarcza jest tak skonstruowana, że nam nie pomoże. Ona chroni głównie pracowników przed zwolnieniem. A gdzie czynsze, gdzie opłaty stałe, leasingi? Dodatkowo wymyślono, że tylko firmy z odpowiednim numerem PKD (Polska Klasyfikacja Działalności - przyp. red.) dostaną pomoc. Przecież dla mojej sieci pracuje wiele firm: dostawcy, usługodawcy. I oni nie mają kodu PKD restauracji, tylko odpowiadający ich działalności. Jak restauracja przestaje działać, to przestaje działać cały łańcuszek dostaw. I oni już nie dostaną tej pomocy. Doszliśmy do wniosku, że nie ma sensu dłużej czekać, bo jest prawie na 100 proc. pewne, że lockdown, zwany narodową kwarantanną, zostanie przedłużony do końca stycznia, i właśnie przekazano informację, która to potwierdza. Nasze państwo żyje w totalnym deficycie. Od przedsiębiorcy wymaga, by miał zapasy i je przejadł w czasie lockdownów, ale samo nie ma nic. Nie ma żadnych pieniędzy na koncie, tylko musi je pożyczać.

Skorzystał Pan, jako właściciel firmy, ze wszystkich Tarcz?

Staraliśmy się korzystać z tego, z czego było można. Na niektóre, z wielu względów, się nie łapiemy. Problemem naszej branży teraz nie są tylko wynagrodzenia pracowników, ale też konieczność płacenia czynszu, spłacania kredytów czy rat leasingowych. Żadne z ograniczeń, sankcji, nie dotknęło banków. A jak będą zajmować majątki ludziom, którzy nie spłacali kredytów wskutek pandemii, to się jeszcze na tym dorobią. Jesteśmy w nieco lepszej sytuacji niż przedsiębiorca z Cieszyna, który - jak sam mówi - jest już na dnie. My mamy jeszcze inną działalność: Mihiderka W Drodze, roślinną dietę pudełkową, którą uruchomiliśmy pod koniec marca, by cokolwiek ludziom, którzy nie spłacali kredytów wskutek pandemii, to się jeszcze na tym dorobią. Jesteśmy w nieco lepszej sytuacji niż przedsiębiorca z Cieszyna, który - jak sam mówi - jest już na dnie. My mamy jeszcze inną działalność: Mihiderka W Drodze, roślinną dietę pudełkową, którą uruchomiliśmy pod koniec marca, by cokolwiek ludziom, którzy nie spłacali kredytów wskutek pandemii, to się jeszcze na tym dorobią.

Jakie miał Pan plany na 2020 rok? Dalszy rozwój sieci?

Mieliśmy ambitny plan rozwoju, ale został on zabity. Przygotowywaliśmy się do pozyskania inwestora. Straty, jakie ponieśliśmy jako cała organizacja, są bardzo duże. Nasz świat został wywrócony do góry nogami. Mieliśmy 10 lokali na koniec 2019 roku i zaplanowane oraz zabudżetowane cztery kolejne na 2020 r. Cała organizacja

przed początkiem pandemii sprawnie się wywiązywała ze wszystkich płatności. Nie mieliśmy żadnych zaległości. My tego straconego roku już nie odrobimy.

Ale Mihiderki W Drodze Pan nie planował. Skąd wziął się pomysł na usługę wegańskiegocatering?

W czasie pierwszego lockdownu musieliśmy się zamknąć z dnia na dzień. Też wpadliśmy na początku w panikę związaną z koronawirusem, jak pewnie wszyscy. Ale po jakimś czasie nasza nas refleksja, że możemy leżeć i nic nie robić, czekając, aż nas spłuczą, albo coś podzielać. Tak wpadliśmy na pomysł, że będziemy robić wegański (roślinny) catering i rozwozić jedzenie do ludzi. Mamy centralną kuchnię w Bytomiu, to nas trochę uratowało. Stamtąd dystrybuujemy na Polskę jedzenie przy pomocy specjalistycznej firmy kurierskiej. Mamy w zasięgu 1900 miejscowości w kraju. Cieszy nas to, że ludzie coraz więcej zamawiają, dają nam dobre opinie. Mamy średnią ocenę 4,6 na 5. To nasza nadzieja, że można ten czas jakoś przetrwać.

Ilu klientów korzysta z cateringu Mihiderka W Drodze?

To nie jest szala. Sprzedajemy kilkaset porcji różnych dań dziennie. Nie ma porównania z normalnie działającym stacjonarnym biznesem. W lutym 2020 roku w stacjonarnych lokalach Mihiderki, gdy były jeszcze otwarte, mieliśmy około 30 tysięcy gości.

Czy będziecie ten catering utrzymywać także po pandemii?

Tak. To będzie nasza dodatkowa działalność. Różnica będzie tylko taka, że wtedy spokojnie otworzymy też nasze stacjonarne lokale. I pójdziemy do sądu walczyć o odszkodowanie. Mihiderka W Drodze to, jak dla mnie, nawet ciekawszy projekt niż lokale stacjonarne. Menu zmienia się tu codziennie, są i śniadania, i dania obiadowe, i dodatki. Co tydzień ogłaszamy, co będzie w kolejnym tygodniu. Można zamawiać jedzenie do domu, do biura, na home office. Oferujemy abonamenty. Można zamówić robnie na jeden dzień, ale zachęcamy, by zamówić na większą liczbę dni. Przygotowujemy się też, by rozwozić jedzenie również na weekendy, w soboty. Zainwestowaliśmy w to resztę naszych środków. To wszystko wymaga pracy, ale też jak ma się głowę zajęta pracą, to mniej myśli się o negatywnych sprawach. Nie jesteśmy skazani na kaprysy państwa. ©©

Prof. Krzysztof Pyrc: Zmieniło się jedno. Widzimy już światelko w tunelu

Maria Mazurek

maria.mazurek@polskapress.pl



Pandemia

- Jeśli człowiek, który nie ma kierunku wykształcenia, słyszy bzdury na temat pandemii koronawirusa z ust genetyka czy lekarza, to ma prawo mieć wątpliwości - mówi prof. Krzysztof Pyrc, badacz z Małopolskiego Centrum Biotechnologii Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Kiedy rozmawialiśmy poraz ostatni, szczepienia na COVID to był śpiew przyszłości.

Cały 2020 rok to był wyścig do punktu, w którym się teraz znajdujemy. Przynamy szczepienie, że byłem pełen wątpliwości. Teraz możemy powiedzieć sobie szczerze: gdyby to się nie udało, czekałoby nas jeszcze kilka lat pandemii i bardzo wiele ofiar. Sądzę, że większość z nas nie zdaje sobie do końca sprawy, co udało się nauce. Coś praktycznie niemożliwego. I nagle okazuje się, że ten sukces jest negowany. Część osób ewidentnie chce, żeby pandemia trwała, bo z jakiegoś powodu jest im z nią wygodnie. Ale jak projekt szczepień się uda, jeśli wszystko pójdzie po naszej myśli, to sytuacja wróci do tej z końca 2019 roku. Pytanie, czy my będziemy w stanie do niej wrócić? Czy jeszcze potrafimy?

Świat jednak nie ruszy, dopóki prawie wszyscy się nie zaszczepimy. Kiedy to się stanie? Do końca roku będziemy już po?

Boję się, że nie. W tym momencie w Polsce są zarejestrowane dwie szczepionki: BioNTech/Pfizer i Moderna. One nie wypełnią całego zapotrzebowania. W tym momencie priorytetem jest zaszczepienie osób z podwyższonej grupy ryzyka i już to zajmie bardzo dużo czasu, najpewniej nie uda się przed końcem pierwszego kwartału. To, kiedy każdy - niezależnie od wieku, stanu zdro-

wia, zawodu - będzie się mógł zaszczepić, zależy od tego, jak szybko inne szczepionki będą rejestrowane. Jeśli w ogóle będą, bo na razie nie wiemy dokładnie, jaka jest ich skuteczność i bezpieczeństwo.

Na czym tak naprawdę polega działanie szczepionek na COVID?

Skupmy się na działaniu tych dwóch, które są zarejestrowane. Obie są szczepionkami mRNA, co znaczy, że należą do nowej klasy preparatów. Standardowa szczepionka, którą podawało się w zeszłych dekadach, składała się początkowo z wirusów zakaźnych, potem z wirusów zabitych lub osłabionych. W XX wieku zaczęliśmy iść w kierunku szczepionek z fragmentami wirusów, czyli pojedynczymi białkami czy kompozycjami białek. Wszczepialiśmy białko dostarczając tym samym antygen, który miał wyszkolić nasz układ odpornościowy. On był produkowany w innych komórkach, na przykład bakteryjnych czy zwierzęcych. Teraz przekroczyliśmy pewną barierę: zamiast dostarczać taki stonkunkowo brudny preparat, wyprodukowany na zewnątrz, stworzono szczepionkę mRNA, która dostarcza czystą informację. Cały proces produkcji białek odbywa się już wewnątrz naszych komórek.

To również budzi strach. Że to nowa metoda i inne działania niż w przypadku szczepionek, które znamy.

Mówi się, że to nowa metoda, ale to nie do końca prawda. Praca nad nią rozpoczęła się już w latach dziewięćdziesiątych. Teraz, podczas pandemii, po prostu udało się ją wdrożyć.

Jak działa ta szczepionka?

Podobnie, jak sam wirus. Żeby to zrozumieć, trzeba uzmysłowić sobie, czym jest wirus, konkretnie koronawirus. To taki liposom, czyli kuleczka białek otoczona błoną lipidową. Wewnątrz znajduje się RNA (czyli kwas rybonukleinowy, nośnik informacji genetycznej), natomiast na powierzchni - białka, które odpo-

wiadają za rozpoznanie komórki gospodarza i dostanie się do środka. Koronawirus atakuje więc z całym kompletem białek, które pozwalają mu „steroryzować” nasz organizm. Jest w tym bardzo dobry. Potrafi wyciszyć naszą odpowiedź immunologiczną i przekształcić nasze komórki w maszynę, która tworzy kolejne wirusy. Szczepionka mRNA także jest takim liposomem, który może przeniknąć przez błonę naszej komórki. Wewnątrz również znajduje się RNA wirusa - tyle że nie całe, tylko jego niewielki fragment. Na podstawie tego fragmentu RNA nie powstaje cała maszyna; powstaje tylko pojedyncze białko. Dzięki niemu nasza komórka dekoduje wirusa, „zapoznaje się z nim”, a jednocześnie nie dochodzi do namnażania się wirusa ani do wyciszenia odpowiedzi naszego organizmu. Można więc powiedzieć, że ta szczepionka jest dla naszego organizmu skuteczną lekcją, jak radzić sobie z koronawirusem. Natomiast samo RNA szybko znika z naszego organizmu. Zostaje po nim tylko „wiedza”, „przepis” na obronę.

Poszczepieniu tworzą się przeciwciała?

Również. Ale nawet kiedy one znikną - bo one po pewnym czasie znikną - pozostaje odpowiedź komórkowa. Nasz organizm przy spotkaniu z prawdziwym wirusem, będzie już wiedział, co robić.

Czy ochrona po przyjęciu szczepionki będzie utrzymywała się dłużej niż w po naturalnej infekcji?

Mamy taką nadzieję. Przy naturalnym zakażeniu, po pierwsze, mamy całego wirusa, który wycisza reakcję odpornościową, stara się przes-

Modernie udało się stworzyć kompozycję stabilniejszą. Jednak mechanizm działania szczepionki Pfizera jest taki sam

zkodzić organizmowi w wykształceniu skutecznej odpowiedzi. Po drugie, infekcja, szczególnie przy łagodnym przebiegu, przebiega na błonach śluzowych - czyli nie dochodzi do ogólnoustrojowej prezentacji białek, odporność może być więc bardzo słaba. Sytuacja jest inna przy domięśniowym podaniu szczepionki. My jeszcze nie dysponujemy długoterminowymi obserwacjami zaszczepionych ludzi, ale widzimy na razie, że odporność utrzymuje się u nich na dość wysokim poziomie. To z kolei sugeruje, że powinno jej starczyć na dwa-trzy lata od szczepionki. Czy rzeczywiście tak się stanie - trudno powiedzieć. Być może będzie trzeba doszczepić się po roku, być może po trzech latach, a być może w ogóle.

A czy taka szczepionka działa też na koronawirusy przebiegiem, które są z nami od lat i odpowiadają za znaczną część infekcji?

Uważam, że szansa na to jest prawie zerowa. Mówiąc o koronawirusach, większość z nas myśli o blisko spokrewnionej grupie organizmów. Tylko że to nie są organizmy żywe, a wirusy właśnie - zaś różnice pomiędzy poszczególnymi gatunkami wirusów są gigantyczne. Różnica między koronawirusami SARS-CoV-1 (którego epidemia wybuchła na początku XXI wieku), a SARS-CoV-2 (który powoduje COVID), jest wciąż większa niż pomiędzy człowiekiem a myszą. Mówię oczywiście o poziomie genetycznym. Z tego powodu przejście infekcji spowodowanej koronawirusami przebiegiem w inny nie chroni nas przed zakażeniem SARS-CoV-2. Zatem obstawiałbym, że analogicznie będzie w drugą stronę: szczepienie przeciw SARS-CoV-2 nie zabezpieczy nas przed innymi, sezonowymi koronawirusami.

Jaka jest skuteczność tych szczepionek?

Ponad 90 procent, co oznacza, że 9 na 10 zaszczepionych ludzi nie zachoruje na COVID.

A co z pozostałymi 10 procentami?

Pojedyncze przypadki zachorowań, które zaobserwowano mimo szczepień, miały łagodny przebieg.

Skąd różnice w temperaturze przechowywania szczepionek? W przypadku Modemy to -20 stopni, a przed użyciem szczepionka może jeszcze trafić do zwykłej lodówki aż na miesiąc. BioNTech wymaga -75 stopni, a w lodówce nie może leżeć dłużej niż pięć dni.

To zależy od stabilności, a ta - od kompozycji samej szczepionki. Modernie udało się uzyskać kompozycję, która jest bardziej stabilna. Mechanizm działania jest jednak ten sam.

Sytuacja wygląda dość przeryszenie. Z czego więc wynika niechęć tak wielu ludzi do szczepień?

Na pewno z niezrozumienia, to jedna rzecz. Po drugie z ruchów antyszczepionkowych, które zawsze robiły złą robotę, a teraz jeszcze bardziej się uaktywniły. Różne środowiska celowo się dezinformują. Nie jestem człowiekiem, który wszędzie dopatruje się złej woli, ale w tym wypadku trudno jej nie dostrzec.

Do tego antyszczepionkowcy używają naukowego - czy pseudonaukowego - żargonu, którego zwykły człowiek nie rozumie. Askoro nie rozumie - to znaczy, że to musi być coś mądrego.

Najbardziej bulwersuje to, że wśród rozsiewających fake newsy są również naukowcy i lekarze, którzy opowiadają rzeczy kompletnie niezgodne z wiedzą. Jeśli człowiek, który nie ma kierunku wykształcenia, słyszy takie bzdury z ust genetyka czy lekarza, to ma prawo mieć wątpliwości. Taki lekarz czy naukowiec powinien - to moje prywatne zdanie - być pozbawiony prawa wykonywania zawodu. Bo albo jest kompletnie niedouczonej, albo jest kłamcą.

Znam pewną kobietę, emerytowaną lekarzkę. Opowiada ludziom wokół, że państwo chce szczepieniami wymor-

dować starych ludzi i odciążyć system emerytalny.

Ja słyszałem, że wirus powstał, aby pozbyć się emerytów. I że stworzył go sam ZUS.

My się trochę śmiejemy, ale to jest przerażające. Bo taka kobieta będzie opowiadać swoim znajomym, że szczepienia są zabójcze - a oni będą wierzyć, bo przecież „lekarzka tak mówi”.

W ostatnich latach dokonaliśmy ogromnego skoku technologicznego. Nauka przekroczyła granicę, za którą w pewnym sensie staje się magia - nieczytelna dla tych, którzy nie siedzą w temacie. Prawdopodobnie w czasach, kiedy ci starsi lekarze studiowali, nie było jeszcze wiadomo, co to jest DNA i RNA. Jeśli później intensywnie się nie doksztalali, to są kompletnie nie w temacie. A wypowiadają się, tworząc iluzję, że są „autorytetami”. I ma pani rację: teorie spiskowe dotyczące szczepień byłyby śmieszne, gdyby nie były niebezpieczne. Ja je wszystkie lubię, jest w nich fantazja: że program szczepień to globalna sterylizacja, depopulacja, że masowe szczepianie czipów, by nami sterować. Najznakomitsi komicy by tego nie wymyślili. Tylko że te teorie przeraźliwie szkodzą. Bo to nie jest wybór pomiędzy „zaszczepię się” albo „nie zaszczepię się”.

A między?

„Zaszczepię się” a „zachoruję”. Każdy z nas, jeśli się nie zaszczepi, prędzej czy później zachoruje. Część z tych osób umrze. Nie mówiąc o tym, że ta choroba może wiązać się z różnymi poważnymi powikłaniami, począwszy od kłopotów z oddychaniem czy ogólnego zmęczenia, po problemy psychiczne, z nerkami, z sercem. Ten wirus jest w stanie replikować się w niemal wszystkich narządach: trzustce, jelitach, może atakować układ nerwowy. Pełną gamę długotrwałych efektów ubocznych zakażenia możemy dopiero poznać z czasem.

Koronasceptycy odpowiadają na to: długotrwałych



Prof. Krzysztof Pyrc: Najbardziej mnie bulwersuje, że wśród rozsiewających fake newsy są również lekarze

efektów ubocznych szczepień też nie znamy.

Tylko że my w przypadku zakażenia wiemy, że te efekty są, widzimy je - nie wiemy tylko, jak długo będą się utrzymywać. W przypadku szczepień efektów nie widzimy, tylko mówimy o jakiejś hipotetycznej możliwości, która może się pojawić. To jest diametralna różnica: w przypadku zakażenia widzimy uszkodzenia płuc i dyskutujemy, czy one przejdą. A w przypadku szczepionki widzimy, że płuca mają się doskonale, a ktoś mówi: nie wiemy, co wydarzy się za dwa lata. Tylko my nie mamy żadnych podstaw, żeby twierdzić, że wydarzy się cokolwiek złego. Szczepionka to nie jest lek - ona nie ulegnie akumulacji w wątrobie, w płucach. To RNA, które zdegraduje, bo taka jest jego natura, i zniknie.

Po szczepieniu nie czekają nas kompletnie żadne nieprzyjemności?

Długotrwałe - jak pokazują badania kliniczne - żadne. Krótco po szczepieniu mogą boleć nas mięśnie, możemy być rozbici, mieć gorączkę, mówiąc krótko: objawy grypopodobne. Najgroźniejszym skutkiem ubocznym, który będzie dotyczył niewielkiej grupy zaszczepionych - ale to może wydarzyć się po każdym zastrzyku - jest wstrząs anafilaktyczny, czyli reakcja alergiczna. Natomiast jeśli pacjent ma dostęp do pomocy medycznej, to nie niesie on za sobą dużego zagrożenia. Stąd wymóg, by przez przynajmniej pierwszy kwadrans po szczepionce przebywać pod kontrolą lekarza.

Ile procent Polaków musi się zaszczepić, byśmy osiągnęli tak zwaną odporność zbiorową? Żebyśmy mogli żyć, tak jak dawniej, podróżować, spotykać się bez przeszkód?

W tym momencie za wcześnie, by to stwierdzić. Niektórzy mówią o 70-80 procentach populacji, inni o 60.

A pan jak mówi?

Ja mówię, że dość niepokojące są dane z niektórych miejsc Ameryki Południowej, gdzie epidemii „puszczono na żywioł”, czyli zaniechano prób jej ograniczenia. To oczywiście skutkowało ogromną liczbą ofiar śmiertelnych, ale mnie martwi coś jeszcze: w tych miejscach COVID „przechorowało” ponad 70 proc. populacji, a mimo to rozprzestrzenianie się wirusa nie zostało zatrzymane. A to wskazuje, że granica, o którą pani pyta, jest bardzo wysoko. Na pewno zdecydowana większość z nas musi się zaszczepić, żebyśmy osiągnęli odporność zbiorową.

Z tym tempem to się prędko nie uda.

Nie. Musimy sobie jednak uzmysłwić, że my w tym mo-

mentcie nie gramy na odporność zbiorową. Jeśli chcielibyśmy kierować swoje wysiłki w tym kierunku, to szczepienia musielibyśmy zacząć od dwudziesto- i trzydziestolatków; osób najbardziej mobilnych, które przenoszą wirusy również seniorów. A, przypomnę, w pierwszej kolejności szczepimy pracowników służby zdrowia i seniorów.

To na co gramy?

Na ratowanie życia. Czyli ochronę osób z grup najwyższego ryzyka, które zapewniają największą szpitalnych łóżek i wśród których jest największe ofiar śmiertelnych. A po drugie, na ratowanie pacjentów z innymi chorobami, nowotworowymi, krążeniowymi. Bo oni też są pośrednimi ofiarami wirusa, ponieważ służba zdrowia w dobie pandemii nie funkcjonuje normalnie. Te wysiłki są więc skierowane na odciążenie służby zdrowia.

Ponoć zaszczepienie tylko małej części społeczeństwa może spowodować, że ta szczepionka szybko przestanie być skuteczna.

Niestety, może się tak wydarzyć. Koronawirusy, potrafią z biegiem czasu się zmieniać. Choć nie są organizmami żywymi, to mają swoją strategię przetrwania. I kiedy na przykład podajemy leki przeciwwirusowe, szybko pojawiają się warianty wirusa odporne na te specyfiki. Podobnie, kiedy zastosujemy szczepionkę, to wirus będzie próbował uciec przed jej działaniem. W momencie, kiedy szybko dochodzi do zaszczepienia całego społeczeństwa, a populacja zyskuje odporność, to liczba transmisji wirusa (czyli przekazywania pomiędzy osobami) gwałtownie spada i epidemia się wygasa. Jeśli jednak szczepimy tylko niektórych, a jednocześnie w całym społeczeństwie wciąż dochodzi do bardzo częstej transmisji wirusa, to może dojść do powstania takiego jego wariantu, który będzie w stanie uciekać przez naszą obronę immunologiczną. Czy to wytworzona na skutek naturalnego zachorowania, czy też szczepionki.

To może sensowniej byłoby poczekać, aż tych dawek będzie na tyle, że starczy dla wszystkich i dopiero wtedy ruszyć z błyskawiczną akcją masowych szczepień?

Tylko to z każdym dniem kosztowałoby życie kolejnych pacjentów. Więc pod tym stwierdzeniem nie ważyłbym się podpisać.

Znów jesteśmy w ciekawym momencie. Z wieloma możliwymi scenariuszami.

I wciąż więcej przed nami pytań niż odpowiedzi. Ale zmieniło się jedno: widzimy już światło w tunelu. ©©

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan
@polskapress.pl



Obyczaje

Przywrócone w październiku godziny dla seniorów podzieliły społeczeństwo. Handlowcy załamują ręce, bo od godziny 10.00 do południa mają pustawe sklepy. Seniorzy często i tak robią zakupy wtedy, kiedy chcą. Młodsze pokolenia się denerwują. W sieci gęsto hejt: „Z nudów przychodzą po bułkę i dwa banany. Wcześniej blokowali przychodnie, teraz sklepy”.

Godzina 11.50, duży market sieciowy na osiedlu Mokre w Toruniu. Wstępu młodzieniaszkom, czyli wszystkim mającym mniej niż 60 lat, broni własnym ciałem ochroniarz. Sam w wieku emerytalnym, o czym świadczą siwe włosy i postura. „Stop!” - krzyczy do młodego mężczyzny, który próbuje wbiec na salę. Ten tłumaczy, że tylko po soczek i bułki; że głodny, ale zmiłowania nie ma.

- Jak wszyscy, to wszyscy! - pochwalają decyzję ochroniarza inni, karnie czekający w kolejce przed sklepem na godzinę 12.00. W tym gronie są i matki z dziećmi, i nastolatki, i urzędniczki w wieku średnim, które z biura wyrwały się po coś do kawy. Trzeba czekać, to grzecznie czekają. Złość wyrzucają z siebie potem w dyskusjach - w realu i sieci. W tym drugim miejscu, anonimowo, bywają wręcz okrutni.

Przywrócone przez rząd 15 października godziny dla seniorów podzieliły zmęczone pandemią społeczeństwo. Wygląda też na to, że rozpały między-pokoleniowe konflikty. Spójrzmy na owe godziny okiem handlowców, młodszych klientów i samych seniorów.

Handel: mniejsi tracą, wielcy niekoniecznie

W sklepach na ogół zasady są przestrzegane. Jednak na toruńskiej starówce ludzie szepczą, wskazując na pobliską „Żabkę”, której obsługa „dostała mandat przez te godziny dla seniorów”. Podobno ktoś uprzejmy doniósł i za obsługę w czasie zakazanym franczyzobiorca dostał po kieszeni. Co zrozumiale, inni nie chcą się narażać... Mandat to 500 zł, ale kara administracyjna od sanepidu może wynieść 10-30 tys. zł. Przynajmniej teoretycznie.

- Sensu w tym nie widzę żadnego - denerwuje się pani Bożena, właścicielka małego sklepu osiedlowego. - Przez te dwie godziny mam praktycznie pusty sklep i zero obrotów. Emeryci i tak przychodzą po zakupy wtedy, kiedy im pasuje.



Po kilku miesiącach obowiązywania godzin dla seniorów głosów pełnych zrozumienia ze strony młodszych klientów jest jakby mniej. Pojawiają się za to coraz liczniejsze pretensje

Godziny dla seniorów i konflikt pokoleń

Z wieloma znam się od lat, to stali klienci. Starsi ludzie często nie dosypiają, zrywają się o świcie i przychodzą po pierwsze zakupy wcześniej rano. Po obiedzie przychodzą ci, którzy z kolei lubią mieć zapasy na rano, albo ci „na pogadanie”. Rozumiem ich, mam starszych rodziców. W kolejce do lekarza już się nie wygadają, u księdza też raczej nie, siedzą kolejne miesiące sami w domach. To przychodzą do mnie. Ale rzadko w godzinach dla seniorów akurat...

W październiku i listopadzie pani Bożena wpuszczała jeszcze młodszych klientów do sklepu w „krytycznych godzinach”. Mrugali do siebie okiem niczym spiskowcy, szybko załatwiali sprawę (klient spieszył się z wyborem towaru, a ona z nabijaniem na kasę). Ale już w grudniu właścicielka sklepu stwierdziła, że nie będzie ryzykować. Usłyszała sporo o wlepianych mandatach.

Nieco inaczej rzecz wygląda z perspektywy sklepu średniego, typu market. Tutaj owe dwie godziny też oznaczają pustą salę, ale za to już solidny ścisk przed 10.00 i zaraz po 12.00. Plus nerwy młodszej

klienteli, pyskówki, czasem przepychanki. No, niemiło bardzo...

W sklepie wielkopowierzchniowym natomiast, np. takim jak Carrefour w Centrum Handlowym Bielawy w Toruniu, podczas seniorskich godzin bywa naprawdę gęsto. W piątki na przykład torunianie w wieku 60 plus robią tu duże, cotygodniowe zakupy, które wcześniej robili standardowo w soboty. Teraz weekendy sobie odpuszczają, bo przecież w ich trakcie „seniorskie” nie obowiązują. Równo o 10.00 startują na salę z pustymi koszykami, a wyjeżdżają na parking przed galerią z koszami

wypakowanymi po brzegi. Wielu w pandemii wciąż kupuje na zapas, choćby z niepewności, co rząd „zamrozi” za chwilę.

Mimo wszystko już w październiku, czyli zaraz po przywróceniu godzin dla seniorów po dłuższej przerwie (obowiązywały w wiosennej fazie pandemii 2020 r.), przedstawiciele sieci handlowych otworzyli się skarżyli. Maciej Ptaszyński, wiceprezes Polskiej Izby Handlu, powiedział w rozmowie z „Rzeczpospolitą”, że świecące pustkami przez dwie godziny sklepy to straty dla przedsiębiorców, a co za tym idzie, dla budżetu państwa, gdyż sklepy

placą niższe podatki. Podsumowując: pomysł z gatunku kulą w płot.

Młodszy zirytowani, hejt nie tylko w sieci

Po kilku miesiącach obowiązywania godzin dla seniorów głosów pełnych zrozumienia ze strony młodszych pokoleń jest jakby mniej. Zamiast „wszyscy kiedyś będziemy starsi” albo „nie róbmy problemu z dwóch godzin” coraz częściej wylewa się jad.

Pani Karolinie, matce zajmującej się dziećmi i pracującej dorywczo, niemożność zrobienia zakupów koło południa zaczęła już doskwierać. - Masło „wyszło”, mleka też mi już w domu zabrakło, śmietany do gotowanego obiadu brak i co? Mam zbierać u sklepowej, żeby mnie wpuściła na salę? Już nie wpuszczają. A ja widzę, dzień po dniu praktycznie, że w osiedlowej „Biedronce” ci seniorzy kupują po dwie bułki, dwa banany i wychodzą. Z nudów pewnie przychodzą - nie kryje złości torunianka.

W internecie fala hejtu leje się od dawna. Młodzi wyśmiewają „zakupy moherów” albo ze złością komentują, że przecież staruszków te godziny i tak

przed wirusem nie uratują, bo w niedzielę ciągną gromadnie do kościoła. Jeszcze innym przeszkadza to, że starsi - tak wyróżnieni przez rząd specjalnym okienkiem zakupowym - śmiały pojawiać się w sklepach o innych porach.

„Niech się dziadki zdecydować, kiedy chcą kupować”, „Ile taka staruszka może pożyć, że dwa razy dziennie do sklepu idzie?” „Rano zakupów nie robię, bo pędzę do pracy. Z biura do południa po nic na ząb nie wyskoczę, bo godziny dla seniorów są. Zmęczony po pracy wchodzę do sklepu i kogo widzę? Znów moherowe berety blokujące kolejkę” - oto przykłady komentarzy naprawdę leższego kalibru.

Seniorzy podzieleni

Pani Krystyna, dobiegająca 80-tki, korzysta z internetu. - Ale szczęśliwie nie błądzi po forach, na których natrafiłaby na ten hejt. Chyba nie jest w ogóle świadoma tego, że coś takiego istnieje - podkreśla Julia, jej wnuczka. - Babcia jest z tych, którzy z godzin dla seniorów nie korzystają z założenia. Generalnie mogłaby nie robić zakupów, bo naprawdę cała rodzina o nią dba. Babcia jednak chce być niezależna i jak ma na coś ochotę albo po prostu jednak czegoś jej zabraknie, to się „na miasto” wyprawia sama. Najczęściej wcześniej rano albo po obiedzie. „Nikt mi nie będzie dyktował, kiedy mam chleb kupować” - powtarza, gdy pytamy ją o te godziny.

Pani Anna i jej mąż Adam z „senioralnych” korzystają przynajmniej raz w tygodniu. Jadą do supermarketu na 10.00 i sprawnie pakują do kosza produkty z listy. Przekroczyli 70-tkę, ale dbają o formę fizyczną i intelektualną. Tak dobrze, że pani Anny czasem nawet na salę nie chcą wpuścić, bo zgrabna kobieta w masce i zimowej czapce wygląda niewyżej na czterdziestolatkę. Czy coś lub ktoś ich w tych godzinach irytuje? A i owszem, bywa, że... ci jeszcze starsi od nich!

- Polują na promocyjny towar w koszach z werwą nastolatków. A potem stoją w kolejce do kasy i zamiast zawczasu przygotować gotówkę czy kartę, to wygrzebują pieniądze dopiero po nabiciu rachunku. Marudzą, opóźniają - wzdycha pan Adam.

Godziny dla seniorów obrośły już memami. Jeden z popularniejszych przedstawia staruszkę w chuście na głowie, mówiącą: „A w du... se wsadźcie seniorskie godzinki w supermarketach. My, seniorzy, nie przychodzimy do sklepu robić wielkie zakupy. Przychodzimy pogadać ze znajomymi, spotkać młodszych ludzi, popatrzeć na dzieci, normalne życie. Do zobaczenia w sklepie! Przyjdziemy o 12.01”. ©©



W sklepach zasady dotyczące godzin dla seniorów na ogół są skrupulatnie przestrzegane

To unikat. Ratujmy Industrialną Katedrę

Patryk Osadnik
p.osadnik@dz.com.pl



Zabytki techniki

Od kilku miesięcy trwa rozbiórka ponad stuletniego bruku wokół Elektrociepłowni Szombierki. Mimo że część terenu została wpisana do rejestru zabytków. Konserwator zabytków szykuje dotkliwe kary, właściciel mówi, że wszystko jest w porządku. Unikatowa budowla znika.

Łudzi, którym los Elektrociepłowni Szombierki leży na sercu, w Bytomiu nie brakuje. Niestety, zazwyczaj mogą rozkładać ręce, przyglądając się, jak Industrialna Katedra popada w ruinę. Od czasu do czasu biją na alarm, tak jak teraz, kiedy wokół obiektu rozbiera się granitową kostkę sprzed ponad stu lat.

- Chodzi o całą sieć dróg wewnętrznych, które utwardzono kostką granitową, aby można się było poruszać po terenie zakładu ciężkim sprzętem i prowadzić działania związane z jego eksploatacją. Dziś każda kostka, jedna po drugiej, jest wydłubywana i wywożona - mówi Grzegorz Nowak, wiceprzewodniczący RM w Bytomiu, zaangażowany w sprawę EC Szombierki.

Na zdjęciach, które wpłynęły do redakcji „Dziennika Zachodniego”, widać całe stosy wyrwanego bruku. Mówi się, że fundacja EC Generator (Rezonator SA) nie stać już nawet na opłacenie ochrony obiektu, więc ratuje się sprzedając kostkę. Ten proceder trwa od kilku miesięcy. Co na to właściciel?



Elektrociepłownia Szombierki w Bytomiu ma 100 lat. To monumentalna budowla, unikatowa na skalę Europy

Prezes Andrzej Szwimer zapewnia, że nie ma mowy o naruszeniu miejsc, które są objęte wpisem do Rejestru Zabytków Województwa Śląskiego.

- Z chwilą zakończenia działalności w zakresie wytwarzania energii elektrycznej i ciepła utwardzenie nawierzchni wykonane dla powyższych celów utraciło gospodarczy sens, a przygotowanie terenu pod potencjalne inwestycje związane z jego docelowym zagospodarowaniem wymaga wykonania niezbędnych prac mających na celu usunięcie pozostałości po okresie produkcyjnym - wyjaśnia zawiłe.

Dotychczasowy wpis do Rejestru Zabytków Woj. Śląskiego obejmował jedynie samą Elektrociepłownię Szombierki. To oznaczało, że właściciel miał w świetle prawa czyste ręce, kiedy rozbierał znajdujące się

wokół budynku oraz drogi z granitowej kostki.

Wiele zmieniło się pod koniec października 2020, ponieważ wpis został rozszerzony o pięć działek przyległych do elektrociepłowni.

- Na całym obszarze objętych postępowaniem ujawniono, że jest tu kostka brukowa, będąca oryginalnym elementem zespołu Elektrowni Bobrek (EC Szombierki). Ma wartości zabytkowe, zasługujące na ochronę - czytamy w uzasadnieniu śląskiego konserwatora zabytków.

Niestety, jest haczyk. Ochrona nie obejmuje nadal całego terenu wokół elektrociepłowni. - Nie otrzymaliśmy zgłoszenia, jakoby właściciel terenu rozbierał lub zlecił rozebranie kostki brukowej na terenie objętym wpisem do rejestru zabytków - mówi Mirosław Rymer, rzecznik ŚWKZ.

- Są prowadzone przesłuchania świadków. Mamy za sobą oględziny z udziałem miejskiego konserwatora zabytków, odbędą się także oględziny z przedstawicielem śląskiego konserwatora. Wszystko w celu ustalenia, czy nie doszło do naruszenia prawa - wyjaśnia asp. sztab. Rafał Wojszczyk.

Ustawodawcy przewidzieli nawet 8 lat więzienia dla osoby, która umyślnie niszczy zabytek.

Fundacja EC Generator, która od 2016 zarządza Elektrociepłownią Szombierki w imieniu Rezonator SA, nie ma najlepszej passy. W 2018, ze względu na braki formalne, utraciła blisko 14 milionów złotych z funduszu Unii Europejskiej.

Dwa lata później elektrociepłownię skreślono ze Szlaku Zabytków Techniki. Po kontroli konserwatora zabytków fundacja EC Generator została zobligowana do zabezpieczenia dachów wieży zegarowej, maszynowni oraz pompowni, a także dachu, elewacji i okien kot-

łowni. Termin wykonania prac minął 31 października 2020 r. Oczywiście nie zostało zrobione nic. Przepadło 60 tysięcy złotych od ŚWKZ na ten cel, a fundacji grożą dotkliwe kary.

Przed stuleciem Elektrociepłowni Szombierki, które przypadło na 29 listopada 2020 r., Urząd Miasta w Bytomiu zaproponował przejęcie obiektu za taką samą kwotę, jaką kilka lat temu zapłaciła spółka Rezonator. Chodzi o zaledwie 814 tysięcy złotych.

Przedstawiciele spółki już raz zostali zaproszeni do rozmów, ale się nie zjawili. Na połowę stycznia wyznaczono kolejny termin spotkania, na które mają przyjechać i porozmawiać z przedstawicielami magistratu o przyszłości obiektu.

- Elektrociepłownia Szombierki to perła Bytomia i obiekt unikatowy w skali światowej. Jego utrata byłaby niepowetowana - uważa Grzegorz Nowak. - Dziś mamy niestety do czynienia z codzienną dewastacją.

©@

REKLAMA

0010014330

JEDYNE PRAWDZIWE ŚLĄSKIE RADIO

radio

silesia

96.2

www.silesia.fm

SŁUCHAJ NAS NA

96.2 FM

REKLAMA

0010009124

MOSTOSTAL ZABRZE
GPBP

OGŁOSZENIE

Mostostal Zabrze Gliwickie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego
Spółka Akcyjna
ogłasza
przetarg na sprzedaż następujących środków:

Lp.	Nazwa środka trwałego	Rok produkcji	Przebieg (km)	Cena wywoławcza (zł)
1	Samochód osobowy Renault Trafic SG2613W	2016	201 955 km	34 600,00 zł netto
2	Samochód osobowy Renault Trafic SG0874W	2016	219 912 km	34 100,00 zł netto
3	Samochód osobowy Hyundai iX35 SG3186X	2015	253 478 km	36 600,00 zł brutto
4	Samochód osobowy Hyundai iX35 SG3725X	2015	262 704 km	33 800,00 zł brutto
5	Samochód osobowy Hyundai iX35 SG1438S	2014	240 371 km	38 000,00 zł brutto

Przedmioty przetargu można oglądać w bazie Przedsiębiorstwa w Zabrzu przy ul. Nad Kanalem 35 od poniedziałku do piątku w godz. 8.00 – 14.00 do dnia 18 stycznia 2021 r. Po zapoznaniu się z Regulaminem Przetargu, oferty należy składać w bazie Spółki do dnia 22 stycznia 2021 r. do godz. 14.00. Dodatkowe informacje na temat przetargu można uzyskać pod nr. tel. 662 223 656 oraz 509 721 567, w godzinach 8.00 – 14.00.

Kohut: Ślązacy istnieją, tylko pogodzili

Marcin Zasada
m.zasada@dz.com.pl



Rozmowa DZ

Do wyjazdu do Norwegii ze 12 lat temu nie byłem świadom swojej śląskiej tożsamości. Nie wiedziałem nic, nie pojmowałem swoich rozterek tożsamościowych. Dlaczego z kolegami w Radlinie mogłem swobodnie godać, a w liceum tylko po polsku, bo śląski to coś niegodnego, gorszego. W Norwegii zacząłem czytać, odkrywać własne korzenie i historię Śląska, o której nikt nie opowiedział mi w szkole - mówi Łukasz Kohut, śląski europoseł Wiosny i Lewicy.

Lewak, obyczajowy liberał obrońcą śląskich konserwatywnych wartości i kultury. Świat zwariował. (śmiej). Słucham sobie ostatnio debiutanckiej płyty Nirvany...

Stawiasz lewaka pod ścianą, a ten ucieka w Nirvanę.

Ha ha ha. Pan da dokończyć. Po pierwsze, bardziej centrolewica niż skrajny lewak. Po drugie, chciałbym, żeby moja kadencja w europarlamencie była jak album „Bleach” Nirvany: mocna, szczerza, z ostrą gitarą. Ślązacy na pewno to doceniają, niezależnie od poglądów.

Nie wiem, do czego pan zmierza, ale na Cobaina jest pan już chyba za stary.

Ale wystarczająco młody, by wykorzystać możliwości, jakie daje Parlament Europejski. Gdy zdobyłem mandat, niektórzy mówili mi: „To nie jest najlepsze miejsce na krzewienie regionalizmu, bo co tam można zdziałać?”. To jest najlepsze miejsce. Słyszał pan moje przemówienie po śląsku w Parlamencie Europejskim?

Ja.

Odzew jest ogromny. Po raz pierwszy od dawna w całej Europie zaczęto mówić, że jest takie miejsce jak Śląsk i żyją tam tacy ludzie, jak Ślązacy, którzy w dodatku godają po ślunsku. Potrzebowaliśmy takiego wydarzenia, żeby ktoś spojrzał na nas z boku, zauważył, że istniejemy. Ja się cieszę. Nirvana śpiewała „Negative Creep”, a ja jestem taki „Positive Creep”.

Wracając do mojego pierwszego pytania. Wielu ślą-

skich wyborców, którzy godają i może nawet deklarują narodowość śląską w spisie powszechnym, w wyborach parlamentarnych głosuje na PiS. W pańskim Rybniku i okolicach. Czyli konserwatyści. I przychodzi do nich Kohut, cały na tęczę.

Śląsk był, jest i będzie otwarty, wielokulturowy - nie doceniamy tego, co w umysłach tych tradycyjnych Ślązaków pozostawił Kazimierz Kutz. Nie był najbardziej religijnym człowiekiem...

Co pan powie?

No dobrze, w ogóle nie był religijny. Ale Ślązacy, również ci religijni, tradycyjni, konserwatywni, wiedzieli, że Kutz jest jednym z nich. Ja politycznie wywodzę się z Ruchu Palikota. Jego idea państwa, z silnie zarysowanym rozdziałem tronu i ołtarza, od początku była mi bliska. Polska potrzebuje granic pomiędzy państwem i Kościołem. Dziś nawet katolicy wiedzą, że to jest problem. Widzą, jak dziś nasze świeckie, ale tylko w teorii, państwo pogrąża się w oparach absurdu.

Ta blażenada miała naprawić świeckość państwa? Dobrze.

Jego projekt upadł, ale tematy, które Palikot wprowadził do dyskusji publicznej: związki partnerskie, liberalizm gospodarczy, świeckie państwo własnie, trwają. To w Europie jest dziś normą. Wśród Ślązaków jest wielu konserwatystów. Również konserwatyści doceniają moją pracę na rzecz naszej wspólnej tożsamości. A dla młodych Ślązaków związki partnerskie czy rozdział państwa i Kościoła to coś zrozumiałego i niekontrowersyjnego. Sam zmieniłem swoją optykę po pobycie w Norwegii, w Finlandii, w Czechach. Za granicą zrozumiałem, że to u nas jest coś nie tak.

Kohut wychował się w śląskiej, konserwatywnej rodzinie i na emigracji odkrył u siebie gen liberalny?

Można powiedzieć, że wywodzę się z konserwatywnej rodziny. Mój ojciec pochodzi z Istebnej, ze Śląska Cieszyńskiego. I z tej strony Kohutowie są ultrakonserwami. Mimo to liberalno-lewicowe poglądy miałem już w liceum. Na Zachodzie zobaczyłem, że to nie tylko teoria: świeckie państwo, społeczeństwo obywatelskie... Stąd też wzięła się moja chęć działania w polityce. Wbrew rodzicom, którzy chcieli, żebym został inżynierem. Albo dentystą.



Łukasz Kohut: Ślązacy potrzebują mentalnej zmiany. Że ich kultura, tożsamość, język to jest wartość. Że z tym wszystkim są oni - jesteście - u siebie. Unia Europejska widzi te problemy

FOT. PIOTR SOBIK

się z tym, że nikogo to nie obchodzi

Dlaczego dentystą?

Mama uważała, że to dobry fach. Ja chciałem być archeologiem.

Indiana Jones był oglądany na VHS?

Był. I chciałem. Naprawdę. I wyłączałem na politologii, bo interesowała mnie polityka. Polska była wtedy w przed-sionku Unii, ja brałem udział w olimpiadach wiedzy o UE, o prawach człowieka itd.

A rodzina od strony ojca przyznaje się dziś do Łukasza?

Mieliśmy ciche lata, gdy byłem działaczem Ruchu Palikota. Kategorycznie unikał-śmy polityki na spotkaniach rodzinnych. Moje dwie kuzynki z Istebnej pracują w „Gościu Niedzielnym”. Wiedzą, jakie mam poglądy, ja szanuję ich i nie wojujemy. Zaryzykuję stwierdzenie, że konserwa-tywna część mojej rodziny gło-sowała na mnie w wyborach do europarlamentu.

Część?!

Pewny nie jestem. Ale w Istebnej miałem 69 głosów (śmiech).

To pańskie przemówienie po śląsku w Brukseli. To jednak tylko przemówienie. Z regionalizmem jest już u nas tak źle, że coś tak pro-zaicznego jest odbierane ja-ko tlen dla tożsamości śląskiej?

Właśnie tak to zostało ode-brane. Dwóch farorzy na Ślą-sku mówiło o tym przemowie-niu w swoich kazaniach. Kohuta cytowali w kościele! Ksiądz w Rybniku odprawił część nabożeństwa po śląsku. Wspomniał o mnie i że niy mo gańba godać. W kościele ewan-gelickim w Pszczynie pastor czytał ewangelię po śląsku i dodał, że ośmielił go poseł z Brukseli.

Może nawet do pana by przemówiłaby ewangelia po śląsku?

Niekoniecznie, ale bardzo się cieszę, że jest wersja Biblii po śląsku, autorstwa Gabriela Tabora. Ale chodzi o to, że cza-

Z Wojciechem Kałużą dwa razy spotkaliśmy się na protestach: w Żorach i Wodzisławiu. Przeciwno Andrzejowi Dudzie. Zdjęcia razem mamy, jak krzyczeliśmy: „Konstytucja!”

Łukasz Kohut

sem do odkrywania siebie in-spirują nas niespodziewani lu-dzie. Sam to rozumiałem, pracując w Norwegii. Mój szef w biurze w Oslo mówił w zu-pelnie innym języku niż reszta, bo pochodził ze Stavanger.

Jak to „zrozumiałem”? Kohut kiedyś wstydził się godać?

Tak. Do wyjazdu do Norwe-gii, ze 12 lat temu, nie byłem świadom swojej śląskiej tożsa-mości. Nie wiedziałem nic, nie pojmowałem swoich rozterek tożsamościowych. Dlaczego z kolegami w Radlinie mogłem swobodnie godać, a w liceum tylko po polsku, bo śląski to coś niegodnego, gorszego. W Norwegii zacząłem czytać, odkrywać własne korzenie i hi-storię Śląska, o której nikt nie opowiedział mi w szkole. Za-cząłem rozumieć, dlaczego sam wstydziłem się swojego godania i jak w ten sposób Ślą-zacy byli i są dyskryminowani.

Są dyskryminowani? W jaki sposób?

Ta systemowa dyskrymina-cja - w której za śląski dostawa-ło się linijką po łapach, a potem uważano godkę za wartą jedy-nie Bercika ze „Świętej wojny” - to już przeszłość. Ale pamię-tam podśmiewajki w Sejmie i ogólnopolskich mediach z To-masza Tomczykiewicza z PO, którego akcent zdradzał raczej godanie niż mówienie. Śląza-kom wmówiono, że ich język to powód do wstydu. I od de-kad bezpowrotnie zanika. Ślą-zacy potrzebują mentalnej zmiany, że ich kultura, tożsa-mość, język to jest wartość. Że z tym wszystkim są, jesteśmy, u siebie. Unia Europejska widzi te problemy, stąd inicjatywa Pakiet Bezpieczeństwa dla Mniejszości, która trafiła do Komisji Europejskiej. Ma-my szansę na pulę funduszy na ratowanie naszej kultury.

Czy dla Ślązaków to jeszcze istotny postulat?

Tak. I to pomimo tego, że repolonizacja Śląska jest fak-tem. Jesteśmy mniejszością na Śląsku, przez dekady wma-wiano nam inną historię, inną kulturę. A my przecież mamy swoją historię, którą ledwo znamy. Taki chrzest Śląska, który odbył się przed chrztem Polski...

I chwalić się tym zamierza polityk od świeckiego pań-stwa.

No tak, ale tysiąc lat temu było to świadectwem rozwoju cywilizacyjnego. A pierwsza konstytucja w Europie? Tu, na Śląsku w XVI wieku: Zrzizeni, czyli statuty Księstwa Opolskiego i Raciborskiego,

podpisane na praskich Hrad-czanach przez cesarza Ferdy-nanda I Habsburga. U nas inte-gracja europejska miała miej-sce, zanim stało się to modne. Mieliśmy na Śląsku więcej noblistów, niż wychowała ich Polska. Mamy własną historię, zaczniemy się nią chwalić, bo nikt tego za nas nie robi.

Pięknie, ale gdyby postulaty pokroju języka regionalne-go były naprawdę dla Śląza-ków priorytetowe, ogólno-polskie partie wiedziałyby, że nie da się bez nich wygrać na Śląsku wyborów.

Nie jest to postulat pierw-szego rzędu, ale czego innego się spodziewać, gdy mamy za sobą dekady dążenia do jed-nego narodu, do scentralizo-wanego państwa z jedną reli-gią.

Dopóki sami Ślązacy nie bę-dą chcieli i egzekwować od polityków, nikt im nie przyniesie niczego na tacy. A od spraw tożsamościo-nych zawsze ważniejszy bę-dzie godziwy byt.

Tak, ale problem nie zanika nawet gdy Ślązacy żyją lepiej. W ostatnim spisie 800 tys. lu-dzi zadeklarowało narodowość śląską, 500 tys. posługiwanie się językiem śląskim. To jest armia ludzi. Oni godają, istnie-ją, tylko trochę pogodzili się z tym, że nikogo to nie obcho-dzi.

A tegoroczny spis pow-szechny co nam w tej spra-wie wyjaśni?

Chciałbym powtórki wyni-ku sprzed 10 lat, ale nie wiem, jak będzie z partycypacją w spisie, który będzie przepro-wadzany internetowo. Nie wiem, czy spisywanie będzie modne jak 10 lat temu, gdy Ja-rosław Kaczyński nazwał nas opcją niemiecką. Jedno, co jest budujące, to jeden głos wszystkich śląskich środowisk w sprawie spisu. Taką formułę wymyśliłem sobie rok temu i obiecałem sobie, że będę za-praszał wszystkich regionali-stów na wspólne spotkanie. Udało się. Może dzięki temu RAŚ i Ślonzoki Razem uświa-domili sobie, że przez podziały i konflikty, żadnego ugrupowa-nia regionalnego nie ma dziś w sejmiku.

Będzie pan tworzył z nimi nową partię regionalną?

Tu nie o partię chodzi. Chciałbym temu środowisku pomóc, bo sam się z niego wy-wodzę. Założyłem stowarzy-szenie FEST: Federacja Ekolo-gia Silesia Tolerancja. Skupiam wokół siebie ludzi, którzy chcą działać na rzecz Śląska, ale nie tworzę partii. Jest trochę rze-

czy, nad którymi warto praco-wać, jak Europejska Stolica Kultury w 2029 roku. Za dwa lata Polska wybierze swojego kandydata. To wielka szansa dla całej metropolii.

Jak się pan czuje w obecnej lewicy?

Zobaczmy, co wydarzy się w tym roku. Jesteśmy w trak-cie zjednoczenia.

To jest odpowiedź?

Żle się wyraziłem. Czeka-my na rejestrację Lewicy, no-wej partii i zobaczmy, co bę-dziemy w stanie razem zdzia-łać. Dla mnie najważniejsze jest łączenie środowisk na Śląsku: staram się dobrze żyć również z Nowoczesną, z Zielonymi, PO, Inicjatywą Polską, z samorządowcami, regionalistami. Może dlatego trudniej mnie sklasyfikować. Uważam zresztą, że tradycy-jny podział: lewica-prawica już dawno się zmienił. Dziś to raczej konserwatyzm i pro-gresywność. U mnie pierwsze to tylko wigilijne potrawy.

Spis powszechny i narodowość śląska? Chciałbym powtórki wyniku sprzed 10 lat, ale nie wiem, jak będzie z partycypacją Łukasz Kohut

A propos tych środo-wisk... Właśnie przypom-niał mi pan, że niewiele ponad 2 lata temu omal nie został pan radnym sej-miku. Z listy Koalicji Oby-wateelskiej.

Wtedy to niesklasyfikowa-nie mi przeszkodziło. Nowo-czesna namawiała mnie do zapisania się, a ja miałem wtedy przerwę po Ruchu Palikota. Platforma uznała mnie za element niepewny, bo rodziła się Wiosna Biedronia i nikt nie wiedział, co z tego projektu wyniknie.

Powinien pan dziś dzięki-wać szefom PO. Jako europoseł.

Wiem, że jest żal w Platfor-mie o to, co wyszło z tamtą li-stą do sejmiku.

No co pan!

No tak. Mówią mi: ty byś nie zdradził. Fakt, ja bym nie dołączył do PiS jak Wojciech Kałuża. Słyszałem potem o dwóch wersjach, dlatego odrzucono moją jedynekę na liście rybnickiej. Według pierwszej, partia w regionie przegłosowała, że Kohut nie. Wersja druga: sam Grzegorz Schetyna stwierdził, że mogę

być czynnikiem wywroto-wym, bo Wiosna i Palikot.

Znaliście się z Wojciechem Kałużą?

Jako wiceprezydent Żor był znany w moich stronach. Dwa razy spotkaliśmy się na protestach, w Żorach i w Wodzisławiu. Przeciwno Andrzejowi Dudzie. Zdjęcia razem mamy, jak krzyczeli-śmy: „Konstytucja!”. Wojtek głos ma donośny (śmiech). W kampanii był mocno antypisowski. Do tego Ślonzok, taki prawdziwy. Pa-miętam dzień, w którym usłyszałem w telewizji, że Kałuża przechodzi do PiS. Siedziałem w poczekalni szpitala, czekałem na dzien-zynę, która miała tam za-bieg. Absolutne zaskoczenie.

Wracając do jednej wielkiej lewicy. Szybko się panu przestało w niej podobać.

Nie. Ale uważam, że man-dat europośła daje mi dużą wolność i zwalnia z ko-nieczności bycia partyjniakiem. Nie wszystkim się to na lewicę podoba. Ja tak sobie wyobrażam swoją robotę: praca u podstaw to moja lewicowość. Opozycja powinna pracować więcej w swoich okręgach wyborczych, w swoich re-gionach. Wtedy będą i lep-sze notowania, i wyższy poziom zaufania u obywa-teli.

Chce pan powiedzieć, że opozycja to jeden wielki śmierzący leń?

Nie, z tym się zdecydowa-nie nie zgadzam. Pierwsze 4 lata rządów PiS to był szok. To ciągłe przesuwanie granic w polityce, w legislacji, testo-wanie państwa. Szok, że coś takiego można, a z drugiej strony, że nie ma konsekwen-cji, także międzynarodowych. Ale ile można się dzi-wić? Musimy przyspieszyć, mamy do czynienia z pełzają-cym autorytaryzmem.

Bo w tym roku wybory par-lamentarne? Nadal pan tak uważa?

Dużo będzie zależeć od te-go, czy Jarosław Gowin to li-cencjonowana opozycja w Zjednoczonej Prawicy. Wszyscy mówią, że Jarosław Kaczyński ma problem ze Zbigniewem Ziobrą. A ja uwa-żam, że tam ktoś ma na kogoś poważne haki i dlatego od miesięcy oglądamy te pisowskie szachy. One od dawna są ważniejsze dla tego obozu niż ludzie i spo-łeczny interes. Z drugiej stro-ny, obywatele przestali mieć szacunek do prawa i państwa.

To jest dzieło PiS. Państwo te-oretyczne, którego w dodatku nie ma na arenie międzynaro-dowej. Na szczęście, widać falę zmian w społeczeństwie.

Widać było trzy miesiące temu. Z tej fali została wil-goć na dykcie.

Niezależnie od tego, ile lu-dzi chodzi na protesty, więk-szość już wie, że PiS jest ob-ciachem. Wiem, co pan sądzi o poczynaniach liderów straj-ku kobiet, ale rewolucjoniści to nie politycy. To inne meto-dy, inna retoryka.

Ja tylko uświadamiam pa-nu, że to nie działa. I to od dobrych 5 lat.

Duch sprzeciwu wobec PiS nie zmalął i PiS to wie. I PiS się tego boi. Ustawa o manda-tach, która ma zastraszyć lu-dzi, jest najlepszym dowo-dem.

Kto będzie Bidenem pol-skiej opozycji?

Bardzo liczyłem na Trzaskowskiego.

Za młody i to tak o 40 lat.

W Polsce dynamika jest i będzie inna. Wybory prezy-denckie będą ostatnie w ko-lejności, po parlamentarnych, samorządowych i europej-skich. Bez względu na to, kto będzie liderem opozycji albo jacy liderzy będą o tych wy-borach rozmawiać, liczę, że pój-dą do nich razem. Może w dwóch blokach: centro-wym i lewicowym.

Szymon Hołownia lubi to.

Wiem, trudno to sobie wy-obrazić. Ale zjednoczona opozycja to jedyna droga do zwycięstwa.

Znając opozycję, to pewnie zabłądzi.

Obawiam się czego inne-go: walki PiS o utrzymanie władzy za wszelką cenę. Przeciążeń związanych z pra-wem wyborczym. Przesta-wiania okręgów wyborczych pod kątem własnych możli-wości. Wybory prezydenckie pokazały, jak można oszuki-wać w kampanii, wykorzysty-wać w niej całe państwo, pro-pagandę. A wszystko za pub-liczne pieniądze. Opozycja powinna posłuchać Nirvany. I nauczyć się śpiewać o gnie-wie, jaki czują dziś obywa-te-le.

Gdyby opozycja nagrała swoje „Nevermind”, w każ-dej piosence byłby refren: „Precz z Kaczorem”.

Tu się zgadzamy. Potrze-bujemy lepszych tekstów.

Rozmawiał: Marcin Zasada

Tomasz Szyczyk
t.szyczyk@dz.com.pl



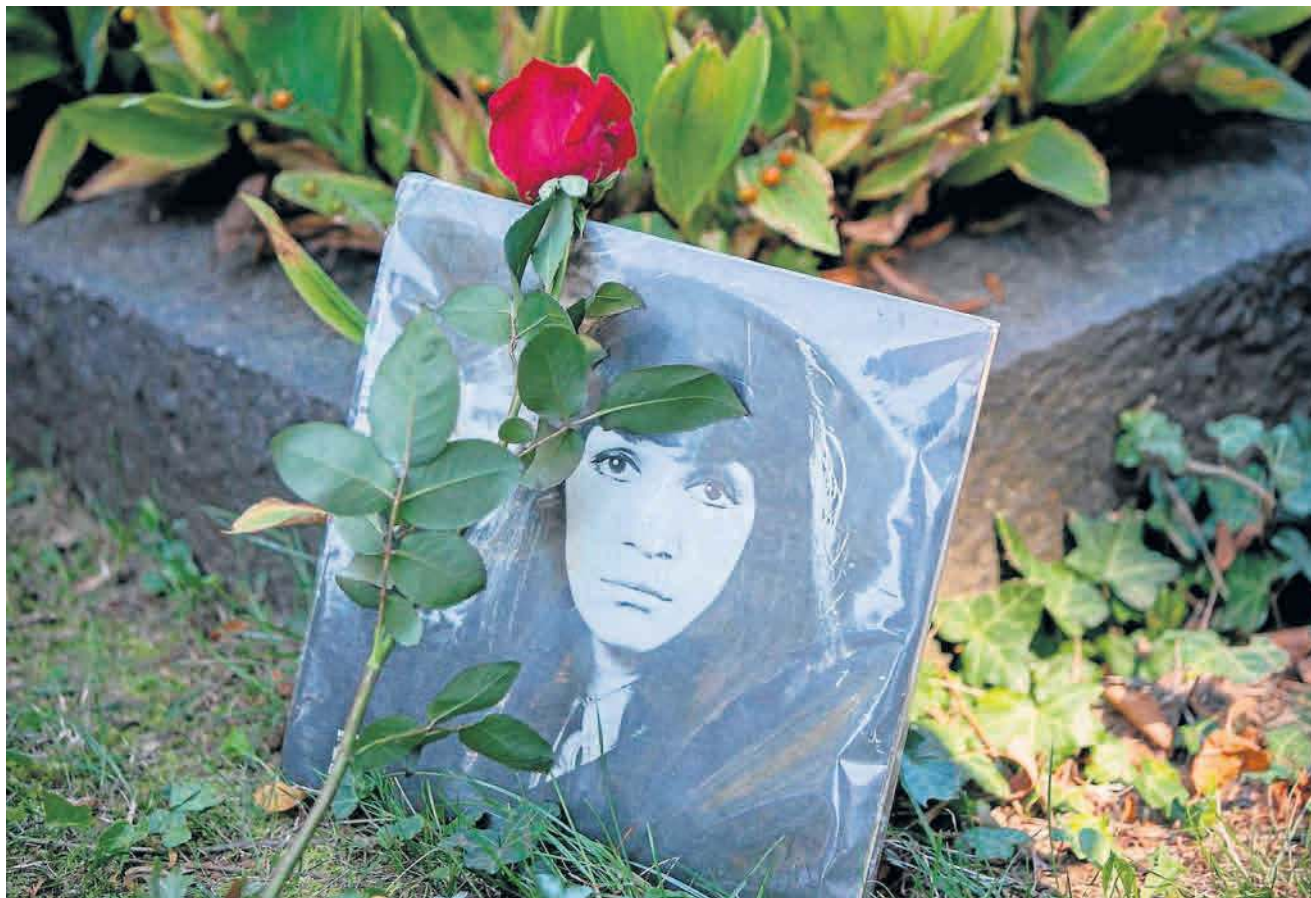
Wspomnienie

Ewa Demarczyk, jedna z największych gwiazd polskiej muzyki, zmarła w sierpniu ubiegłego roku. Gdyby żyła, właśnie obchodziłaby 80. urodziny. Skojarzenie artystki z Krakowem jest naturalne. Rodzina Ewy Demarczyk miała jednak również wiele wspólnego z Górnym Śląskiem.

Ewa Demarczyk na początku lat sześćdziesiątych stała się na polskiej scenie muzycznej zjawiskiem. Będąc absolwentką średniej szkoły muzycznej rozpoczęła śpiewać początkowo w kabarecie Cyrułik, a potem w Piwnicy pod Baranami. To wówczas zaczęła się jej współpraca z kompozytorem Zygmuntem Koniecznym. To Konieczny jest autorem muzyki do wierszy tużów polskiej poezji XX wieku. „Karuzela z madonnami” do słów Mirona Białoszewskiego, „Tomaszów” i „Grande Valse Brillante” Juliana Tuwima, „Deszcze” Krzysztofa Kamila Baczyńskiego czy „Pocałunki” Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej - utwory, które artystka prezentuje na pierwszych festiwalach w Opolu i Sopocie (na których otrzymuje nagrody) dają jej na zawsze uznanie.

Ewa Demarczyk urodziła się w Krakowie podczas II wojny światowej, 16 stycznia 1941 roku. Matka Janina Demarczyk zajmowała się krawiectwem i pochodziła z Krakowa. Ojciec Leonard Demarczyk, artysta rzeźbiarz po krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, w rubryce miejsce urodzenia w dokumentach miał wpisany... Bytom. Właśnie w Bytomiu mieszkał wówczas ojciec Leonarda i dziadek Ewy, Andrzej Demarczyk. Pracował między innymi w funkcjonującym tu w okresie międzywojennym polskim konsulacie. Wszak Bytom po powstaniach śląskich i plebiscycie pozostał w granicach Niemiec.

Liczbę autochtonicznej ludności polskiej w Niemczech szacowano wówczas nawet na milion osób. Zamieszkiwali nie tylko Śląsk czy objęte plebiscytem powiaty Mazur i Powiśla, ale też szereg przygranicznych miejscowości. Sporo Polaków, będąc obywatelami pruskimi udawało się też za chlebem do kopalni i hut Zagłębia Ruhry czy w inne rejon Niemiec. Dlatego oprócz poselstwa polskiego w Berlinie, podniesionego później do rangi ambasady, zorganizowano w całych Niemczech kilkanaście polskich konsulatów. Funkcjonowa-



Ewa Demarczyk związana była przez wiele lat z Krakowem, tam została pochowana, ale jej rodzina mieszkała na Śląsku

wały m.in. w Elku, Kwidzynie, Olsztynie, Opolu czy Pile. Od 1922 do 1931 roku działał również konsulat w Bytomiu, przeniesiony z Opola. Jego siedzibą był dawny hotel Lomnitz przy dzisiejszej ulicy Gliwickiej.

Rodzina Demarczyków w Bytomiu zamieszkała jeszcze pod koniec XIX stulecia. Andrzej Demarczyk, dziadek piosenkarki, angażował się w działalność polskich organizacji - Towarzystwa Gimnastycznego Sokół i Polskiej Organizacji Wojskowej. Walczył też w powstaniach śląskich, za co potem niemieckie władze wyrzuciły go z mieszkania. Demarczykom nakazano wyjazd do Polski, jednak rodzina przeniosła się właśnie na teren konsulatatu, gdzie Andrzej Demarczyk pracował jako dozorca.

Podczas działalności w polskich stowarzyszeniach dziadek Ewy Demarczyk poznał przyszłą żonę. To właśnie w Bytomiu przyszły na świat ich dzieci, w tym ojciec artystki.

W 1931 roku władze polskie zdecydowały, że polska placówka na powrót przeniesie się do Opola. Wraz z dyplomata-

przenieśli się tam również inni pracownicy, w tym Andrzej Demarczyk z rodziną. Jako dozorca pracował w konsulacie aż do 1939 roku. W obliczu nadciągającej wojny cały konsulat został ewakuowany. Rodzina Demarczyków trafiła do Krakowa, gdzie mieszkali już przyszli rodzice artystki.

Angelika Kuźniak i Ewelina Karpacz-Oboładze, autorki książki „Czarny anioł. Opowieść o Ewie Demarczyk” piszą, że w trudnych wojennych latach w dziewięćdziesięciometrowym mieszkaniu Demarczyków na krakowskim Kleparzu mieszkało osiemnaście osób: „Ewa i jej rodzice, siostra matki Stefania, malarka, z mężem Andrzejem Stopką, scenografem, grafikiem i malarzem (po wybuchu wojny) eksmitowani z mieszkania w Katowicach) - w pierwszym pokoju. W drugim rodzina ojca: Wojciech Poliwoda z żoną Heleną (z domu Demarczykówną, siostrą Leonarda - red.) i trójgim dzieci, dziadek Ewy Andrzej z babcią Marią. (...) W trzecim - ciotka Jadwiga (druga siostra Leonarda Demarczyka - red.) z pięciorgiem dzieci. Było

biednie, ale jakoś sobie radzili” - czytamy w książce.

Wojenni goście w 1945 roku wyjechali. Zdecydowali powrócić do Opola, gdzie zaangażowali się organizację polskiego życia społecznego i kulturalnego. Jerzy Poliwoda, kuzyn Ewy Demarczyk, opowiadał w „Nowej Trybunie Opolskiej”, że jego i jego kuzynki Ewy dziadek Andrzej Demarczyk, wówczas już prawie siedemdziesięcioletni, nie czekając na żaden sprzęt, sam wdrapał się na wieżę opolskiego ratusza i zerwał stamtąd flagę ze swastyką.

- Myślę, że przeszedł wtedy do historii miasta. Pamiętam do dziś, jaki był z niego dumny - wyznał dziennikarzowi „NTO”.

Po wojnie krewni z Krakowa i Opola często się odwiedzają, spędzają razem święta. W 1961 roku odbywa się pierwszy festiwal piosenki w Sopocie - tak naprawdę w Gdańsku w hali Stocznia, która wiele lat później spłonie w pożarze. Szybko pojawia się pomysł, aby oprócz międzynarodowego festiwalu piosenki organizować również krajowy. Wybór pada na Opole.

Wielkie ówczesne gwiazdy na pierwszej edycji nie wystąpiły, do festiwalu będą się przekonywać dopiero w kolejnych latach. Na pierwszą edycję udaje się za to zespół Piwnicy pod Baranami z m.in. Mieczysławem Świąćckim czy Ewą Demarczyk. Angelika Kuźniak i Ewelina Karpacz-Oboładze przytaczają fragment książki Jerzego Grygolunasa, który prezentując Ewę Demarczyk podkreśla, że „jest spokrewniona ze sławną opolską rodziną Poliwodów, a jej dziadek był znanym działaczem Związku Polaków w Niemczech”.

Pierwszy opolski festiwal przygotowywany jest trochę po partyzacku. Dopiero niedługo przed koncertami kończy się budowa amfiteatru.

Dziadek Ewy Demarczyk pracował w polskim konsulacie w Bytomiu, przeniesionym później do Opola

Kiepsko sytuacja wygląda również chociażby z bazą noclegową. Ewa Demarczyk na festiwal przyjechała z matką Janiną (ojciec Leonard zmarł w 1961 roku). Zatrzymały się u krewnych.

- Towarzyszyły jej mama i młodsza siostra Lucyna. Wszystkie ulokowały się w naszym mieszkaniu. W czasie prób pełniło ono rolę poczekalni, przebieralni, charakterystowni i baru dla artystów „Piwnicy”. Przewijali się przez nie m.in. Zygmunt Konieczny i Piotr Skrzynecki. W przygotowaniach do występów było wówczas sporo improwizacji. - Jeszcze na godzinę przed występem ciocia Janka, czyli mama Ewy, kończyła szyć jej sukienkę. Kiedy przy prasowaniu wylała na nią wodę, cała rodzina pomagała w suszeniu. Ewa w tej sukience i Piotr w mojej koszuli zdążyli do amfiteatru dosłownie w ostatniej chwili przed występem wspominał w „Nowej Trybunie Opolskiej” Jerzy Poliwoda, który wydał też własnym sumptem publikację „Gwiazda Ewy Demarczyk na tle śląskiej historii rodzinnej”.

Z festiwalu Ewa Demarczyk wyjeżdża z jedną z głównych nagród. Później jest Sopot, paryska Olympia, setki koncertów w kraju i za granicą. W Związku Radzieckim artystka wykonuje „Skrzypka Hercowicza” do słów Osipa Mandelsztama, zamęczonego w stalinowskim łagrze i wówczas w ZSRR zakazanego. Śpiewa też na gali z okazji XX-lecia ONZ. W latach osiemdziesiątych w Krakowie powstaje Teatr Ewy Demarczyk, który ma problemy lokalowe. Przenosi się w końcu do Bochni, jednak ostatecznie przestaje działać. Ewa Demarczyk usuwa się pomału w cień, aż wreszcie mało kto wie, co się z nią dzieje.

Tak jak na początku kariery porównywano ją do Edit Piaf, tak teraz mówi się, że jest Greta Garbo, która też w pewnym momencie zaczęła odrzucać propozycje filmowe i izolować się od świata. Nie odbiera telefonów od znajomych, nie utrzymuje z nikim kontaktów. Jej piosenki dalej jednak żyją. W 2008 roku „Grande Valse Brillante” można usłyszeć w „Małej Moskwie” Waldemara Krzystka. Trzy lata później na festiwalu w Opolu odbywa się koncert piosenek Demarczyk, która otrzymuje też Złotego Fryderyka za całokształt działalności artystycznej. „Czarny anioł” polskiej piosenki cały czas konsekwentnie milczy.

W sierpniu 2020 roku w mediach pojawia się informacja, że Ewa Demarczyk zmarła w wieku 79 lat. Kilka dni później urna z jej prochami spoczywa w Alei Zasłużonych na krakowskim Cmentarzu Rakowickim. ©©

Wybrała Polskę zamiast Hiszpanii. Walczyła o zamek w Lublińcu jak lwica

Piotr Ciastek
p.ciastek@dz.com.pl



Ludzkie historie

Z pochodzenia Niemka, z urodzenia Hiszpanka, a z wyboru Polka - tak mówi o sobie urodzona w Alicante Daniela Stier, która najpierw kupiła ruiny zamku w Lublińcu, a potem przez lata zarządzała hotelem, który stworzył tam inwestor ze Szwajcarii. Ale pandemia zmieniła jej plany zawodowe. Zamek ma nowego właściciela.

Miłość do hotelarstwa Daniela Stier wyniosła z domu rodzinnego. Z tą dziedziną związała swoją edukację i po skończeniu studiów hotelarskich we Francji zaczęła swoją karierę, piastując niemal wszystkie stanowiska w różnych działach hoteli. Poszczyć się może doświadczeniem zawodowym w pracy w pięciogwiazdkowych hotelach w Niemczech, Francji i Hiszpanii.

W 2004 roku odkryła i podjęła się wyzwania odbudowy oraz rewitalizacji doszczętnie zrujnowanego najstarszego i najpiękniejszego lublińskiego zabytku z XIII wieku - „Zamku Lubliniec”. Jak do tego doszło?

- Byłam tutaj przez przypadek, przyjechałam na wesele znajomych i dowiedzieliśmy się, że zamek jest na sprzedaż. Myślałam, że to żart, bo u nas, w Hiszpanii, nie ma zamków na sprzedaż. I po prostu zakochałam się w tym miejscu - mówiła w jednej z rozmów z Dziennikiem Zachodnim zarządczyni zamku.

Burzliwa historia zamku

Gdyby nie zamek, Daniela Stier najprawdopodobniej nigdy nie sprowadziłaby się do Polski, ale sama budowała i jej historia przyciągnęły ją do tego miejsca na lata. A zamek ma naprawdę długą i ciekawą historię...

Pierwsza wzmianka o lublińskim zamku pochodzi z roku 1397. Książęta opolsko-raciborscy władali lublińskimi ziemiami przez kilka wieków. Jeden z nich, Jan Dobry, nadał miastu z początkiem XVI w. liczne przywileje, związane m.in. z prawem cotygodniowego targu. Po śmierci tego księcia



Daniela Stier przyjechała do Polski i zakochała się w lublińskim zamku. Teraz jednak go opuszcza



Na archiwalnych fotografiach widać w jak złym stanie technicznym był zamek

Lubliniec znalazł się w rękach Habsburgów władających Czechami. Lubliński zamek wraz z miastem i okolicą oddany został warendę. Kilkakrotnie zmieniał wówczas dzierżawców, aż w końcu, w 1587 r., nabyty został przez Jana Kochcickiego, stając się odtąd jedną z siedzib jego rodu. W 1638 r. na zamku przebywał król Władysław IV Waza. W r. 1645 Habsburgowie skonfiskowali Kochcickim część tego gmachu. Podczas odbudowy nadano mu charakter barokowej rezydencji. W 1655 r. schronienie znalazł tu obraz jasnogórski, wywieziony z częstochowskiego klasztoru w obawie

przed Szwedami. W latach 1727-63 zamek stanowił własność rodu de Garnier, a następnie jeszcze kilkakrotnie zmieniał właścicieli. W czasach konfederacji barskiej (w latach 1768-72) w rezydencji przebywało wielu uczestników tego zrywu; był tu sam Kazimierz Pułaski. W roku 1826 budowlę przejęły władze pruskie. Niedługo później zmieniający znowu właściciele zamek stawał się kolejno siedzibą różnych instytucji, w tym sądu, starostwa powiatowego oraz szpitala psychiatrycznego, który działał tu od końca XIX w. aż do roku 1979, kiedy to budynek został wyłączony z eksploatacji z powodu złego stanu technicznego. W 1999 roku powstała Fundacja „Zamek Lubliński”. W jej skład weszło miasto Lubliniec oraz 83 inne podmioty o różnym

statusie prawnym. Celem fundacji stała się pomoc przy odrestaurowaniu zamku.

W 2002 roku nieruchomość Zamek Lubliński została przejęta na własność przez miasto Lubliniec od Śląskiego Urzędu Marszałkowskiego w Katowicach. I tu dochozimy do 2005 roku, kiedy to ruszył remont zamku zainicjowany przez Danielę Stier. Wtedy poza murami, zabytkowymi sklepieniami na parterze i kilkunastoma zabytkowymi stopniami starej klatki schodowej nie zostało już nic.

Remont zamku trwał pięć lat. Daniela osobiście nadzorowała szeroko zakrojone prace budowlane, aktywnie uczestniczyła w tworzeniu projektów dekoracji wnętrz, czy zagospodarowania terenów zielonych.

Po latach wspomina, że ten czas modernizacji zamku był

ogromnym, ale i satysfakcjonującym wyzwaniem.

- To nie była tylko przygoda, ale wielkie zadanie, które powierzyła mi szwajcarska firma. Przede wszystkim trzeba było zebrać dużą sumę pieniędzy, aby podnieść ruiny jednego z najstarszych zabytków w Lublińcu i przekształcić w elegancki zamkowy hotel ze SPA. Zawodowo jestem hotelarką, z zamiłowania malarką i nie miałam wielkiego doświadczenia w budownictwie, ale miałam piękną wizję i myślałam, że udało mi się ją zrealizować dzięki pomocy wielu ludzi, którzy od lat marzyli o ożywieniu zamku - mówi Daniela Stier.

Gdy już budowlą odzyskała dawny blask od 2010 roku Daniela - z pasją i oddaniem - zarządzała Hotelem Zamek Lubliniec.

Po remoncie zamku przyszedł czas na nowe wyzwania. Jak przyciągnąć turystów do Lublińca i do zamku?

- Czasy były różne, ale dzięki naszym Gościom, którzy nas chwalili i przyjaścili, którzy nas wspierali, zdobyliśmy wiele nagród, zwłaszcza za naszą ekskluzywną kuchnię i życzliwość naszego personelu. Nagrody takie jak „Najlepsza restauracja w historycznym obiekcie” w przewodniku „Poland100BestRestaurants”, „Hotel z Pomysłem” oraz umieszczono naszą restaurację w złotym przewodniku „Gault&Millau”. Certyfikaty „Złoty Standard”, Slow Food, Trip Advisor. Byliśmy w gazetach oraz telewizji, przyjeżdżali goście z różnych zakątków świata, mnóstwo „gwiazd”, byli także potomkowie byłych właścicieli Zamku. Organizowaliśmy pikniki rycerskie, przepiękne wesela, komunie, festyny, szkolenia i mieliśmy mnóstwo super firm i gości w naszym Hotelu, Spa, Restauracji oraz Barze. Czuję się bardzo dumna z całej ekipy hotelu, ale także ekipy budowlanej. To było ciekawe i wdzięczne za te wszystkie osiągnięcia oraz za tyle zaufania, którym obdarowali mnie moi współpracownicy, goście, firmy z którymi współpracowaliśmy oraz mieszkańcy Lublińca - wspomina Daniela.

Choć w 2019 roku wszystko było na dobrej drodze, by interes rozkwitnął na dobre, przyszedł rok 2020 i pandemia. To wtedy po miesiącach zastoju w branży właściciele hotelu postanowili go sprzedać.

- Od spółki otrzymałam zlecenie sprzedaży i znalezienia kupca na Hotel. Było kilka zainteresowanych osób, ale bardzo spodobał mi się pomysł, że nowi właściciele mogliby być z Lublińca. Udało się, zaangażowałam się dla tej firmy [obecnie Hotel ZL sp. z o.o., przyp. red.] chcąc kupić Zamek i faktycznie doszło do finalizacji sprzedaży w lipcu 2020 roku.

Sprzedaż hotelu równała się też rozstaniu z nim Danielą Stier. Wiadomo jednak, że takie zmiany nie są łatwe.

- Rozmawiałam z wieloma klientami i przekonywałam, że Zamek jest nadal w dobrych rękach i że nie muszą się martwić. Spółka powierzając mi sprzedaż poprosiła mnie o dyskrekcję w poszukiwaniu kupca, dlatego niektórzy znajomi byli zaskoczeni. Wielu znajomych mówiło, że nie wyobraża sobie Zamku bez mnie, ale wszystko się układa, nowi właściciele na pewno będą powoli wprowadzać swój styl i ja nierzadko będę gościem na zamku. Z całego serca dziękuję wszystkim tym, którzy wspierali zamek i moją wspaniałą ekipę, za tyle miłych słów od mieszkańców Lublińca i za te wspaniałe lata w tym mieście - dodaje Stier.

Rozstanie po tylu latach z miejscem i ludźmi na pewno nie należy do łatwych. Daniela nie żałuje jednak spędzonego w Lublińcu czasu.

- Włożyłam w Zamek dużo pracy, pasji i miłości, ale nie żałuję, ponieważ było to dobre doświadczenie w moim życiu zawodowym, którego nie chciałbym przegapić. Dzięki tym nowym doświadczeniom i motywacji moich przyjaciół, odkryłam w sobie jeszcze całkiem nowe zamiłowanie, zamiłowanie do zabytków i ich odrestaurowywania np. nie tylko Zamek, ale też i mój prywatny dom w Kokotku, który był ponad 120-letnią zabytkową szkołą i było trzeba prowadzić kapitalną restaurację budynku, aby przekształcić ją w dom. Całkiem normalne w zawodzie hotelarza bywa zmiana lokalizacji, zadań i szukanie nowych wyzwań - zapewnia Daniela.

Czy nasza bohaterka opuści zatem Polskę? Na pewno jeszcze nie teraz. - Na razie będę szukała nowej pracy w Polsce, prawdopodobnie do czasu ukończenia przez moje dzieci edukacji. Wtedy świat znów stanie dla mnie otworem - podsumowuje. ©©

Romek Laudanski
romek.laudanski@polskapress.pl



Na zielonej Ukrainie

Może ktoś w czasach przed pandemią wybierał wczasy w Tunezji czy Egipcie, ale Mariusza Wegnera zawsze ciągnęło na „Dzikie Pola” - Ukrainę, gdzie stoją ocalałe z zawieruch zamki i twierdze.

Ja tam po prostu lubię jeździć! A zamki i twierdze?! Od małego uwielbiałem zwiedzać zamki - uśmiecha się Mariusz Wegner, tucholski przedsiębiorca i członek Bractwa Kurkowego. - W Europie zachodniej zwiedzanie takich zabytków jest czystą komercją. Chcesz zwiedzać - płać. Mają wypieszczone cegły i każdy metr zaprawy. Wstęp na zamki w Polsce, nawet te, które są zrujnowane - jest biletowany, bo właściciel czy zarządzające nimi stowarzyszenie potrzebuje pieniędzy na utrzymanie obiektu. W Ukrainie znajdziesz jeszcze ogólnodostępne zamki i twierdze, przez które przetaczała się historia Rzeczypospolitej. Tam prawie wszystko jeszcze jest dzięki, a tylko ludzie wyjątkowo przyjaźni i gościnni. No i ginie ta oryginalność w zastraszającym tempie.

Trylogia rozpala wyobraźnię

Zaczął się od Trylogii Henryka Sienkiewicza. Kamieniec Podolski. Chocim czy Okopy Świętej Trójcy rozbudzały wyobraźnię Mariusza. Zwiedzanie rozpoczął od najbliższych - Żółkwi, Łucka, Oleska i Podhorców - dwa ostatnie zagrały w „Potopie”. Zamek w Olesku stoi na kiludziesięciometrowym wzniesieniu. Jest doskonale widoczny na przykład ze skarpy, na której stoi zachwycający zamek w Podhorcach.

- Miejsca z książek Sienkiewicza chciałem konfrontować na żywo, a później już się potoczyło. Chciałem zobaczyć jak największe. A jeśli trafiałem po jakimś czasie w to samo miejsce, to widziałem, że tu odpadał kawałek wieży, a tam osunął się fragment muru - mówi Mariusz Wegner. - Kiedyś pojechaliśmy do Kamieńca Podolskiego. Wyszliśmy wczesnym rankiem ze Starego Miasta w kierunku Mostu Tureckiego. Słońce za plecami sprawiło, że zobaczyłem ten zamek, jakby dopiero wczoraj opuścił go Michał Wołodyjowski. Często jest tak, że wyobrażasz sobie, co zastaniesz w środku, jakbyś właśnie wysiadł z wehikułu czasu, ale to niemożliwe. Wewnątrz było muzeum etnograficzne wsi ukraińskiej, co oczywiście jest ciekawe, ale wchodząc do jakiegoś zabytku - oczekujesz czegoś więcej.

Którędy do Akermanu?

- Wybraliśmy się z żoną i córeczką na Krym. Był rok 2007, zwiedziliśmy Odesę słynącą z Potio-

Jakby wczoraj wyjechał Wołodyjowski



Zamek Świrz. Od 2018 roku zamkiem zarządza Centrum Kulturalne „Zamek Świrz”, obiekt można zwiedzać latem

mkinowskich Schodów - opowiada Mariusz. - Wiedziałem, że przy ujściu Dniestru jest twierdza w Akermanie, znana z wojny krymskiej i przyłączenia Besarabii do Rosji w 1940 roku. - Nawet w ZSRR dzieci uczyły się o tej twierdzy. Nie miałem żadnej mapy, więc rozpytyuję miejscowych: którędy do Akermanu? Nikt nie wiedział! Okazało się, że dziś nosi on nazwę Białogród. W Odessie tłumaczyli mi, że mam jechać ciągle prosto. No to jadę, a Halina sugeruje, że okolica wygląda znajomo. Chórem z córką orzekliśmy: „Mama ma deja vu”. Kiedy drugi raz minąłem Schody Potiomkinowskie, to trochę się zaniepokoiłem, czy aby dobrze jadę, a jak minąłem je trzeci raz, to wiedziałem, że muszę na nowo rozpytać o drogę. Takie cuda w Odessie!

Obraz nędzy i rozpacz

- Zamek w Pomorzanach pierwszy raz mijałem w pośpiechu. Wtedy jeszcze wyglądał w miarę dobrze. Wcześniej była tam chyba szkoła rolnicza, ktoś dbał o nieruchomości. A kiedy trafiłem tam trzy lata temu - to już zastałem obraz nędzy i rozpacz: zawał się duży kawałek dachu, zawaliły ściany jednego skrzydła. Reszta ścian podparta drewnianymi stęplami z każdej strony. Wygląda na to, że zaraz się wszystko do końca rozsypie. A kiedyś porównywano był z Wawelem, co zawsze wydawało mi się stwierdzeniem mocno na wyrost. Mały Wawel nazywana była również siedziba Sieniawskich w Brzeżanach. Unikam takich porównań. To były kiedyś piękne rezydencje magnackie. Wydaje mi się, że na terenie dzisiejszej Polski w XVIII czy XIX wieku była mniejsza różnica między dworkiem, kościołem a pałacem czy zamkiem, niż na terenach dzisiejszej Ukrainy. Tam rezydencja magnacka była na głowę wszystko. Musiała być „naj”.

Tam magnat był jak dzisiejszy oligarcha w Rosji czy na Ukrainie i Białorusi. Zamki nad Loarą są niewielkie w porównaniu do tych na wschodzie Ukrainy. Kiedy szła nawała turecka czy tatarska, to okoliczna ludność chroniła się za ich murami.

Potęgą murów

Największe wrażenie zrobił na Mariuszu zamek w Sidorowie. Stoi na lekkim wzniesieniu, aż bije od niego potęga. Po 17 września 1939 r. czerwonoarmiści próbowali armatami zniszczyć zamek jako symbol feudalizmu. Albo mury obronne w Starym Siole. Wielkość i część detali architektonicznych też robi wrażenie. Utrzymaniem imponuje zamek w Skałacie, choć nie znajduje się przy żadnym szlaku turystycznym. Kamieniec Podolski robi na każdym wrażenie chociażby z sentymentu. Natomiast w Potoku Złotym aż chce się płakać. Dawna siedziba Potockich jest w opłakanym stanie. Do zniszczenia przyczynił się działający tam od lat kołchoz. Niby mury jeszcze stoją, ale wewnątrz - dramat.

Mariusz: - Ludzie rozbierali zamki, kiedy potrzebowali cegły i kamienia. Domorośli poszukiwacze skarbów pruli mury i piwnice. Jeszcze kilka lat bez ochrony - nie zostanie kamień na kamieniu.

Którędy do zamku?

W październiku 2018 roku Mariuszowi udało mu się obejrzeć zamek w Dobromiłu. Przetrwiała piękna baszta. - Wjechaliśmy z kolegą do wsi. Zmierzchało. Szukałem kierunkowskazu, którędy do zamku, a tu nic. Jeżdżę tam i z powrotem coraz bardziej zirytowany, bo wystarczyłaby jakaś wskazówka dla turystów. No nie ma. Wjechaliśmy w uliczkę prowadzącą pod górę, noc przepalił my w samochodzie. Rano widzę, że na rowerze jedzie ko-

bieta z kaną mleka. To pytam, którędy do zamku? Pokazuje, że prosto pod górę. Narzekam na brak drogowskazu („ukazielnika”). A ona w śmiech, bo okazało się, że nocowaliśmy pod niewielkim kierunkowskazem, którego po ciemku nie zauważyliśmy! Ostatecznie do zamku trafiliśmy, a widok ze skarpy był bezcenny.

Podobnie było z ruinami zamku w Żwańcu, tuż przy naszej przedwojennej granicy na Zbruczu. - Znowu jeżdżę po wsi i nic nie widzę. Ani zamku, ani ruin, ani żadnego kierunkowskazu. Jakby się zapadł pod ziemię. No to wybrałem cel strategiczny, czyli miejscowy sklep, w którym zawsze się czegoś dowiesz. Przed sklepem samochód, za kierownicą kobieta, a obok niej śpiący - jak się później okazało - mąż. Pytam po ukraińsku, gdzie zamek, gdzie ruiny? Odpowiada, że tu niczego nie ma. Kieruje mnie najpierw do Chocimia, później do Okopów Świętej Trójcy, Kamieńca Podolskiego, a ja się upieram, że coś miało być w Żwańcu. Kobieta zaprzecza. Rozbudziła męża, który ziewnął i mówi: Wala, obok nas jest ruina! Okazało się, że ich przydomowy teren graniczy z dawnym zamkiem, po którym rzeczywiście niewiele zostało. Na dodatek wykorzystywali jeden z ocalałych lochów na owczarnię. Oni bardziej kojarzyli w okolicy posowiecki bunkier zbudowany przed 1939 roku, z którego strzelnic było widać polską stronę. Nie znali swojej historii, ani historii miejsca, w którym mieszkają; nie oni jedni.

Przedwojenna granica

- Kiedyś wozili nas po Ukrainie pan Janek, miejscowy Polak - opowiada Mariusz. - Kiedy przekraczaliśmy rzekę Zbrucz pod Kamieńcem Podolskim powiedziałem, że tu przed wojną kończyła się Rzeczpospolita. A on był tym wielce zdziwiony, że aż tak daleko sięgała! Wiedział, że

po polskiej stronie był Sambor, z którego pochodził, bo ojciec opowiadał mu, że przed wojną chodził do polskiej szkoły, ale kiedy on w sowieckiej szkole pochwalił się tą wiedzą, to jego ojca nazwano „wichrzycielem”. W Związku Radzieckim kiedy ktoś coś wiedział o wcześniejszej historii, to o tym nie mówił, bo mogło się to źle skończyć.

Z doświadczeń Mariusza wynika, że większość ukraińskich przewodników chętnie pomijała polską historię tamtych terenów lub traktuje ją jak nauczycielka z filmu „Brunet wieczorową porą”. Oporządając po muzeum szkolną wycieczkę mówiła: „to jest butelka z XVII wieku, do której dziedzic nalewał wódkę i rozpijał tą wódką pańszczyźnianych chłopów”. Ukraińcy od lat szukają korzeni, ukraińszczyzny, a nie obiektywnej historii. Po prostu walczą o swoją tożsamość. Zostało przekonanie, że polski pan był zły, a tu mamy piękny ukraiński zamek. Bez słowa o polskiej przeszłości. - Nie chcę ich oceniać, nie chcę wychodzić na polskiego pana, który wraca do przeszłości. Jesteś gościem, to zachowujesz się jak gość - wysłuchujesz najroźniejszych bajania, by czasem dowiedzieć się czegoś fajnego - podkreśla Mariusz.

Tego nie ma

- W Ukrainie mam kolegów i przyjaciół z bractw kozackich, z którymi współpracujemy jako Brac - two Kurkowe - opowiada Mariusz. - Lubimy się spotykać, porozmawiać.

Kiedyś Mariusz zwiedzał Ukrainę z zaprzyjaźnionym Niemcem. Pojechali za Kamieniec Podolski do Bakoty, parku narodowego nad śpiącym Dniestrem. - Widoki jak na norweskie fiordy - uśmiecha się Mariusz. - Wróciliśmy do hotelu w Kamieńcu, w czasie kolacji Niemiec pyta: to gdzie my właściwie byliśmy? Thumaczę, że w Bakocie.

On: tego nie ma. - No jak nie ma, przecież byliśmy, na własne oczy widziałeś, że jest! A on, że sprawdził w internecie i w Bakocie do tej pory nie było żadnego Niemca. A jak czegoś nie ma w internecie, to nie ma w ogóle, bo Niemcy turyści są wszędzie!

Mariusz: - Byłem w lekkim szoku, ale pomyślałem: żeby tam trafić - trzeba wiedzieć, co obejrzeć. I tak samo jest z zamkami. Jak wiesz, że coś wartego uwagi jest w danej miejscowości, to zwiedzasz. Nie wiesz - miniesz, pojedziesz dalej.

- Gdybym miał porównywać liczbę zamków w Ukrainie z tym, co mamy dziś w Polsce, to chyba tylko z pałacami na Warmii i Mazurach oraz na Dolnym Śląsku - mówi Mariusz. - Też mamy ich dużo, ale pozostawione bez opieki - rozsypują się z roku na rok. Tam jest podobnie. Proces niszczenia zaczyna się od przeciekające rynny. Później spada pierwsza dachówka, druga, ktoś kryje dach papą, ale i tak wszystko popada w ruinę. Powstają piękne malownicze ruiny, ale z każdym rokiem natura robi swoje. Spadają cegły i kamienie. Za chwilę będzie równy plac. Tym bardziej że przez lata to było „burzujskie”, a więc można to zniszczyć. Dzisiejsza Ukraina, która odpięła wojnę nadszarpniętą ze strony wschodniego sąsiada, nie ma pieniędzy na odnowienie tyłu zamków i twierdz. Nie wiem, czy wytrzymałyby to np. budżet Unii Europejskiej.

- Zwiedzam tylko zamki i twierdze, a gdybyś dorzucił do tego pałace, dwory, klasztor i kościoły, to ciężko było to wszystko zliczyć - mówi Mariusz Wegner, który obejrzał już ponad 70 zamków i twierdz na Ukrainie.

Jeśli wierzyć książce Dmytro Antoniuksa (autor jedynego pełnego opracowania na temat zamków) to zostało mu jeszcze... ponad 360! ©©

Andrzej Matys
andrzej.matys@
polskapress.pl



Psychologia

O noworocznych postanowieniach, które chętnie na początku roku podejmujemy, ale niechętnie spełniamy, opowiada Magdalena Sadłowska, trenerka i psycholożka biznesu.

Składa pani każdego pierwszego dnia nowego roku tzw. noworoczne przyrzeczenia?
(Śmiech) Ja co roku składam sobie przyrzeczenie noworoczne, że nie będę składała w styczniu żadnych przyrzeczeń noworocznych.

Dobre. Ale inni przyrzeczenia gęsto składają. Ledwie zacznie się nowy rok, a już ludzie deklarują, że w tym roku na pewno się odchudzą, zaczną chodzić na angielski, chiński, siłownię, fitness, zaczną czytać książki. Po co im to? Żeby życie stało się lepsze? Znowu? Przecież lepsze miało już być wiele razy.
Mnie to w ogóle nie dziwi. Ja to rozumiem, to zupełnie normalne. Z każdym umownym nowym początkiem pojawia się chęć, by coś tam zacząć. Jak zaczynamy, to zazwyczaj od poniedziałku, od nowego miesiąca, więc tym bardziej od nowego roku. To jest taki super ważny moment, by dokonać jakichś zmian. Przy czym, z mojego punktu widzenia, zaczynanie czegośkolwiek 1 stycznia jest skazane na porażkę. Chyba że zmianę wprowadzimy tak, jak ona powinna faktycznie wyglądać.

To dlaczego wszyscy upierają się przy 1 stycznia? Dlatego, że nie rozmawiali z panią wcześniej? Czy dlatego, że posyłwesz człowieka ze wszystkiego zdaje sobie sprawę i dopiero, kiedy zorientuje się, co sobie obiecał, myśli: „Matko, a co ja znowu namyśliłem?”
(Śmiech) Nie, potrzebujemy tego, tych odcinków czasu. Po to mamy kalendarze i cezuiry, które ten początek wyznaczają. My, ludzie Zachodu, postrzegamy czas w taki sposób, że widzimy linię, a nie widzimy pewnych cykli w naszym życiu, więc dla mnie jest zupełnie normalne, że kiedy mamy nowy odcinek, to wraz z nim potrzebujemy nowych zadań na ten właśnie okres. I to jest całkiem spoko. A że zazwyczaj nie udało nam się w poprzednim roku, więc dlaczego nie zacząć raz jeszcze od pięknej, nowej daty? A teraz nie dość, że mamy początek roku, to jeszcze początek dekady, czyli megaważną datę magiczną!

Ale człowiek – podejmując nowe zobowiązania – powi-

Styczeń, czas na zmiany. Jak to zrobić, by się udały

nien mieć w pamięci, że robił to już i rok, i dwa lata temu, i że żadna z ostatnich piętnastu prób nie zakończyła się sukcesem. To po co te kolejne postanowienia?

Ponieważ jedyne, co mi się udaje, to robić co roku postanowienia. To jest rzecz, która mi się super udaje, więc co roku ją powtarzam. Ja rozumiem, że u ludzi pojawia się potrzeba zmiany. I to tych rzeczy, o których wiemy, czujemy albo przypuszczamy, że wymagają zmiany w naszym życiu. To znaczy, że od jakiegoś czasu, od roku czy od poprzednich lat – zależnie jak długo składamy te noworoczne postanowienia – jest jakiś obszar naszego życia, który nam ciąży. Albo w którym widzimy potrzebę jakiejś korekty. Problem polega na tym, że mało kto rozumie, że zmiana jest procesem. Zmiana jest super i to bardzo ważne, by ją rozpocząć, ale zmiana nie dzieje się z dnia na dzień. Zmiana, sama z siebie, nie zaczyna się 1 stycznia. Natomiast superfajne w postanowieniach noworocznych jest zdecydować, że właśnie rozpoczniemy proces zmiany. Styczeń jest do tego świetny, bo – jak sama nazwa wskazuje – styczeń jest na styku. Jeszcze zostaliśmy w starym roku, bo mylą nam się cyferki w datach i 2020 jeszcze z nas nie wyszedł, a 2021 rok nie wszedł „na grubo”. Jest to więc bardzo dobry czas, żeby się zastanowić, co chcemy zmienić. A jeszcze bardziej powinniśmy się skupić na tym, dlaczego chcemy to zmienić. Czy tylko dlatego, że wszyscy zmieniają, a media pełne są programów o noworocznych postanowieniach? Czy też sami rzeczywiście czegoś bardzo pragniemy?

No właśnie, mam wrażenie, że spora część ludzi chce się zmieniać tylko dlatego, że wszyscy się zmieniają i informują o tym na lewo i prawo. W dobrym tonie jest więc deklaracja: ja też będę się zmieniać!

Tak, tutaj mamy społeczny dowód słuszności, który jest olbrzymim mechanizmem społecznym. I nie należy się wstydić, że ulegamy społecznemu dowodowi słuszności, bo gdyby nie to, nie byłibyśmy społeczeństwem. Dlatego uważam, że od stycznia powinniśmy zacząć zmiany w tym sensie, że zastanawiamy się, po co mi to? Czy rzeczywiście ten obszar mojego życia wymaga zmiany, czy działam na zasadzie owczego pędu, bo biegań wszyscy, to



Zaczynanie czegośkolwiek 1 stycznia jest z góry skazane na porażkę – mówi Magdalena Sadłowska

i ja się przebiegnę. Jeśli dotychczas czytałam góra dwie książki rocznie, a teraz postanowiłam, że przeczytam 54, to muszę sobie odpowiedzieć na pytanie: dlaczego w 2021 roku muszę przeczytać aż 54?

To nie takie proste, bo jeśli ktoś do tej pory prawie w ogóle nie czytał, a teraz musi, to ma kolejny poważny dylemat: kupować książki czy je wypożyczać? Bo jeśli będzie kupował, to musi też kupić etażerkę na książki, bo dwie pod poduszką się zmieszczą, ale 54 to już nie.

I tutaj dotknął pan następnego etapu procesu zmiany. I znowu powtarzam: styczeń jest super, żeby odpowiedzieć sobie na pytania: dlaczego?, jak to zrobić?, jakich potrzebuję zasobów i czy w ogóle mam siły i środki, by tę zmianę przeprowadzić? Bo jeżeli chcę schudnąć do czerwca, to jak to zrobić?, sama czy z kimś?, czy potrzebuję trenera personalnego?, a jeśli tak, to skąd go wezmę? Plus skąd wezmę na to pieniądze? Trzeba sobie wymyślić, jak ja to zrobić. Jeśli widzę, że czegoś mi brakuje, to następnym krokiem (takim superstycyniowym) jest odpowiedzieć na pytanie: kto może mi w tym pomóc? Jeśli nie mam czegoś sama, to może potrzebuję sojuszników. Jeżeli chcę zmienić pracę, muszę zastanowić się, kto mi może w tym pomóc. Czy będzie to portal pra-

cuj.pl, koleżanka ze szkoły, znajomy czy codzienna gazeta z ogłoszeniami? Po prostu muszę przemyśleć, jak tę zmianę wprowadzę. I ostatnia rzecz – powinniśmy zwalidować te swoje zachcianki. Czyli skoro dotychczas czytałam dwie książki rocznie, to czy 54 to nie przesada? Może bardziej trafionym postanowieniem byłoby przeczytanie w ciągu roku 14 albo nawet 12 książek? A jeżeli przekroczyć swój plan, będzie super, będę przekonana o własnej skuteczności. Natomiast jeśli już po pierwszym tygodniu stwierdzę, że nic mi się nie uda, bo nawet nie podeszłam do książki, to poczuje, że jestem na straconej pozycji i moje noworoczne postanowienie padnie na tzw. pysk.

Padnie też jak się okaże, że nie znam stolarza, który mi tanio zbuduje regał na nowe książki. Żartuję sobie.

Rozumiem. Świetnie jeśli użyjemy stycznia – tego początku roku i rozpędowego miesiąca – jako czasu do planowania i „mózgowania” na temat zmiany. Bo przecież nie jest tak, że skoro mamy w roku 365 dni, a coś postanowimy i zaczniemy realizować dopiero w lutym, to świat się zawali i nie damy rady. Damy, bo cały czas będziemy mieli na to aż 334 dni.

A nie prościej – zamiast tracić czas na obwieszczenie

wszystkim wokół, że od 1 stycznia będę robił to i to – po prostu od razu, jak najszybciej, bez zbędnych przygotowań zacząć realizować noworoczne deklaracje?

To bardzo kusząca myśl i ja na przykład jestem z „drużyny króla Juliana”, który mówi: „Róbmy, robmy, zanim zorientujemy się, że to wszystko jest bez sensu”. Rozumiem więc tę pokusę, natomiast ja jestem wyznawczynią zasady (którą wszystkim polecam) Pięciu P: „Pominięcie przygotowania przesądza o przyszłej porażce”. To jest święta zasada i uważam, że w styczniu dobrze jest postawić sobie cele i wyobrazić sobie, jak to będzie, gdy ja już się zmienię. Jak będę wyglądała po odchudzaniu, gdy moje postanowienia się ziszczą? Jak będzie wyglądało moje mieszkanie z tą półką na książki itd.?

To motywuje. Agdyby tak pójść do sklepu, kupić ubranie o dwa numery za małe i powiesić w widocznym miejscu, żeby od rana do wieczora mieć na oku wzór sylwetki, którą chcemy osiągnąć? Może być taka motywacja czy nie za bardzo?

Na niektórych taka motywacja zewnętrzna zadziała, natomiast w przypadku otyłości sprawa jest bardziej skomplikowana, bo tam w grę wchodzi jeszcze pewne procesy psychologiczne, psychiczne. Taka o dwa numery mniejsza kiecka przypomni nam, jak bardzo nieskuteczne byliśmy dotychczas. Tak samo jest z małym gamiturem, więc w przypadku odchudzania to może być podcinanie sobie skrzydeł.

Mówię o tym dlatego, że ledwo zacznie się nowy rok, a już mnóstwo ludzi obiecuje sobie i wszystkim wokół, że w końcu będą się odchudzać.

(Śmiech) Moim ulubionym kawałkiem jest to, że w tym roku zostanie fitnesską i pierwsze, co się wtedy robi, to wizyta w sklepie i zakup za grube pieniądze stroju do fitnessu.

Słusznie, bo człowiek czuje się wtedy tak wyfitnessowany, że już nic więcej nie musi robić, prawda? Gdy poćwicz, to dress się spoci i zniszczy, a tak ciagle w szafie nowoczek. Oczywiście ironizuję.

Ale tak jest, dokładnie. Pieńdz został wydany, pierwsze działanie, czy pierwszy krok został zrobiony. To, że strój do fitnessu będzie potem służył

do sprzątania albo i do niczego, to zupełnie inna sprawa. A tak naprawdę, to warto sobie uświadomić, że wystarczy włączyć film z jakąś gimnastyką na YouTube i ćwiczyć w wytartym dresie. I dopiero, gdy sprawdzę, że ten rodzaj ćwiczeń mi odpowiada, to biegnę do sklepu po ten fitnessowy strój, a następnie idę do klubu i zapisuję się na zajęcia. Dlatego, jeszcze raz podkreślam, że styczeń powinien być miesiącem jedynie planowania. Jeśli zaplanujemy szybko, to działajmy. Ale jeżeli wiemy, że jesteśmy skuteczni jedynie w robieniu postanowień i nic więcej, to musimy sobie wreszcie uświadomić, że coroczne powtarzanie tego samego schematu do niczego nowego nas nie doprowadzi. Powtarzanie tych samych błędów nic nam nie da poza upewnieniem się, że jesteśmy nieskuteczni.

Do kiedy możemy składać noworoczne przyrzeczenia?

Każdy dzień jest dobry. Są ludzie, którzy zaczynają od każdego nowiu Księżyca albo od każdej pełni. Tak naprawdę to bez znaczenia. Jak sobie usiądziemy i pomyślimy, to każda z dat, np.: 1 stycznia, poniedziałek, pierwszy tydzień miesiąca, początek wiosny, to są umowne daty, które mają nas jedynie ustawić w linii czasu. Dla naszej wewnętrznej zmiany nie mają żadnego znaczenia. Dlatego ja jestem zwolenniczką robienia planów i ich zapisywania. Bo materializacja swoich myśli: zapisanie ich lub nagranie jest nadaniem im materialnego kształtu. A jeśli coś materialnie istnieje, to już nie możemy zaprzeczyć istnieniu tego czegoś. Nie możemy więc udać, że to nie miało miejsca. Miało, bo sami sobie to obiecaliśmy i jeszcze zapisaliśmy.

Owszem, ale wtedy można powiedzieć: a tam, miałem chwilę słabości i coś tam palnąłem o jakiejś zmianie, to kiedyś tam jeszcze raz to sobie przemyszę. Tylko że nie mówię kiedy, czyli odsuwam tę decyzję w czasie.

Wszystko fajnie i nawet ok, pod jednym jednak warunkiem. Że za każdym razem zadam sobie pytanie: dlaczego? Dlaczego miałem chwilę słabości? Dlaczego teraz odsunąłem to od siebie i dlaczego znowu odkładam decyzję o zmianie? Jeśli zadamy sobie to pytanie i odpowiemy na nie uczciwie, prawie jesteśmy w domu.

Czyli tak naprawdę noworoczne postanowienia możemy podejmować przez cały rok.

Oczywiście że tak. Nie znam się dokładnie na innych kalendarzach, ale tych początków roku jest tyle, że każdą datę możemy sobie wybrać i będzie ona równie dobra i znacząca jak miniony niedawno 1 stycznia. ©©

Poruszająca historia 72-latka. Żona odeszła. Zostawiła po sobie długi

Katarzyna Pijoda

katarzyna.pijoda@polskapress.pl



Spoleczeństwo

- Po żonie ślad zaginął, ale to jeszcze nie zamknięty rozdział. 16 lat później okazuje się, że sfałszowała moje podpisy, biorąc pożyczki. Przyszedł do mnie komornik - mówi 72-latek.

Pan Jerzy jest po rozwodzie. Mieszka sam. - Za to z iloma kłopotami! - wzdycha. I zaczyna wspominać stare, dobre czasy, gdy jeszcze miał pełną rodzinę.

- Pochodzę spod Świecia. Przyszłą żonę poznałem pod Chojnicami, ale po ślubie zamieszkaliśmy niedaleko Tucholi. Urodziło się nam dwóch synów i córka. Żona pracowała przez jakiś czas w rozlewni, trochę w przetwórstwie. Nie przepracowała łącznie 10 lat. Ja byłem zatrudniony w przedsiębiorstwie produkcyjnym na dwóch stanowiskach: elektromonter i traktorzysta. Dobrze nam szło.

Nie wiadomo, dlaczego żona elektromontera-traktorzysty wzięła pożyczki: jedną w banku, drugą w firmie pożyczkowej. - Ale na pewno je wzięła - wzdycha mężczyzna. - I mnie wpłatała.

Rozpad małżeństwa

Małżeństwo rozpadło się jedenaście lat temu. - A w 2020 r. wyszło na jaw, że gdy lata temu zostawiła mnie dla innego, zostawiła mi też długi po sobie - kontynuuje pan Jerzy.

Cztery miesiące temu odebrał list. Pismo od komornika. „Na wniosek wierzyciela (tutaj pada nazwa firmy pożyczkowej - przyp. red.), którego reprezentuje radca prawny (...), zostało wszczęte postępowanie egzekucyjne na podstawie tytułu wykonawczego: nakaz zapłaty w postępowaniu upominawczym Sądu Rejonowego Gdańsk-Południe w Gdańsku z dnia 19.04.2006 roku (...), w którym zarządzono od dłużnika na rzecz wierzyciela należność w kwocie 2150,09 zł wraz z odsetkami”.

- Odsetki wynoszą prawie 800 zł, a za każdy kolejny dzień przybywa mi znowu 58 groszy do zapłaty - dodaje pan Jerzy.

Wymienia następne koszty, którymi został obarczony. - Koszty postępowania egzekucyjnego to 225 zł, koszty klauzuli niemal 78 zł. Opłaty egzekucyj-

nej jest blisko 307 zł. Dochodzą jakieś wydatki gotówkowe, 6 zł. A przecież wydatki to mam ja! Była żona mnie tak pięknie urządziła...

Powtórka z historii

Już raz miał podobnie. - Kiedyś też spłacałem jej kredyt. Będąc jeszcze w małżeństwie, pożyczła 3500 zł, także za moimi plecami. Nie płaciła rat. Do mnie zgłosił się komornik, gdy byłem z nią w separacji. Nie znam się na przepisach - przyznaje. - Nie było nikogo, kto mógłby mną pokierować. Dzieciaki dorosły, wyjechały za granicę. Nie chciałem walczyć z ich matką. Po rozstaniu marzyłem o spokoju. Machnąłem ręką. Spłacałem jej zadłużenie, choć żałowałem. Ze wspomnianych 3500 zł dług urosł do prawie 40 tys. Postanowiłem nigdy więcej nie dać się tak wkopać. Nie po to całe życie harowałem, żeby wypłatę przekazywać na jej zobowiązania.

Gdy więc jesienią ubiegłego roku otrzymał list od komornika, obiecał sobie, że sprawiedliwości stanie się zadość. Zadzwonił do firmy, w której rzekomo zapożyczył się przed laty. - Nie uwierzone w moją niewinność.

Udał się zatem do prawnika. Mecenasa za darmo pomógł mu ułożyć pismo do sądu w Gdańsku. Czytamy w nim: „Proszę o uchylenie nakazu zapłaty z dnia 19.04.2006 roku. Pozwany o istnieniu wyżej wymienionego nakazu zapłaty dowiedział się

w dniu doręczenia pisma od komornika sądowego, czyli w dniu 9.09.2020 roku. Wcześniej nie miał wiedzy, że toczy się przeciwko niemu postępowanie sądowe. Nigdy nie otrzymał pisma procesowego. W skrzynce pocztowej nie było również awiza, które mogło świadczyć, że pismo zostało doręczone”.

Niby nie pomyłka

Starszy pan wierzył, że nastąpiła pomyłka. W grudniu dostał odpowiedź z sądu. „Nakaz zapłaty wraz z odpisem odebrała dnia 27.04.2006 roku pani (tutaj sąd podaje imię i nazwisko żony pana Jana - przyp. red.)”. - Przekazano mi, że ten nakaz zapłaty dostarczono pod nasz adres, gdy jeszcze razem mieszkaliśmy i ona go przechwyciła - twierdzi pan Jerzy.

Od czasu rozwodu byli małżonkowie się nie widzieli. - Nie wiem, gdzie moja eksmieszka ze swoim nowym mężem. Wcześniej raz do niej zadzwoniłem. Telefon odebrał on. Nie chciałem z nim rozmawiać, lecz z nią. Powiedział, że mam się leczyć i więcej nie telefonować. Nie leczę się, bo nie mam na co. I nie dzwonię. Teraz nawet jej numeru nie mam - twierdzi.

Gdy jednak cztery miesiące temu odebrał pismo od komornika, zamierzał wyjaśnić sprawę z byłą żoną. Niestety, przepadła, jak igła w stogu siana. - Powiadomiłem policję - informuje. - Pokazałem wszystkie dokumenty,

w tym kopię umowy udzielenia pożyczki. Tłumaczyłem, że nie ją brałem.

Pan Jerzy mówi dalej: - Na policję dostarczyłem nawet książkę „Krzyżacy”. Żona podarowała ją naszemu synowi na jego 11. urodziny. W środku była dedykacja od mamy dla syna. Pokazałem ją policjantom. To ten sam charakter pisma, jak na umowie o udzielenie pożyczki.

Dziś rozwiedziony emeryt węszył spiszek. - Była żona musiała mieć układ z pracownikiem banku. On przyjął wniosek kobiety, chociaż widział, że w rubrykach widnieją dane mężczyzny, czyli moje. Łudziłem się, że skoro funkcjonariusze przesłuchują mnie długo, to w końcu pomogą. Zawiodłem się.

Prokuratura też nie zrobiła wiele. „Asesor Prokuratury Rejonowej w Tucholi (...) postanowił odmówić wszczęcia dochodzenia w sprawie doprowadzenia pracownika banku (tutaj pada nazwa banku - przyp. red.) w celu osiągnięcia korzyści majątkowej”. Prokuratura stwierdziła, że sprawa się przedawniła.

830 zł na miesiąc

- Dostaję 1230 zł emerytury, z czego 400 zł od października zabiera komornik. Musiałem poprosić opiekę społeczną o wsparcie. Na grudzień przyznała mi bezpłatne obiady. Na styczeń już nie, bo to nowy okres rozliczeniowy. Na dodatek zostałem

sprzedany. W zeszłym roku okazało się, że żona sprzedała dom, w którym zostałem po rozwodzie. Miała do tego prawo, bo cały był zapisany na nią. Jestem tu tylko zameldowany. Nawet nie raczyła powiadomić mnie o transakcji. Dowiedziałem się dopiero od kupca...

- Nie mogę wypowiadać się na temat konkretnej sprawy - przestrzega komornik, który prowadzi sprawę pana Jerzego spod Tucholi. Dodaje, że tego rodzaju przypadki się zdarzają. - W takich sytuacjach może pomóc wszczęcie postępowania przeciwegzekucyjnego. Radzę złożyć wniosek o zawieszenie postępowania egzekucyjnego do czasu wyjaśnienia sprawy - tłumaczy komornik.

Krótko i zwięźle

- Ja do sądu się zwracałem. Opisałem szczegółowo, na wielu stronach, moją sytuację. Odpowiedź przyszła krótka: „Sąd Rejonowy w Gdańsku postanawia wniosek oddalić” - 72-latek pokazuje kolejne dokumenty.

Dzwonimy do firmy, w której była żona pana Jerzego miała wziąć pożyczkę. - Nie udzielamy informacji osobom postronnym - słyszymy.

Emeryt kontynuuje: - Fakt, kwota 2150 zł, którą mam zapłacić za żonę, to prawie nic w porównaniu z tym, co przed laty za nią już spłaciłem. Komornik ściągnął ze mnie wtedy ponad 36 tys. zł więcej, niż moja ekspozy-

czyła (to był czas sprzed ustawy antylichwiarskiej - przyp. red.). Tym razem chodzi jednak o zasady. Nie mieści mi się w głowie, żeby po ponad 16 latach od wzięcia pożyczki i niemal 12 latach po rozwodzie mąż odpowiadał za długi byłej żony.

Rozdzielność

Rozwiązanie kłopotów związanych z podziałem majątku i długów po rozwodzie - stanowi rozdzielną sprawę. Małżonkowie nie mają wtedy wspólnego majątku, ale dwa oddzielne. W Polsce natomiast standardowa, niejako automatyczna, jest ustawowa wspólnota majątkowa. Żaden problem, gdy żona i mąż razem biorą pożyczki i wspólnie je spłacają. Ale gdy nie płacą rat, wierzyciel ma prawo żądać spłaty długów od obojga, o ile posiadają oni wspólną majątkową.

Gdy para się rozstaje, sprawa się komplikuje. - Rozwód czy trwające postępowanie sądowe o podział majątku nie mogą negatywnie wpływać na postępowania prowadzone przez wierzyciela, który chce odzyskać swoje pieniądze - zauważają eksperci z firmy windykacyjnej Kruk. Być może zatem małżonek będzie musiał spłacać długi w dalszym ciągu, pomimo rozwodu.

Teoretycznie koniec małżeństwa oznacza koniec wspólnoty majątkowej. Ona i on idą od teraz różnymi drogami, także tymi finansowymi. W małżeństwie istnieje coś takiego, jak majątek osobisty i wspólny. Do tego pierwszego należą przykładowo rzeczy pochodzące z darowizny - i takim majątkiem zarządza niezależnie każdy z małżonków. Majątek wspólny to ten, którego para dorobiła się, będąc we wspólnocie majątkowej. Najczęściej w skład takiego inwentarza wchodzi mieszkanie, auto oraz urządzenia domowe.

Ogłoszenie o długach

„Za długi męża/żony nie odpowiadamy” - takie ogłoszenia, łączące imiona i nazwiska zainteresowanych, jeszcze parę lat temu często można było przeczytać w gazetach. To była przestroga dla otoczenia. Krewni czy znajomi zwaśnionej pary mieli być czujni i w razie czego nie pożyczyc pieniędzy wymienionemu w anonsie dłużnikowi. Ogłoszenie sprawy nie rozwiązywało. Według polskiego prawa, małżonek (czy były małżonek również) w uzasadnionych okolicznościach może jednak odpowiadać za długi tego drugiego. ©©



Samotny mężczyzna pukał do drzwi banku, policji, prokuratury, komornika, sądu. Pomocy nie otrzymał

Katarzyna Piechota: Też bym się pewnie zauroczyła Agnieszką Osiecką

Paweł Gzyl

pawel.gzyl@polskapress.pl



Rozmowa

W najbliższą niedzielę w telewizyjnym serialu „Osiecka” pojawi się Maryla Rodowicz. W postać „królowej polskiej piosenki” wcieli się Karolina Piechota. Rozmawialiśmy z młodą aktorką o wielkim wyzwaniu, przed którym stanęła.

Jak trafiłaś do obsady „Osieckiej”?

Pracowałam w przeszłości z reżyserami - Robertem Glińskim i Michałem Rosą. Z kolei Ewa Brodzka „castin-gowała” mnie do „Drzazg”. Propozycję zagrania Maryli Rodowicz otrzymałam więc bezpośrednio, ale duży wpływ na wybór miały moje zdjęcia próbne w kostiumie i w pełnej charakterystyce.

Jak przygotowywałaś się do tego występu?

Kiedy świadomie poznałam osobę Rodowicz, była ona już inną kobietą niż ta, którą gram w filmie. W „Osieckiej” są to lata 70. i 80. Skupiłam się więc na scenariuszu i poszukiwaniu materiałów z tamtych czasów, aby zrozumieć, co wtedy działo się w jej życiu. To rola drugoplanowa, ale ja podchodzę do takich ról bardzo poważnie. Żeby była dostrzeżona, trzeba jej nadać jakiś charakterystyczny rys. Wtedy taka postać zostaje zakodowana przez widza.

Co jest takim charakterystycznym rysem w tym przypadku?

Przede wszystkim zaufałam tym, którzy mnie wybrali do tej roli. Bo skoro się na to zdecydowali, to znaczy, że uznali, iż jestem blisko tej postaci. Skupiłam się więc na moich podobieństwach do Maryli Rodowicz. Znalazłam nasze wspólne cechy: ja też mam w sobie pewną ekscentryczność, lubię jak jest kolorowo, uwielbiam sport, mocne i inteligentne kobiety, i też bym się pewnie zauroczyła taką Osiecką. Poza tym obie jesteśmy blondynkami - i jako blondynki wiemy coś na temat stereotypów. No i obie lubimy wysokich mężczyzn. (śmiej)

Po ogłoszeniu, że zagrasz tę rolę, Maryla Rodowicz napi-

sała na Facebooku, że nie jesteś do niej fizycznie podobna. Nie przejęłaś się tym?

Rozumiem dlaczego mogła mieć takie odczucie. Trudno jest tak nagle zaakceptować kogoś obcego, kto ma nas zagrać na małym ekranie. Ale tak naprawdę ciężko jest coś oceniać, zanim się to zobaczy. Dlatego nie przejęłam się i uznałam, że to nie jest miodajna opinia.

Miałaś okazję spotkać się z Marylą i poznać ją osobiście?

Nie. Uznałam, że mogłoby mi to dostarczyć innych informacji niż te, które były mi naprawdę potrzebne. My sami myślimy o sobie w pewien określony sposób i nie mamy do siebie dystansu. Dlatego wolałam poznać opinie innych ludzi o Maryli. Choćby muzyków, którzy z nią grali. Jeden z nich opowiadał mi, że Maryla była perfekcjonistką - a jednak często przed występami była zestresowana i lubiała mieć obok siebie kogoś z muzyków. Już w tym wypadku miałam jakąś wrażliwość tej postaci, po prostu jej ludzkie cechy. Dlatego postanowiłam pokazać ją jako zwykłą dziewczynę, która kocha to, co robi.

Jak pracowało ci się z Magdą Popławską, która wcieliła się w postać Osieckiej?

Magda miała swoje pojęcie jak zagrać Osiecką, a ja - jak zagrać Marylę Rodowicz. Spotykając się na planie, spotykałyśmy się też z tymi naszymi kreacjami. W efekcie nawiązywała się między nami jakaś fascynacja. Przyglądałyśmy się sobie z pewną czułością. Najlepsze efekty rodzą się w filmie wtedy, kiedy jedna aktorka ma w sobie coś, czego nie ma druga - i nawzajem. Tak było tym razem. Dlatego przychodziłam na plan z przyjemnością.

Które sceny były dla ciebie najtrudniejsze?

Każda miała jakąś trudność, tylko pod innym kątem. W scenach występów wynikało to z faktu, że musiałam się upodobnić do Maryli Rodowicz na podstawie dokumentalnych materiałów. Jeśli chodzi o relację Osieckiej i Rodowicz - nie miałam takich filmów. Dlatego tutaj sama musiałam sobie wyobrazić, jak to było między dziewczynami. Jest to więc jakaś fikcja, oczywiście stworzona na bazie ogólniejszej prawdy.



Karolina Piechota urodziła się w 1984 r. w Kozienicach

Co sprawiło, że zostałam aktorką?

Kolej życia. Zawsze byłam artystyczną duszą, ale jako dziecko raczej wokalistką. Uczyłam się w szkole muzycznej i miałam iść w stronę opery. Przed maturą zadzwoniła jednak do mnie pani z domu kultury i powiedziała, że muszę zdawać na aktorstwo. Do tego bardzo nadaje. Zaczęła mnie przygotowywać - i udało się. Pochodziłam z małej miejscowości, gdzie nie miałam na co dzień do czynienia z kulturą. Może gdyby nie ta sugestia, nigdy bym nie pomyślała o aktorstwie, bo wydawało mi się, że jest za daleko ode mnie.

Podobno na egzaminie do szkoły aktorskiej zaśpiewałaś „Damać być” Maryli Rodowicz. To prawda?

To było inaczej. Jako młoda dziewczyna pokusiłam się na start w „Idolu”. Dostałam na eliminacjach dwie piosenki do wyboru: „Zombie” The Cranberries i „Damać być” Maryli Rodowicz. Miałam dylemat, którą wybrać. Postawiłam na tę drugą i Elżbieta Zapendowska powiedziała mi, że powinnam zostać aktorką, bo wykonałam tę piosenkę po aktorsku. A co byłoby gdyby wykonała „Zombie”?

Może nie byłabym teraz aktorką, ale wokalistką. (śmiej)

Szkola utwierdziła cię w przekonaniu, że poszłaś w dobrą stronę?

Szkola nie sprawia, że ktoś uznaje, że się nie nadaje do aktorstwa. Sprawia raczej, że jesteśmy jeszcze bardziej zafascynowani aktorstwem. Dylemat pojawia się później, kiedy zdajesz sobie sprawę, czym jest zawód aktora. Jakiego ma wady i jakie przed tobą stawia wyzwania.

Kiedyś marzeniem każdego absolwenta szkoły aktorskiej był etat w teatrze. Jak było w twoim przypadku?

Najpierw dostałam etat w Teatrze Polskim w Warszawie, ale zrezygnowałam z niego na rzecz Teatru Wybrzeże w Gdańsku. Potem trafiłam do Opola, a teraz jestem bez etatu. Po szkole marzyłam o rolach, chciałam się rozwijać. Dlatego postawiłam na teatr, gdzie dostawałam duże role, choćby szekspirowskie. Stąd też wybrałam Wybrzeże, bo w Warszawie często na duże teatralne role się czeka, a w Gdańsku czekać nie musiałam.

Jaką teraz masz relację z teatrem?

Kiedyś myślałam, że nie będę mogła żyć bez teatru. Obecnie stawiam na bardziej wszechstronny rozwój. Zdarza się, że sama jestem reżyserem czy producentem. Sama wymyślam sztuki i zapraszam innych do współpracy. Cieszy mnie, kiedy mogę nad czymś zapanować. Tymczasem aktor jest zazwyczaj narzędziem. Z czasem dojrzałam do tego, by być również twórcą. Ale oczywiście kocham teatr i zawsze przy nim będę.

Do kina weszłaś z hukiem, bo za debiutancką rolę w „Drzazgach” dostałaś nagrodę w Gdyni. Na czym polegała jej wyjątkowość?

Dostałam potwierdzenie, że nadaję się do filmu. Wiadomo - film to inny rodzaj pracy dla aktora niż teatr. I nie każdy wie, że się do tego nadaje. Ja dostałam dużą rolę do przeprowadzenia i ten rozwój mojej bohaterki jury doceniło.

Niedawno oglądaliśmy cię w „Koronie królów”. Jak wspominasz swój udział w tej popularnej produkcji?

Kiedy przeczytałam rolę Rozalii w scenariuszu, od razu widziałam w głowie film. Siebie zobaczyłam jako Fionę, a partnera Bartłomieja Nowosielskiego - jako Shreka. Dlatego postanowiliśmy pokazać siebie jako parę bohaterów, którzy walczą o swoją skromną życiową delikatność. Choć wiadomo - w przeszłości ludzie mieli inne problemy.

Spodobały ci się występy w kostiumie?

Bardzo. Dlatego tym roku też zagrałam w historycznej produkcji - ale rozgrywającej się w nieco bliższej nam przeszłości. To francuski film „Simone, une femme du siècle”, mówiący o wojennych losach słynnej filozofki i feministki - Simone Weil. Gram tam autentyczną postać: polską kapo z obozu koncentracyjnego, która pomogła głównej bohaterce przeżyć. Ta osoba nie ma imienia i nazwiska, bo Weil nigdy go nie poznała. Nie wiadomo też dlaczego jej pomogła. Ta postać ma więc dwa wymiary: jest zła i dobra. To było ciekawe zadanie.

W ostatnim czasie dałaś się też poznać z występów kabaretowych. Jak odkryłaś w sobie komediowy talent?

Zawsze go miałam. Mój tata miał poczucie humoru, ja również. Dlatego jestem tro-

chę jak Jim Carrey: mogę grać dramatyczne role, ale jest w nich komediowy rys. Poza tym lubię ludziom dawać radość. A to jest znacznie trudniejsze niż dawać smutek.

Niedawno oglądaliśmy cię w polskiej edycji amerykańskiego show „Saturday Night Live”.

To było genialne doświadczenie. Pojechałam do Ameryki na trzy miesiące, aby obejrzeć realizację oryginalnego „SNL”. Trafiłam na kurs aktorski w Nowym Jorku, występowałam w różnych miejscach. Ameryka zawsze mnie fascynowała. Jest inna niż Europa - i ja tę inność lubię.

Kontynuujesz swą ścieżkę komediową w „One woman show - Twoja mać”. Co to takiego?

To połączenie stand-upu i monodramu. Tekst napisał Kuba Rużyłło, scenarzysta, który pracował także przy „SNL Polska”. Dlatego jest to kontynuacja mojego komediowego stylu bycia na scenie. Ludzie śmieją się tu z moich frustracji - ale ja to lubię. To niesamowite doświadczenie pod względem aktorskim. Przez 60 minut staram się utrzymać zainteresowanie widza tylko na sobie. Improwizuję, gram z publicznością, ani na moment nie mogę odpocząć. To jest jak sport ekstremalny, ale ja lubię przecież adrenalinę.

Niedawno wróciłaś do śpiewania - dostałaś swoją piosenkę „W głowie”. Będzie więcej?

W lutym pojawi się teledysk do mojego kolejnego kawałka - „Malowany ptak”. A w marcu planuję wydać płytę „Spalam się”. Wszystko jest już gotowe od stycznia 2019 roku. Tylko pandemia - jak wielu innym muzykom - pokrzyżowała nam plany. Jednak nie poddaję się, zbyt mocno kocham muzykę, by tak łatwo dać się Covidowi.

Dwa lata temu zostałam matką. Jak się spełniasz w tej roli?

Cudownie. Polecam wszystkim kobietom. To świetna praca nad sobą. Dzięki macierzyństwu dowiedziałam się, co tak naprawdę jest najważniejsze. Ten mały człowiek, który się pojawił na świecie, to jedyny realny sukces mojego życia. Reszta to dodatki. ©©

Dorota Witt
dorota.witt@polskapress.pl

Obyczaje

Pachnie tak słodko, jak pachnieć może tylko niemowlak. Łudząco przypomina prawdziwe dziecko. Gotowe lalki „adoptują” ludzie na całym świecie, od Kanady po Emiraty Arabskie. A robi je, włoskę po włosku, żyłką po żyłce Barbara Smolińska z Oleśnicy.

Dorośła kobieta, a bawi się lalkami! Usłyszała to pani kiedyś?

Oczywiście, nawet więcej. Rodzina, znajomi dziwili się, mówili: to szaleństwo! Realizm lalek reborn jednych zachwyca i zakochują się w nich z miejsca, jak ja. Innych niepokoi, budzi strach. Malowanie lalek daje mi dużo satysfakcji i frajdy. Bardzo ważni są dla mnie ci, którym moje lalki pomagają, dlatego w końcu stwierdziłam: niech pozostali myślą, co chcą.

Jakie były początki tej „zabawy” lalkami?

Osiem lat temu pierwszy raz zainteresowałam się lalkami reborn. Szukałam wyjątkowego prezentu dla córki, kupiłam go dla siebie. Wtedy jeszcze w Polsce trudno było znaleźć artystki, które zajmowały się robieniem takich lalek. Tę idealną, wyszukaną, pierwszą kupiłam od polskiej autorki, której już na rynku nie ma, model tej lali wyrzeźbiła jednak któraś z zagranicznych artystek. Zresztą rzeźbiarek modeli lalek reborn jeszcze w Polsce nie mamy. Z czasem zainicjowałam powstanie grupy kobiet, która zrzesza i artystki, wykonujące lalki reborn i ich kolekcjonerki. Spotykamy się co pół roku, co rok na kilkudniowych zjazdach. Wymieniamy się informacjami na temat materiałów, metod, nowych sklepów, spacerujemy po Karpaczu, gdzie mamy swój sprawdzony hotel, z tymi naszymi lalami, co budzi nie małą sensację. Od jakichś 2 lat robienie lalek to moja praca, trwająca 8 godzin dziennie albo i dłużej, także w weekendy.

Jedna artystka rzeźbi model, druga artystka maluje. I nadal rozmawiamy o lalkach?

O lalkach, które są swego rodzaju sztuką. Są niepowtarzalne. A praca nad jedną trwa wiele dni. To proces.

Na czym polega?

Kupuję od rzeźbiarki gotowy półprodukt: główka, rączki, nóżki, korpus. To winylowy odlew z powtarzalnych modeli. Moja rola w tym, by nadać lalce indywidualny rys. Nie ma dwóch takich samych.



Barbara Smolińska o swoich lalkach: Maluję je od podstaw, dodaję żyłki, naczynka, przebarwienia oraz pieprzyki, potówki czy drobne zadrapania. Maluję ręcznie, specjalnymi farbami

Bije im serce, oddychają. Dla kogo są żywe lalki?

Maluję je od podstaw, dodaję żyłki, naczynka, przebarwienia oraz pieprzyki, potówki czy drobne zadrapania. Maluję ręcznie, specjalnymi farbami. Każdą warstwę po kolei wypalam w piecyku halogenowym. Dopiero gdy „niemowlak” wystygnie, mogę nakładać kolejną warstwę. Samo malowanie to trzy dni pracy po osiem godzin. Wnętrze lali wypełniam granulatem, aby układała się i miała wagę prawdziwego dziecka. Potęguje to ich realny wygląd. Kiedy przekazuję lalki w ręce znajomych, którzy wiedzą przecież, że nie mają do czynienia z dzieckiem, automatycznie podtrzymują ich główki, które opadają jak u prawdziwych niemowląt. Jeśli lalka ma mieć włosy, ich wczepienie to zadanie na koniec.

Kępka po kępce?

Włoskę po włosku. Bo lepiej, naturalniej, układa się fryzura, kiedy wczepia się po jednym włosku.

To naturalne, ludzkie włosy?

Mogą być ludzkie, choć ja wybieram sierść alpaki lub moher. Zwierzęce włosie jest bardziej miękkie, dzięki jego użyciu powstaje puszysty, cudowny w dotyku niemowlak.

lęcy meszek. Bez trudu można też kupić naturalne włosy w specjalistycznych sklepach w Niemczech czy USA.

Pani lalka z zamkniętymi powiekami śpi jak niemowlę. Dzięki zamontowanym mechanizmom jej klatka piersiowa unosi się, jakby lalka oddychała, czuć bicie jej serca. Inna wpatruje się we mnie szeroko otwartymi, brązowymi oczami. Ma nieco nieobce spojrzenie...

Kiedy wytrzymamy jej spojrzenie dłuższą chwilę, te oczy wydadzą się zamrożone, co może wywołać efekt sztuczności. Brakuje ruchu gałek ocznych i mrugania. Dlatego nie tak często wykonuję lalki z otwartymi oczami, choć niektórzy klienci o takie właśnie proszą. Zwykle trafiają one w ręce kolekcjonerów, którzy po prostu układają je na półce. Używam szklanych oczu z efektem 3D. To takie same protezy, jakie zakłada

się ludziom, którzy stracili oko.

Kto poza kolekcjonerami potrzebuje lalek, które wyglądają jak prawdziwe niemowlęta?

Kilka z moich lalek spotkał filmowy los - trafiły do reklam i do polskiego serialu science fiction. Szczegółów nie znam, nie ujawniono ich. Filmowcom często przydają się lalki reborn: nie muszą męczyć dzieci podczas wielokrotnych dubli, poza tym lalka nie zapłacznie niespodziewanie i nie zepsuje sceny. Wśród moich klientek są też fotografki, które startują z fotografią noworodkową i chcą poćwiczyć, jak układać śpiące niemowlę. Z moich lalek korzystają ratownicy medyczni, ucząc pierwszej pomocy. Lalki reborn sprawdzą się też w szkołach rodzenia. Realizowałam już zamówienia z wielu zakątków świata: moje lalki trafiły, m.in., do Emiratów Arabskich, Kanady, Brazylii, Niemiec. Ale oczywiście wiele kobiet kupuje lalkę po to, by pomóc sobie w terapii, w przeżyciu jakiejś traumy, która nie pozwala normalnie żyć. Są takie, które straciły ciążę, są takie, których dziecko zmarło po porodzie lub w wypadku. Są takie, które nie mogą mieć dzieci, choć



Barbara Smolińska z jedną ze swoich lalek reborn

bardzo tego pragną. Jedna z kobiet, która zamówiła u mnie lalkę - wcześniaka, długo starała się o dziecko. W końcu udało się. Ale jej synek zmarł miesiąc po urodzeniu. Był wcześniakiem. Przez 3 lata nie udało jej się podźwignąć z tej tragedii. Zgromadziła już kolekcję czterech lalek reborn. Chce pamiętać o synku, ale też zwyczajnie funkcjonować. Od czasu do czasu przytula lalki, przebiera, co daje jej ukojenie. Potem odkłada je i wraca do swojego życia. Bo w końcu może: rozmawiać z mężem, czego po stracie dziecka nie byli w stanie robić, przejść normalnie obok witryny sklepu z akcesoriami dla niemowląt, bo wcześniej było to dla niej niemożliwe. Jest nauczycielką, znów pracuje. Inna kobieta, która również długo nie mogła zająć w ciąży, postanowiła odpuścić, znaleźć coś, co uspokoi jej instynkt. Kupiła ode mnie lalkę. Wyluzowała. Po 3 miesiącach napisała, że jest w ciąży. Odłożyła lalkę na półkę. Kontakt ze skórą lalki reborn, głaskanie jej po główce, wachanie olejku, którym nasączone są spiozki (można wybrać zapach pudru dla niemowląt, ale i pierników czy lawendy) sprawia, że w naszym ciele wytwarzają się endorfiny. Tak tłumacząc poprawę nastroju u kobiet, które kupują lalki, bo przeszły w życiu coś, co je przygniata.

Zdarzają się bardzo szczególne zamówienia?

Tak, bywa, że klienci chcą lalkę z pieprzykiem we wskazanym miejscu czy fałdką, przesyłają zdjęcia. Albo życzą sobie, by ich lalka wyglądała jak dziecko z określoną wadą genetyczną. Podejmuję się takich zadań, choć czuję wtedy dużą presję - czy się spodobą, czy spełnią oczekiwania, czy odtworzę idealnie wizję zamawiającego? Wolę, kiedy mam pełną dowolność.

A stosuje pani „klauzulę sumienia”, kiedy czuje pani, że osoba, która zamawia lalkę, ma problemy natury psychicznej?

Raz odmówiłam wykonania zamówienia, ale nie z tego powodu. Klientka wielokrotnie zmieniała zdanie, trudno mi było odgadnąć, czego oczekuje. Zdarzają się zamówienia od osób, które wcale nie ukrywają, że borykają się z zaburzeniami psychicznymi. Czasem lalek reborn szukają rodzice dla swych dorosłych córek, które mają instynkt macierzyński, a z uwagi na swoją chorobę psychiczną matkami zostać nie mogą. To trudne historie. Dlaczego miałabym odmawiać, skoro ktoś w lalce widzi dla siebie szansę na znalezienie równowagi? ©

Ksiądz Adam, rap i egzorcyzmy



Izabela Krzewska
izabela.krzewska
@polskapress.pl

Ludzie

Rapu księdza Adama Anuszkiewicza słucha nie tylko młodzież, ale też członkowie kółek różańcowych. Białostocki egzorcysta i kapelan w poprawczaku wciąż szokuje. Po coverowych utworach ChWDP (Chrystus Wam Daje Pokój) i „Tylko nie mów nikomu” nagrał własną płytę „7 grzechów”. O gniewie, chciwości, zazdrości śpiewa m.in. z gwiazdą zespołu disco polo Exaited.

„A Bóg dał ciało i stworzył seks, bo to jest dobre. Ma dawać radość, ma dawać życie, bo to jest mądre. (...) Od zawsze wiele człowieka spraw dokola kusi. A jednak nie jestem jakimś kotem, co w marcu musi”. To tylko fragment piosenki „Nieczyść”. Nie owija ksiądz w bawełnę. Słyszymy o pornografii, seksie przedmażeńskim, patrzeniu na świat przez „sprawy majtkowe”. Czy istnieją dla księdza jakieś tematy tabu?

Nie mówię tylko o czystości przedmażeńskiej, ale szerzej - o ludzkiej seksualności, cielesności, szacunku do intymności. Chciałem skłonić słuchaczy do refleksji.

To sposób na ewangelizację?

Nie mówię tylko o wartościach typowo kościelnych, ale też ogólnoludzkich. Chciałbym po prostu przekazać pozytywne treści, odmienne od tych prezentowanych choćby w internecie, które często „skrzywiają” młodego człowieka, promują niskie wartości, patologię. Można powiedzieć, że czasem ideały sięgają bruku. Chcę pokazać, że nie trzeba zachowywać się jak większość, wybierać pseudowartości, że warto wymagać od siebie więcej.

Na przykład: „Największe panowanie to panować nad sobą. Mieć siłę, by przebaczyć i iść swoją drogą. Zło dobrem zwyciężaj, dbaj o pokój duszy. Bo gniew niszczy bardziej niż koronawirus”. Zgadza się.

Do kogo ksiądz chce dotrzeć ze swoim przekazem? Do młodzieży?

Nie tylko. Mam szerszą grupę odbiorców, różni ludzie słuchają mojej muzyki. Mam też duże grono sympatyków w swojej parafii, wśród starszych pań i panów - członków

kółek różańcowych. Z racji tego, że ich znajomy ksiądz tym się zajmuje, stali się też odbiorcami rapu i hip-hopu.

A więc płyta „7 grzechów” jest dla wszystkich. Skąd na nią pomysły?

Pycha, chciwość, nieczyść, zazdrość, obżarstwo, gniew, lenistwo - te grzechy istnieją od zawsze. Filozofowie czy humaniści rozpoznawali je jako problemy człowieka, coś, co zagraża jego rozwojowi, relacjom międzyludzkim. Tyle że 1500 lat temu grzechy główne objawiały się w inny sposób. Chciałem opisać je na aktualnych przykładach.

A więc pycha jako pogoń za followersami na Instagramie za wszelką cenę, a także za pieniędzmi, władzą i drogimi markami? I rapuje ksiądz: „Nikt mnie w życiu nie pokochał. Więc wszyscy będą podziwiać Mercedesa, Gucciego czy Armani - tylko to mogę używać”. A ksiądz jest pyszny? W końcu jest gwiazdą internetu.

Czasem, niestety, bardzo. Każdy musi borykać się z całym wachlarzem problemów, które poruszam na płycie. Jestem tylko człowiekiem, ale staram się walczyć ze swoimi słabościami.

Jest ksiądz duszpasterzem w parafii pw. Wszystkich Świętych w Białymstoku. Czy wierni proszą, żeby zarapował ksiądz psalm podczas mszy świętej?

Zdarzało się, ale myślę, że kościół - jako miejsce sacrum - nie jest odpowiednią przestrzenią na muzykę z tak śmiałym przekazem.

A jak na muzyczne zainteresowania i internetową karierę księdza reagują kościelni przełożeni?

Generalnie jest zrozumienie. Gusta są różne i nie ma co się temu dziwić. Ale nie usłyszałem poleceń czy sugestii, że powinienem zrezygnować ze swojej działalności.

Ale tekstom księdza daleko do kazań z ambony. Dużo w tych utworach kolokwializmów, języka potocznego. „Wielki melanz, baba goła nie zastąpi ci Kościoła” - brzmi jeden z wersów.

Jest to i tak bardzo łagodny język, jak na ten rodzaj muzyki. Język polski jest piękny i bardzo bogaty. Można wiele powiedzieć w sposób mocny, jednoznaczny, nie uciekając się do wulgaryzmów czy przekleństw. Przekaz moich piosenek jest ewangeliczny, ale faktycznie używam slangu. To je-



Płytę ks. Anuszkiewicza można kupić na stronie www.wyrwanizniewoli.pl. Dochód z odtworzeń na kanale YouTube przeznaczony jest w całości dla białostockiego hospicjum

zyk zrozumiały dla odbiorcy, do którego próbuję dotrzeć. To inkulturacja, znana w Kościele od samego początku jego misji. Misjonarze, którzy jechali do Azji czy Afryki, starali się wchodzić w życie tamtejszych ludzi, uczyć ich języka, a nawet przedstawiać na obrazach świętych wyglądających jak oni, na przykład Matkę Bożą jako Japonkę.

Na forach pojawiają się przychyłne komentarze internautów typu: „Kłudziesz na deski niejednego topowego rapera”... „Świetny przekaz, Bóg zapłać za ten kawałek”, „ksiądz kozak”...

Ale niektórzy zastanawiają się też: „co tu robi klecha?”. Otóż klecha tutaj ewangelizuje, mówi, co myśli. Też ma prawo.

Skąd w ogóle pomysły na rap?

Bo nie umiem śpiewać. Z chóru seminaryjnego zostałem wyrzucony po tygodniu za fałszowanie. (śmiech) Rap to przekaz, który ma dzisiaj bardzo dużą siłę dotarcia. Będąc kapelanem zakładu poprawczego, widzę, jak bardzo dzisiaj młodzi ludzie są otwarci na tego typu muzykę, ale jednocześnie treści, które często zawierają bardzo niewłaściwe, deprawujące przekazy. Chciałem w to wrzucić dobre ziarno. Chciałem trafić w niszę - blokową, uliczną, niezagospodarowaną za bardzo przez Kościół. Gdybym zrobił nagranie konferencji, kazania o podobnej tematyce i wstawił to na YouTube, miałoby nieporównywalnie mniej wyświetleń. Mniej ludzi usłyszałoby treści, które próbuję przekazać. Chciałem też zawalczyć ze stereotypami, że księża są nudni i źli.

„Nie wszyscy księża to dzbany” - jak rapuje ksiądz

w utworze „Miłość do Kościoła”. To przeróbka piosenki „Nienawisć” Hemp Gru. Gdzie ksiądz usłyszał ten utwór?

Za kratami. Razem z chłopakami z poprawczaka obejrzałem setki różnych klipów. Oni żyją tą muzyką. Ja zacząłem się nią interesować niejako z przymusu, wchodząc w ich życie. Śpiewam, przekręcam, żartuję... Jeden z chłopaków wykrzyczał mi kiedyś na korytarzu, że będzie mi śpiewał: „nienawisć do Kościoła, tak zostałem wychowany”. A ja pomyślałem i po chwili odpowiedziałem, że będę mu śpiewał „miłość do Kościoła, tak zostałem wychowany”.

Od 2018 r. prowadzi ksiądz swój kanał: x Adam - i zamieszka tam wideoklipy nagrań z przyjaciółmi. Skąd pomysły na nagranie i wydanie autorskiej płyty?

Wcześniej pisałem teksty do gotowych podkładów dostępnych w internecie. Po tym, jak YouTube zablokował jeden z moich remiksów, stwierdziłem, że czas zrobić coś swojego. Klęska skłoniła mnie do przemyśleń. Pojawił się zamysł, żeby połączyć hip-hop z muzyką klasyczną. Bity oparte są na dziełach Beethovena, Vivaldiego, Brahmsa, Mozarta. Dość długo zajęło mi pisanie tekstów. Dużo czytałem, szukałem inspiracji, zbierałem materiały. Lubię zabawy słowem, ale trzeba było im nadać odpowiednią rytmikę. To pracochłonne. Prace nad płytą zajęły mi rok. Została wydana dwa tygodnie przed świętami Bożego Narodzenia.

Jak wyglądało w praktyce tworzenie krążka?

Bity zostały nagrane w profesjonalnym studiu na moje za-

mówienie. Znajomy pomagał mi przy produkcji. Potem sam szukałem tłoczni i grafika. Wszystko sfinansowałem z własnej kieszeni. Liczę, że część pieniędzy się zwróci. To będą środki na działalność ewangelizacyjną, promocję w internecie, klipy - wszystko co potrzebne, żeby dzisiaj zaistnieć w tym świecie medialnym i dotrzeć do domu młodego człowieka.

O każdym z siedmiu grzechów głównych powstała piosenka. Na płycie znajdują się też trzy bonusy - utwory nagrane wcześniej, dostępne tylko w internecie. Wśród nich „Tylko nie mów nikomu”. Taki sam tytuł nosi główny film braci Sekielskich na temat pedofilii w polskim Kościele. To nie jest przypadek, prawda?

Nie. To mój dialog z tym filmem. Odniosłem się do tego, że problem ten nie dotyczy tylko Kościoła, ale różnych grup społecznych. Nie kwestionuję, że księża dopuszczają się grzechów, w tym także pedofilii. Ale nie godzę się na to, aby przez upadek moralny poszczególnych duchownych cierpieć autorytet całego Kościoła, że kwestionuje się całość jego nauczania. „Wszystko, co mówi Kościół, jest złe, bo ludzie Kościoła są źli”. Nie. Wartości pozostają wartościami: rodzina, prawda, dobro, ochrona życia człowieka od poczęcia do śmierci, ojczyzna. Wielu ludziom wydaje się, że można te wartości podważyć, odmawiają Kościołowi prawa wypowiedziania się na ważne tematy.

Jest ksiądz duchownym, który wymyka się schematom pod wieloma względami. Świecenia kapłańskie przyjął ksiądz dopiero w wieku 37 lat.

To prawda. Z wykształcenia jestem inżynierem oraz ukończyłem też zarządzanie i marketing. Przez 10 lat pracowałem jako sprzedawca dźwignic suwnicowych w zagranicznej firmie. Miałem kontakt z wieloma klientami. Musiałem być otwarty. Zawsze lubiłem rozmawiać z ludźmi, słuchać ich.

Kiedy poczuł ksiądz powołanie?

Przez wiele lat działałem we wspólnocie z osobami upośledzonymi umysłowo. Dostałem dużo radości. Stwierdziłem, że tamta droga będzie dużo lepsza niż ta, którą idę. Poszedłem na próbę, tak na tydzień do seminarium... Minęło pięć lat i zdecydowałem się na święcenia. Zostałem kapłanem. I nie żałuję. ©

KAWAŁEK KOPCIUSZKA

Felieton

Gdyby żyła moja babcia Agnieszka z Przyszowic koło Gliwic, to by w połowie stycznia obchodziła 115. urodziny. Agnysa, albo Agnys - bo tak jej mówili w domu, pochodziła z typowej śląskiej rodziny. Jej mama nie pracowała, a ojciec był górnikiem na pobliskiej grubie w Makoszowach. W domu nie było biednie, ale skromnie. Pewnego dnia nastoletnią Agnys spotkało szczęście w stylu bajkowego Kopciuszka. Nie, nie przyjechała wróżka w karecie z dyni. Po prostu przyszedł proboszcz na rozmowę z jej rodzicami i zapytał, czy się zgodzą, by ich córka poszła na służbę do pałacu von Raczków w Przyszowicach? Rodzice się zgodzili, a dziewczyna była przeszcześliwa. Jaką rolę w tym zdarzeniu miał proboszcz? Nie chodziło o szukanie dziewczyny do pomagania kucharzowi czy ogrodnikowi, ale o osobistą służącą pani na zamku - Dolores von Raczek. Proboszcz dostał misję znalezienia osoby skromnej, obrotnej, mądrej i ładnej. Ksiądz bowiem lepiej znał swoich parafian, niż zamknięci w pałacu arystokraci, choć z ich siedziby do kościoła było 300 metrów. Misja proboszcza się powiodła i następnego dnia Agnys poszła na zamek, bo tak się do dzisiaj mówi na stojący ciągle w Przyszowicach pałac. Owa Pani Dolores natychmiast zdecydowała, że Agnys nie będzie się już ubierała w śląskie stroje, tylko - po pańsku. Tymczasowo dała jej swoje ubrania z młodości, a później zamkowa krawcowa systematycznie ubierała babcię tak modnie, by dobrze wyglądała obok owej Dołli, jak potocznie mówiło się na Dolores von Raczek. Ale to nie całe Kopciuszkowe szczęście, jakie przydarzyło się mojej babci. Nauczyła się tam dobrze mówić po niemiecku, nabrała obycia na salonach, podróżowała i wyszkołała się w załatwianiu wielu spraw urzędowych, jakie były jej zlecane. Poznała nowe potrawy, eleganckie sposoby nakrywania stołu i cały savoir-vivre. Gdy później babcia wychodziła za mąż i odchodziła ze służby, dostała z zamku liczne prezenty: meble, zastawy stołowe, ubrania, obrusy czy świeczniki. Do dzisiaj najcenniejszym meblem w moim domu jest stół na lwich nogach pochodzący z zamku von Raczków. Zatem ja też trochę załapałem się na ten kawałek Kopciuszkowego szczęścia mojej babci. ©

Marek Szołtysek
redakcja@dz.com.pl



MOIM ZDANIEM

Jak powstał i rozwinął się Twitter

Ryszard Tadeusiewicz
profesor AGH



W ydarzeniem mijającego tygodnia było zablokowanie w portalu Twitter konta prezydenta Donalda Trumpa @realDonaldTrump. Trump próbował publikować swoje komentarze na temat wyborów prezydenckich, korzystając z oficjalnego konta prezydenta USA @POTUS, ale też został zablokowany. Potem sięgnął do konta swojej firmy @TeamTrump. I... został zablokowany.

Gwałtowna reakcja zainteresowanego (nie krył wściekłości!) dowiodła, jak ważny stał się we współczesnym świecie Twitter. Portal ten z prostej rozrywki towarzyskiej zamienił się w potężne narzędzie polityczne. W tym kontekście warto przypomnieć kilka faktów z jego historii.

Pomysł stworzenia serwisu internetowego do mikro-blogowania powstał w firmie Odeo, założonej w 2005 roku przez Noach Glassa i Evana Williamsa. Współpracował z nimi początkowo Kevin Systrom, który jednak później odłą-

czył od nich i założył inny ogromnie popularny serwis społecznościowy Instagram. O Instagramie napiszę innym razem, a tutaj wracam do historii powstania Twittera.

Został on założony 21 marca 2006 r. Wkrótce potem do grupy inicjatorów dołączyli Jack Dorsey i Christopher (Biz) Stone. Obaj byli bardzo pomysłowi i zdominowali powstającą firmę. Dorsey aż do 2008 r. był dyrektorem generalnym Twittera, a potem objął stanowisko przewodniczącego Rady Nadzorczej, a Stone do 2011 r. pracował jako dyrektor kreatywny, po czym przeszedł na stanowisko konsultanta. Evan Williams w 2008 r. przejął od Dorseya funkcję dyrektora generalnego Twittera. Słowem -

Wpisana przez użytkownika wiadomość zostaje momentalnie umieszczona na jego profilu i jest widoczna dla wszystkich innych użytkowników, którzy zadeklarowali, że obserwują ten profil

twórcy Twittera odnieśli sukces, ale jeszcze większy sukces odniosła firma Twitter, która od 7 listopada 2013 jest notowana na nowojorskiej giełdzie. W 2019 roku Twitter zarobił 3,46 mld USD, przy czym ze względu na niskie koszty działalności zysk netto wyniósł 1,47 mld USD.

Co spowodowało taki sukces owego serwisu? Głównie to, że jest on oparty na prostym pomysle. To taki elektroniczny słup ogłoszeniowy. Zarejestrowany użytkownik może wysyłać i odbierać krótkie wiadomości tekstowe (do 280 znaków), zwane tweet, czyli „ćwierknięcie” - stąd nazwa serwisu i jego logo w postaci ptaszka.

Wpisana przez użytkownika wiadomość zostaje momentalnie umieszczona na jego profilu i jest widoczna dla wszystkich innych użytkowników, którzy zadeklarowali, że obserwują ten profil. To daje możliwość mało kłopotliwego i bardzo masowego (niektóre profile są obserwowane przez dziesiątki milionów użytkowników!) rozpowszechniania różnych komunikatów, komentarzy, opinii itp. Cenią to zwłaszcza politycy i celebryci, dla których Twitter jest jak trybuna,

z której mogą przemawiać do ogromnych tłumów.

W każdej chwili można przejść także do bezpośredniego kontaktu z innym użytkownikiem, wpisując (@nazwa_użytkownika = odpowiedź), co jest bardzo wygodne.

W Twitterze jest jeszcze kilka innych, bardzo prostych i łatwych w użyciu udogodnień, które zwiększają jego atrakcyjność. Głównym z tych udogodnień są tak zwane hasztagi. Jeśli jakieś słowo w prezentowanej w Twitterze wiadomości zostanie poprzedzone znakiem # (czytany jako „hasz”), to owo słowo stanie się hasztagiem i możliwe będzie potem grupowanie razem różnych wiadomości różnych użytkowników, w których ten sam hasztag został użyty.

To bardzo ułatwia internetowe dyskusje, bo łatwo się skoncentrować wyłącznie na jednym wybranym problemie, zbierając z różnych wpisów informacje na jego temat.

Warto wiedzieć, że system hasztagów w Twitterze zaproponował w dniu 26 sierpnia 2007 roku Stowe Boyd. Pomysł przyjął się i jest obecnie powszechnie stosowany.

NASZE SMAKI

Kuchnia

Jak karnawał, to... faworki, w Krakowie i okolicach zwane chrustem. Są dwie szkoły robienia faworków - jedni upierają się, żeby do ciasta dawać śmietanę, inni - wręcz przeciwnie. Podajemy zatem dwa różne przepisy - sami oceńcie, które faworki będą Wam lepiej smakować.

Chrust bez śmietany

Składniki

10 żółtek
1 całe jajko
1 łyżeczka do herbaty cukru pudru
1 łyżeczka do herbaty masła mąka (ile zabierze - ok. 20-30 dag)
smalec do smażenia
cukier puder do posypania
spirytus - łyżka, ale niekoniecznie

Wysypać mąkę na stolnicę, zrobić dołek, w którym umieścić żółtka, jajo, masło i cukier. Zagnatać ciasto jak na makaron wielojęzyczny, w miarę potrzeby podsypywać mąką. Po wyrobieniu, gdy ręce będą czyste od ciasta, uformować kulę i przykryć, aby nie wyschła. Odcinać po kawałku i wałkować na stolnicę tak cienko, aby przez ciasto widać było „słoje” stolnicy. Kroić na prostokąty dowolnej długości tak, aby zmieściły się w naczyniu, w którym będziemy smażyć. W każdym prostokącie zrobić ciecnię na środku do przewinięcia. Przewijać, smażyć na głębokim, roztopionym tłuszczu, aż wypłyną na wierzch i na cieście widoczne będą „bąbelki”. Wyjmować bardzo ostrożnie, odsączyć na ręczniku papierowym, posypać cukrem. **Przepis Marty Góry**



FOT. PIXABAY

Karnawałowe faworki

Składniki

2 szklanki mąki pszennej
4 żółtka
1 łyżka spirytusu lub octu
szczypta soli
½ łyżeczki proszku do pieczenia
ok. ½ szklanki kwaśnej śmietany 18%
1 litr oleju do smażenia
cukier puder do posypania

Mąkę, sól i proszek do pieczenia przesiać przez sitko na stolnicę. W środku zrobić dołek, wbić do niego żółtka, dodać śmietanę i ocet (lub spirytus). Wyrobić ciasto za pomocą noża, a następnie wyrobić ręcznie w zgrabaną kulę. Jeśli ciasto jest za suche, dodać śmietanę. Podzielić ciasto na mniejsze porcje i z każdej z nich rozwałkować cieniutki placek. Wykroić paski, a następnie na środku każdego z nich zrobić podłużne nacięcie. Przeciagnąć jeden koniec faworka przez dziurkę, uważając, by nie porwać ciasta. Tak uformowane faworki smażyć na rozgrzanym tłuszczu z obu stron na złoty kolor. Po usmażeniu odłożyć faworki na ręcznik papierowy. Ostudzone faworki posypać cukrem pudrem. **Przepis Katarzyny Kośmider (MAD)**
Lubisz gotować?
Podziel się z nami przepisami: przepisy@gk.pl

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Julia Wieniawa
Jest milionerką

„Super Express” wziął pod lupę zarobki młodej celebrytki. Zdaniem gazety Wieniawa za jeden dzień zdjęciowy zgarnia 5 tysięcy złotych. Pojawienie się jej na ścianie podczas imprezy promującej jakiś produkt kosztuje organizatora 50 tys. zł. Za jeden post na swoim Instagramie, reklamując towar, aktorka potrafi zgarnąć od 10 do 40 tys. zł. Kontrakt na reklamę znanej marki obuwniczej przyniósł jej z kolei pół miliona złotych. Do tego Wieniawa firmowała swą twarzą telewizyjne spoty biżuterii i sklepu internetowego. Jest też właścicielką marki kosmetycznej i odzieżowej. „Super Express” obliczył, że w sumie gwiazdka zarobiła w zeszłym roku półtora miliona złotych.

Agnieszka Woźniak-Starak
Marzy o wsi

Choć popularna prezenterka otrząsnęła się po śmierci męża

i ostatecznie wróciła do pracy w mediach, to coraz częściej myśli o rezygnacji z tego zajęcia. - Potrafię sobie wyobrazić, że się wyprawdzam na wieś i zaczynam sprzedawać przetwory, które najpierw musiałabym nauczyć się robić. Że sobie znajduję zupełnie gdzieś indziej miejsce na ziemi i że żyję bez mediów. Kompletnie nie mam z tym problemu. Być może to się tak skończy pewnego dnia, że ja się odetnę od mediów wszelkich i będę tylko te konie, zwierzęta... i powidła od Agnieszki będzie można gdzieś kupić. Idę w tę stronę powoli, małymi krokami - wyznała w podcaście „Into The Leader's Mind”.

Agnieszka Kaczorowska
Została skrzywdzona?

Niedawno zaczęły się pojawiać plotki, że celebrytka spodziewa się dziecka. Miało to potwierdzać jedno z jej zdjęć na Instagramie, na którym widnieje w luźnej koszuli. Fanki pospieszyły więc z gratulacjami. Tymczasem okazało się, że to nieporozumienie. - Gratulowanie komuś ciąży, kiedy ta osoba nie poruszyła tematu ciąży, a tym

bardziej jej nie potwierdziła, jest bardzo nie na miejscu. Może to po prostu skrzywdzić kobietę - powiedziała w Plejadzie.

Alicja Bachleda-Curus
Ma fobie

Pozornie mogłoby się wydawać, że znana aktorka jest pewną siebie osobą. Tymczasem okazuje się, że od pewnego czasu walczy z fobiami. - Obawy pojawiły się z chwilą, kiedy Henio się urodził. Drżę o niego. To mi bardzo utrudnia życie. Wszystko przez to, że obsesyjnie boję się latać samolotem. Pracuję nad tym i bardzo chciałabym to zmienić - mówi w „Rewii”. To nie wszystko. - Ciężko mi było zostawić dziecko z kimś obcym. Było to dla mnie przykre. Niebawem po urodzeniu musiałam wrócić do pracy. Musiałam także zaufać obcym osobom, powierzyć im swojego synka. Okupiłam to ogromnym stresem - wyznaje.

Barbara Kurdej-Szatan
Nie jest rasistką

Kilka dni temu aktorka opublikowała na Instagramie zdjęcie z wakacji na Zanzibarze. Przechadza się



Podczas wakacji na Zanzibarze, Barbara Kurdej-Szatan postanowiła zrobić sobie selfie. Nie każdemu się spodobało...

na nim po plaży z wózkami, a obok niej tłoczą się czarnoskóre dzieci. Fanom nie spodobała się fotografia. „Czuję niesmak patrząc na te zdjęcia. Rozumiem, że trzeba zaleklamować wózek, ale trochę empatii i myślenia. Biedne dzieci i obnoszenie się z markami. Nie-smaczne”. Kurdej-Szatan nie została tego bez komentarza. „Na-

wet nie wpadłam na to, że ktoś mógłby odebrać to rasistowsko. Niestety zapomniałam, że nasz kraj jest średnio tolerancyjny” - odpisała.

Edyta Herbuś
Została morsem

Wśród polskich celebrytów coraz popularniejsze staje się morsowanie - czyli kąpiele w lodowatej wodzie, w jeziorze lub wręcz w morzu. Niedawno do tego grona dołączyła również Edyta Herbuś. Tancerka i piosenkarka zamieszcza na Instagramie serię swoich zdjęć w zimnej wodzie. „Spodobało mi się to wyzwanie! Nic nie szkodzi, że moja zmarznęta dupka skurczyła się dziś do rozmiaru laskowego orzeszka. Serce mam nadal jak dzwon i temperament wystarczająco „dziewczyński”, by nie ograniczać się w życiu do wygodnictwa. Jest wyzwanie, jest zabawa!” - napisała.

Maryla Rodowicz
Lubi samotność

Rozwód królowej polskiej piosenki trwa nadal - kolejna rozprawa została wyznaczona aż na czerwiec. Być może dlatego piosenkarka nie

myśli o nowym związku. - Już nie chcę nikogo poznać. Lubię samotność. Poza tym mam nadzieję, że wkrótce powrócą koncerty i że jak od lat śpiewam w piosence Agnieszki Osieckiej „Diabeł i raj”. „Jeszcze będzie weselej i mądrzej, młody księżyc usiądzie na kołdrze” - mówi w „Twoim Imperium”. - Najbardziej cieszą mnie koncerty, spotkania z fanami i dobry forehand” - dodaje.

Anna Korcz
Jest zołą

Popularna aktorka ma sporo pracy. Wszystko to sprawia, że jej mąż czuje się czasem zaniedbany. - Mówi, że chciałby mnie widzieć zawsze taką uśmiechniętą, jaką widzi mnie przy obcych. Tłumacząc, że tak już jest w życiu. Kobieta wraca z pracy, zrzuca szpilki, zmywa makijaż i siedzi przed telewizorem albo gotuje czy idzie spać. Nie tryska energią i uśmiechem, bo jest zmęczona. Ale i tak jest trochę zły i powtarza, że dla innych jestem uśmiechnięta, a w domu - po prostu zołą! - śmieje się aktorka w tygodniku „Świat i Ludzie”.

PAWEŁ GZYL

Poradnik. Waloryzacja emerytur, 13. i 14.

To ile w końcu wyniesie ta podwyżka? Wszystko będzie jasne w lutym. A co wiemy w styczniu?



Emeryci w lutym dowiedzą się, jaki będzie wskaźnik waloryzacji i jaka podwyżka

Ważne dla seniorów

Więcej, mniej - emeryci wciąż zastanawiają się, kiedy będzie jasne, ile wyniesie waloryzacja emerytur w marcu 2021. Co wiadomo w styczniu?

W 2021 roku podwyżki dla emerytów będą niższe niż zapowiadano, ale w pandemii było to do przewidzenia. 1 marca wzrośnie emerytura minimalna i nastąpi waloryzacja pozostałych świadczeń emerytalno-rentowych, w maju ma być wypłacona też nieco wyższa trzynastka, a z końcem roku jednorazowa czternastka.

Dopiero w lutym 2021 znany będzie faktyczny wskaźnik waloryzacji. Ustawa przewiduje, że jeśli okaże się wyższy niż 104,16 proc. (gwarantujący wzrost o 50 zł), nastąpi waloryzacja procentowa w oparciu o faktyczny wskaźnik.

● Od 1 marca minimalna emerytura będzie tylko o 50 zł

brutto wyższa, czyli wyniesie 1.250 zł brutto (1.067,57 na rękę)

● Wzrośnie też próg dochodowy świadczeń dla osób niezdolnych do samodzielnej egzystencji - z 1.700 do 1.750 zł.;
● Również 1 marca nastąpi ogólna rewaloryzacja świadczeń emerytalno-rentowych.

● Wskaźnik ma być większy niż w 2020 r. - 104,16 proc., czyli 41,60 zł brutto do każdego tysiąca. Jednak ostatecznie - tak jak w przypadku emerytury

minimalnej - poznamy go w lutym

Pewne jest natomiast, że dla mających najniższe świadczenia będzie to waloryzacja procentowo-kwotowa, w efekcie czego podwyżki najmniejszych świadczeń nie będą niższe niż 50 zł brutto (41 zł netto); przypomnijmy - w 2020 r. gwarantowane było nie 50, lecz 70 zł brutto.

KOMU PRZYSŁUGUJE?

- pobierającym emeryturę i renty w ZUS,
- świadczeniobiorców KRUS,
- pobierającym zasiłki, świadczenia przedemerytalne i renty socjalne.

Trzynasta emerytura

Wypłata trzynastej emerytury ma nastąpić w maju (w 2020 r. świadczenie wypłacono w kwietniu, prawdopodobnie żeby zdążyć przed planowanymi na maj wyborami prezydenckimi).

KOMU PRZYSŁUGUJE?

Wszystkim osobom mającym uprawnienia emerytalne i rentowe.

14 emerytura 2021

- Można się jej spodziewać dopiero w listopadzie-grudniu.
- Podobnie jak trzynastka, będzie to emerytura minimalna (1.250 zł brutto, 1.067,57

netto), ale na tym koniec podwyżek.

● Czternastka będzie jednorazowa.

● Pełna (minimalna) będzie tylko dla osób ze świadczeniem do 2.900 zł brutto. Powyżej tego progu czternastka zostanie pomniejszona o tyle, o ile comiesięczne świadczenie przewyższa 2.900 zł.

KOMU PRZYSŁUGUJE?

Osobom, które 31 października 2021 będą miały prawo do świadczeń określonych w projektowanej ustawie. Osobom pobierającym emeryturę i renty w systemach powszechnym, rolniczym, służb mundurowych, pomostowym itp.

© P

REKLAMA

0110006052



Wyobraź sobie miejsce na malowniczym zboczu Równicy, ponad centrum Ustronia, w otoczeniu górskiej przyrody, gdzie polska gościnność i usługi na najwyższym poziomie sprawią, że cudownie się zrelaksujesz jak nigdy dotąd, a wszystkimi zmysłami poczujesz bliskość natury.



Mazowsze
MEDI-SPA

ZADZWOŃ LUB NAPISZ I ZAPYTAJ O OFERTĘ:

Mazowsze Medi SPA, tel. 33 857 72 71

e-mail: mazowsze@mazowszemedispa.com

www.mazowszemedispa.com

- Połączenie relaksu z zabiegami, czyli pakiet regeneracyjny dla osób ceniących spokój
- Nowoczesna rehabilitacja - innowacyjne metody Leczenia
- Nowe oblicze rehabilitacji i odnowy kręgosłupa - zadbaj o siebie po ciężkim dniu pracy
- Relaksacyjne pakiety Wellness & SPA - pozwól sobie na odrobinę przyjemności
- Wspaniałe, pełne atrakcji rodzinne wakacje - spędź ten czas z osobami, które kochasz
- Nowoczesna Strefa AQUA:
 - ✓ Basen kryty z zastosowaniem najnowocześniejszej technologii Grandera.
 - ✓ Jacuzzi wewnętrzne VIRGINIA z jonami srebra - tylko u Nas!
 - ✓ Jacuzzi zewnętrzne HOT SPRING z przepięknym widokiem na góry
 - ✓ Jacuzzi wewnętrzne SIENNA - dające odprężenie i relaks
 - ✓ Strefa saun sucha, infrared, łaźnia parowa
 - ✓ Grota solna

AUTOREKLAMA

0010011470

ZŁÓŻ ŻYCZENIA BABCI I DZIADKOWI Z OKAZJI ICH ŚWIĘTA

a my opublikujemy je w specjalnym dodatku „Dziennika Zachodniego”
Poradnik dla Babci i Dziadka

Życzenia możesz złożyć już dziś przez Internet, wchodząc na stronę
www.ibo.polskapress.pl lub pod numerem telefonu **32 420 73 74**

**DZIENNIK
ZACHODNI**

www.dziennikzachodni.pl



PORADNIK DLA BABCI I DZIADKA
DZIENNIK ZACHODNI
21 stycznia 2021

**21
stycznia**

Journal: clact	amat	honi	Dono

ROZWIĄZANIE: DNO KAZDEJ TRAGEDII TO GŁUPOTA.

Krzyżówka panoramiczna

bagna	uoguszczenie	wałek w gręplance	wiązka fiolet na skórze	złotliwe przykrości	maż mamy	pracownica sondażowni	słynny król Egiptu	rybie jaja
7	9	8	15	12	16	13	14	11
ognisty taniec	7	9	8	15	12	16	13	14
w tornistrze	7	9	8	15	12	16	13	14
z ulami	7	9	8	15	12	16	13	14
małe skałczenie	7	9	8	15	12	16	13	14
błędy, omyłki	7	9	8	15	12	16	13	14
material na cegły	7	9	8	15	12	16	13	14
naucza o moralności	7	9	8	15	12	16	13	14
otwór w pokładzie	7	9	8	15	12	16	13	14
dział podstępnie	7	9	8	15	12	16	13	14
poczucie umiaru	7	9	8	15	12	16	13	14
ponoć zawsze spada na cztery łapy	7	9	8	15	12	16	13	14
Mikołaj z Nagłowic	7	9	8	15	12	16	13	14
rodzaj kilofa	7	9	8	15	12	16	13	14
olejek różany	7	9	8	15	12	16	13	14
biały kruk	7	9	8	15	12	16	13	14
ośmiu muzyków	7	9	8	15	12	16	13	14
brat Romulusa	7	9	8	15	12	16	13	14
kumpel złodzieja	7	9	8	15	12	16	13	14
część wagi	7	9	8	15	12	16	13	14
skrzydła koń	7	9	8	15	12	16	13	14
ciężar przejazd pod ziemią	7	9	8	15	12	16	13	14
warstwa atmosfery	7	9	8	15	12	16	13	14

Uśmiechnij się!

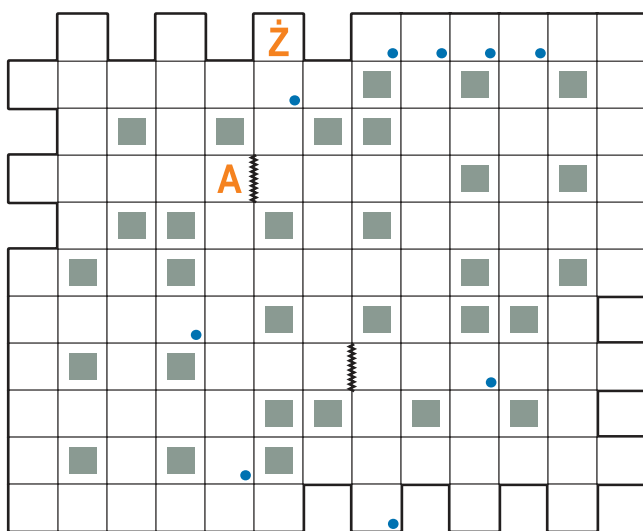
Przychodzi facet do lekarza, a ten jak to lekarz, bada go przez godzinę, po czym rzuca jakiś fachowy termin. – Panie doktorze, to przejdzie? – ...



Krzyżówka A-Z rozrzuć

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

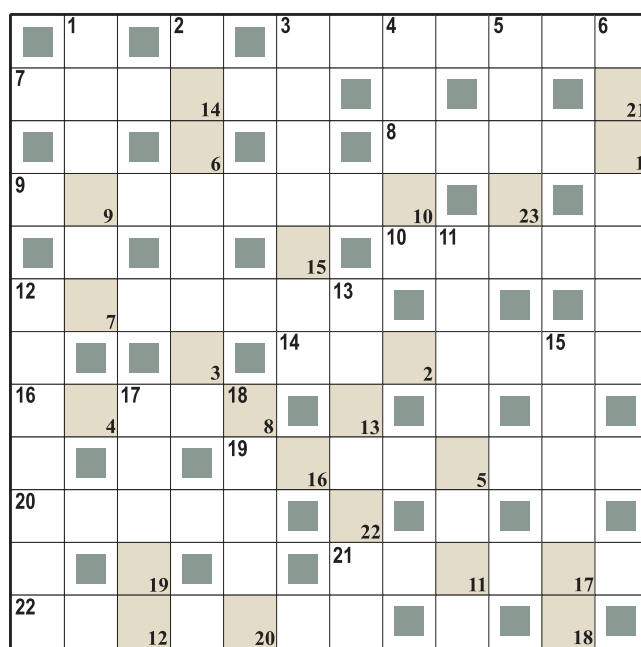
- A) kraj w Afryce Północnej (8).
B) kobieciarz, bawidamek (7).
C) fartuch ochronny, kitel (6).
D) mężczyzna dbający o swój wygląd (6).
E) aktorka z filmu „Plac Zbawiciela” (3,6).
F) osoba wybitna, geniusz (7).
G) silne uczucie lęku (5).
H) góry z Mount Everestem (8).
I) gulgoczący ptak (5).
J) gazowy olbrzym w Układzie Słonecznym (6).
K) gatunek dużego drapieżnego ptaka (5,4).
L) na czele klasyfikacji (5).
Ł) ptak, symbol wdzięku i szlachetności (6).
M) kanapa lub stół (5).



- N) gaz w jarzeniówce (4).
O) przegrywany ssak z centralnej Afryki (5).
P) okazała rezydencja królewska lub magnacka (5).
R) na butach tatarnika (4).
S) pękate warzywo we włoszczyźnie (5).

- T) głęboki w zastawie stołowej (6).
U) szybko przemija (5).
W) balzakowski lub matuzale mowy (4).
Z) komplet narzędzi (6).
Ż) kuzyn bizona z Puszczy Białowieskiej (4).

Krzyżówka z hasłem



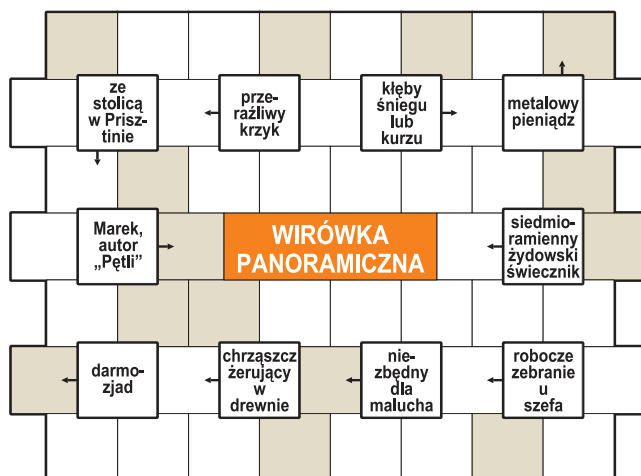
Litery z pół ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 23 utworzą rozwiązanie – myśł Władysława Grzeszczyka.

Poziomo:

- 3) akcja dywersyjna,
7) warunki atmosferyczne,
8) okno w burcie statku,
9) potocznie o butelce wódki,
10) brytyjski harcerz,
12) ozdobna butelka na nalewkę,
14) początkująca aktorka,
16) mebel w bibliotece,
19) cecha lenia, beczyność,
20) koszona na łące,
21) elegancik nosi spodnie w ...,
22) zróżnicowanie elementów.

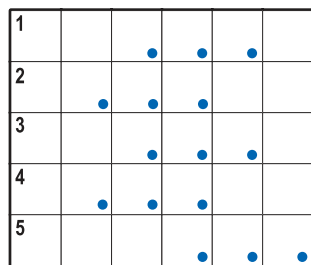
Pionowo:

- 1) węgielka w kompiecie,
2) placówka dyplomatyczna,
3) brak ruchu, równowaga,
4) kilkumiesięczne dziecko,
5) komplet kart do gry,
6) mikroskopijne zwierzątka,
11) bezładna gra piłkarska,
12) autor i organizator wystaw,
13) pracownik wyższej uczelni,
15) grona winogron,
17) klient kolektury Lotto,
18) często mija się z prawdą.



Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – imię i nazwisko dziennikarza.

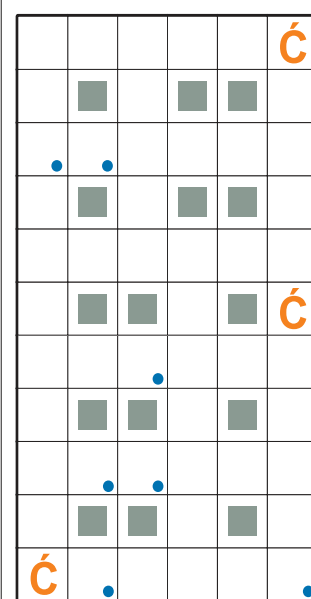
Logogryf



Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- 1) grube gałęzie wyrastające z pnia,
2) pionowe zbocze górskie,
3) Robert ze znanego kabaretu,
4) otwór w drzwiach wejściowych,
5) uprzywilejowany to karetka pogotowia.

Jolka

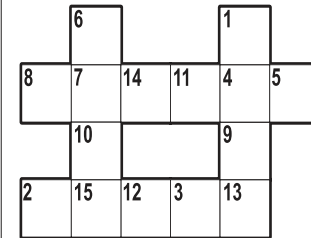


Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie. Ujawniono wszystkie litery „Ć”.

W przypadkowej kolejności:

- popisuje się odwagą
– tarte buraczki z chrzanem
– chrzan rodem z Japonii
– niejeden w wojskowym sztabie
– pęd w dolnej części pnia
– przejmujący smutek, żal
– egipski bóg świata zmarłych
– cecha energicznej osoby
– połowa połowy zwierzęcia
– względy, przychylność Boga

Szyfr



Litery z pół od 1 do 15 utworzą rozwiązanie – imię i nazwisko polskiej aktorki.

Poziomo:

- 8) dawniej o kurtyzanie, utrzymanie,
2) zwieszająca się masa, część czegoś.

Pionowo:

- 6) przepływa przez Żywiec i Oświęcim,
1) druh Portosa i Aramis.

Szyfrogram

Rozwiązaniem jest przysłowie ludowe.

- 1) krzew kojarzony z ginem: 24 – 25 – 2 – 7 – 8 – 9 – 10 – 4,
2) okrągłe kłuski z utartych ziemniaków i maki: 15 – 3 – 1 – 23,
3) chwalebny lub karygodny: 26 – 5 – 19 – 18,
4) Biał – w tytule powieści Jacka Londona: 11 – 13 – 16 – 6,
5) trudny do wytopienia chwast polny: 20 – 14 – 21 – 22,
6) cienki, gładki papier: 17 – 28 – 29 – 27 – 12.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: Tak, na żonę i dzieci niepepny przyjaciel.
Logogryf: naciągacz, zjadł, krzyżówka A-Z: chłupnik, niepepny przyjaciel.
Szyfrogram: Zły człowiek, niepepny przyjaciel.
Jolka: warzywa; szyfr: Anita Sokołowska; krzyżówka z hasłem: jeden

Drobne

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ kawalerkę do remontu, 609-499-555.

MIESZKANIE kupię zadłużone, z lokatorem, z problemem prawnym. Tel. 535 787 267

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

SOSNOWIEC, Pogoń, umeblowaną kawalerkę wynajmę, po remoncie. Tel. 509-953-840.

DOMY - SPRZEDAM

CZĘSTOCHOWA ok., leśniczówka 150 mkw., otoczona lasem, 50 km, nad Częstochową, wszystkie media, działka 1200 mkw., cena 295.000 zł. Mogę dosłać zdjęcia, 602-188-188

JURA ok. Lelowa, budynek 70 mkw., (prąd, woda, kanalizacja), działka budowlana 1000 mkw, przy asfalcie, cena 79,000 zł, 602-188-188. Mogę dosłać zdjęcia

KONIECPOL okolice, budynek murowany ok. 50 mkw. + poddasze, wszystkie media - prąd, woda, kanalizacja, nie wymaga nakładów, przy asfalcie, cena 57.500 zł. Mogę dosłać zdjęcia, 602-188-188

KONIECPOL okolice, starszy dom 40 mkw., ładna, duża działka 2390 mkw., przy asfalcie, w okolicach lasu, cena 52.500. zł. Mogę dosłać zdjęcia, 602-188-188

LESZNO Centrum, kamienica: wolne mieszkania i lokal handlowy - Sprzedam, 601-756-526

DOMY - KUPIĘ

KUPIĘ dom, bezpośrednio 601740858

LOKALE UŻYTKOWE - SPRZEDAM

JURA ok. Lelowa, budynek 70 mkw., (prąd, woda, kanalizacja), działka budowlana 1000 mkw, przy asfalcie, cena 79,000 zł, 602-188-188. Mogę dosłać zdjęcia

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

JURA ok. Koniecpola (Zaróg), tania działka rolna 2400 mkw. - 9500 zł; 602-188-188. Mogę dosłać zdjęcia

KONIECPOL okolice, piękna, duża działka 2390 mkw., bud.-rolna, zakończona lasem, przy asfalcie + stary dom, prąd, woda, cena 52.900. zł. Możliwość dosłania zdjęć, 602-188-188

DZIAŁKI, GRUNTY KUPIĘ

Kupię grunty pod budownictwo mieszkaniowe w Katowicach tel: 784 464 097

GARAŻE

GARAŻE blaszane nowoczesne - drewnopodobne, 798-710-329

INNE

LIKWIDUJESZ mieszkanie dom - kupię antyki i starocia PRL 602-699-779.

Handlowe

ELEKTRONIKA, KOMPUTERY

KUPIĘ rzutniki Ania z bajeczkami, komputery Amiga, Atari, Commodore, kolejki elektryczne Piko itp. Tel. 794-792-134

ANTYKI

ANTYKI skup lombard S-c 662941776

ANTYKI. Złote, srebrne monety, banknoty, zegarki, srebrne wyroby, widokówki, odznaczenia, starocie. Uczciwie! Gotówka. 32/251-57-54, 691-376-075.

ogłoszenia drobne / nekrologi

KUPIĘ Meble przedwojenne, obrazy, zegary, srebro - gotówka, 605255770

KUPIĘ monety, znaczki, 519-088-823

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

ARKADIA - skup i sprzedaż monet i banknotów, Katowice, 32-251-16-43, 500-223-234

MASZYNY URZĄDZENIA

Kupimy maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel. 782 592 790

MASZYNY do metalu kupię 668779566

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

Autoskup złomowanie, 604 793 348

AUTA-AUTO SKUP gotówka, super ceny skupu!, Dojazd, Chorzów Krakowska 8. Tel. 601-480-570, 32/249-52-10

AUTOSKUP, gotówka, : 508-446-675

OSOBOWE KUPIĘ

ABSOLUTNIE wszystkie marki, płacimy najwięcej! Dojazd, własny transport 509-796-001, 798-835-341

AUTA kupię za gotówkę - osobowe i dostawcze. Płacę najlepiej! Chorzów 501-172-900

Autoskup, wszystkie 515274430

AUTOSKUP- osobowe, dostawcze (stan obojętny) Dojazd, gotówka! 602-871-305, 515274430 Własny transport

AUTOZŁOMOWANIE 602-871-305

KUPIĘ auta osobowe i dostawcze, stan obojętny. Tel.: 798-718-455.

MOTOCYKLE KUPIĘ

KUPIĘ stare motocykle części wsk shl osą junak komar nsu itd 503-515-232

CIĘŻAROWE, DOSTAWCZE SPRZEDAM

AutoSkup Chorzów: 32/249-52-10

INNE

KUPIĘ stary samochód lub motocykl, min. 40-letni. Może być niekompletny lub uszkodzony, 609-499-555.

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

A może szybka gotówka pozabankowa, duże kwoty, długie spłaty 530-530-610

ABACUS FINANCE pożyczki, kredyty w domu klienta. Tel. 33/811-50-48.

Atrakcyjne pożyczki do 1000 zł. (bez zajęć komorniczych) Dojazd natychmiast 501-505-128

BLYSKAWICZNA pożyczka, wypłata od ręki. Tel. 570-533-950

DO 100 tys. dobry BIK, tel. 796-174-163

KREDYT 50 tys. rata 545 zł RRSO 8,3%. Tel. 730 809 809

NOWA pożyczka: 501-364-545.

NOWE pożyczki 512-566-879 Katowice

POŻYCZKI, minimum formalności, szybka decyzja w domu klienta, bez zaświadczeń, tel. (32)280 40 70

POŻYCZKI, szybka decyzja, także dla osób z komornikiem, minimum formalności (32)2557330, 512255401

SPŁACIŁEŚ kredyt, odzyskaj prowizję. Tel. 502-299-234

SZYBKA gotówka. Dojazd 504-860-307

SZYBKA pożyczka, dojazd 780 116 672

Z zajęciami 796-174-163 Katowice

009939064

POŻYCZKA do 1000 ZŁ NATYCHMIAST

- BEZ ZDOLNOŚCI KREDYTOWEJ

- Z KOMORNIKIEM

32 350 15 15, 606 871 792

0010016540

POŻYCZKA

Niewidoczna w BIK!

Jedynie na zwykłe oświadczenie

32 400 85 74

INNE

KUPIĘ UDZIAŁY w KAŻDEJ nieruchomości. Tel 884 308 046

Praca

ZATRUDNIĘ

BUDOWLAŃCÓW, Sosnowiec. Tel. 732-902-502.

DEKARZY, blacharzy 790-683-777

DO prac remontowo - budowlanych - Katowice, 609-755-722

FIRMA budowlana poszukuje pracowników ogólnobudowlanych. Atrakcyjne warunki zatrudnienia. Praca przez cały rok. Tel: 500-695-098.

FIRMA zatrudni fachowców z branży: murarz, tynkarz, regipsiarz, płytkarz, pomocnik na budowie. Tel.: 727-686-699, mail: zw12.78@wp.pl

KIEROWCĘ kat. B lub C, Niemcy ok. Stuttgartu. Tel. +49 177 830 67 07

MALOWANIE/OCIEPLENIA - Niemcy. 9-13 Euro / godzinie netto. Darmowa kwatera + auto. Tel: 539 343 726 lub 602 262 365. www.meinpersonal.pl

NIEMCY zatrudnimy murarzy, cieśli szalunkowych, brygadzystów, dźwigowych. Tel: 882 064 600

OPERATORA ładowarki, spycharki, 694-423-417

PRACA w OPIECE NIEMCY. Legalne zatrudnienie, stawki do 1600 euro. Sprawdzone oferty, elastyczne terminy wyjazdów, bezpłatny transport, darmowe testy na COVID-19

ZADZWOŃ TERAZ: 512 602 006

PRACOWNIKÓW budowlanych, murarzy, dekarzy, brukarzy i do wyburzeń- zatrudnię 691-239-170

PRZYJMĘ kafelkarzy, wykończeniowców, elektryków, hydraulika. Tel.: 574-530-901.

SPRZĄTANIE bloków, terenów zielonych. Sosnowiec, tel. (32)266-63-13, 508-114-666 w godz. 11.00-13.00

ZATRUDNIĘ blacharza oraz mechanika do salonu samochodowego. Wynagrodzenie 2 600 - 4 999 zł. Dąbrowa Górnicza, tel.: 601-404-278.

ZATRUDNIĘ blacharza z doświadczeniem na stałe lub dorywczo. Umowa, dobre warunki finansowe, więcej szczegółów pod nr tel. 796-024-809. Centrum Powypadkowe Chorzów.

ZATRUDNIĘ kierownika działu lakierniczo-blacharskiego (kosztorysant). Dąbrowa Górnicza, tel.: 601-404-278.

ZATRUDNIĘ sprzedawcę do salonu samochodowego. Dąbrowa Górnicza, tel.: 601-404-278.

ZATRUDNIĘ Kobiętę do sprzątania w domu w każdy piątek tygodnia w Katowicach, 516-021-913

Zdrowie

CHIRURGIA

ESPERAL, tel. 602-194-433

LASERAMI: żylaki, brodawki, blizny, znamiona, tatuaże, odciski, włosy, 606-855-813, www.lasermedic.pl

ZABIEGI

BUSKO-ZDRÓJ, Pensjonat Sanato Pobyty lecznicze i wypoczynkowe. Zadzwoń 41/378-19-48 www.sanato.com.pl

BUSKO-ZDRÓJ, Pensjonat Sanato Pobyty lecznicze i wypoczynkowe. Zadzwoń 41/378-19-48 www.sanato.com.pl

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

A-Z Remonty-Kafelkowanie 783002748

A-Z. Wyremontujemy domy, sklepy, roboty: kafelkowanie, murowanie, hydraulika, elektryka, dekarstwo, drenaże, izolacja, docieplenia. Doświadczenie, renoma 30 letnia. Tel.: 732-930-965.

CYKLINIARSKIE, układanie "IRMAR" Kuśmierski, tel. 501-281-222

DOCIEPLENIA budynków 512648814

ODNAWIANIE wanień (32)384-91-98

REMONTY mieszkań, hydraulika, kafelkowanie, murowanie 721-643-357

REMONTY od podstaw, wykończenia, płytki, gładzie, malowanie 792-478-556

BIUROWO - PROJEKTOWE

ŚWIADECTWA energ. Projekty: bud, CO, wod-kan, gaz, el, adap: 606307123

OGRODNICZE

WYCINKA drzew, frez. pni 698803477

PRZEPROWADZKI

A-Z Przeprowadzki+Ekipa: 504709047.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy 8 dni od 650zł z dofi Unijny Program Spowolnij Starzenie Możliwość dowozu **501 642 492**

KRAJ - MORZE

DZWIRZYNOMORZE.PL, 605-905-969

Zwierzęta



Dnia 8 stycznia zaginęła w Lisowie (w okolicy sklepów) młoda kotka - ruda, przegowana. Przewiedziana NAGRODA Tel. 668-732-595

Matrymonialne

"ROMEO" oferty matrym. 502 363 127

BIURO matrymonialne tel. 730 251 897 www.zolyty.pl

Różne

KUPIĘ monety, banknoty, starocie, znaczki, medale, zegarki, rogi, płyty, widokówki. Tel.: 660-482-319.

PANOWIE - preparaty, 696-380-047

009992985

STARE książki- skup 881-934-948

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

Usługi pogrzebowe

"KOCEL" 24h, Chorzów 601-447-504.

009958823

POGOTOWIE POGRZEBOWE

ZAKŁAD POGRZEBOWY KCK ul. Murckowska 9, Katowice
Całodobowo:
32-255 15 51, 607 399 321
www.kck.katowice.pl

Przewodniczącemu RP
Powiatu będzińskiego SLD

Sebastianowi Szaleńcowi
wraz z Małżonką i Rodziną

szczerze wyrazy współczucia z powodu zgonu



Barbary Przewieslik

składa

Rada Powiatowa SLD w Będzinie



Wyrazy współczucia
dla
Ewy Bartoszek

z powodu śmierci

Mamy

składają

*członkowie Regionu Katowice
Ogólnopolski Związek Zawodowy
Techników Medycznych Elektroradiologii*

Pani

Patrycji Szaleniec
Rodzinie i Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci
ukochanej Mamy



Barbary Przewieslik

składają

*Rafał Pietrzyk, Katarzyna Gembicka-Bazylak
oraz pracownicy MPWiK Będzin*

Piast po erze Żelema. Co ma zrobić Bednarski?

Tomasz Kuczyński
t.kuczynski@dz.com.pl



Piłkarz nożny

Piast Gliwice jako spółka istnieje od lipca 2009 roku. Grzegorz Bednarski został ósmym jej prezesem. W czasie rządów Pawła Żelema gliwiczanie pierwszy raz w historii zostali mistrzami Polski, jednak kibice nie wlewają za nim łez...

Żelem rządził w Piaście od 13 lipca 2017 r. Obejmując tę funkcję miał 37 lat. Za jego rządów gliwiczanie, pod wodzą Waldemara Fornalika, zdobyli historyczne mistrzostwo Polski, a poprzedni sezon zakończyli na 3. miejscu. Żelem przede wszystkim chwali się efektywnością w kwestiach finansowych.

- Przez trzy pełne lata obrotowe od lipca 2017 do czerwca 2020 spółka osiągnęła trzykrotnie zysk - podkreślił Żelem na łamach Interii. - Dane finansowe spółki zgodnie z wymogami licencyjnymi PZPN są ogólnodostępne. Nie zdradzę więc żadnej tajemnicy, jeśli powiem, że

ostatni rok obrotowy Piast zakończył niemal z 10-milionowym zyskiem. Nie jest to wypracowany zysk „papierowy”, bo spółka ma bardzo dobre wskaźniki płynności finansowej i zabezpieczenie w postaci solidnej poduszki finansowej. Niestety, nie jest to standard w realiach klubowej piłki - dodał były prezes Piastra, który trafił teraz do zarządu Lechii Gdańsk.

Patrząc na wyniki sportowe i finansowe (uwzględniając, że dotacja z miasta spadła ostatnio z 12 na 6 mln zł) można powiedzieć, że Żelem był najlepszym prezesem w historii Piastra SA. Nie brakuje jednak opinii, że nie wszystko było tak różowe. Czemu sympatycy gliwickiej drużyny nie wlewają za nim łez?

„Brak szacunku do kibiców. Podwyżka cen kartów o 100 procent, zaprzepaszczenie historycznego sukcesu poprzez nie przyciągnięcie nowych kibiców na stadion. Zakazy stadionowe dla tych najbardziej zagorzałych, w tym młynowego. Brak budynku Akademii, konflikt z Legendą klubu (Kaszowski)” - wylicza na Twitterze Przemysław Świder, określający siebie jako: „racjonalnie myślący kibic Piastra Gliwice”.

W sierpniu 2020 roku firma bukmacherska LV BET została oficjalnym sponsorem Piastra, ale kibice i tak zarzucają Żelemowi, że nie ściągnął do klubu sponsora strategicznego. Klub zarobił za to na transferach Radosława Murawskiego, Patryka Diczka, Joela Valencii i Piotra Parzyska. Pewnie odbiór Żelema wśród kibiców byłby lepszy, gdyby chciał się udzielać medialnie. Jednak on stosował swoją dewizę PPS, czyli Praca, Pokora, Skromność. - Ja wolę pracować i być rozliczany z efektów - podkreślał.

Na pożegnanie z Piastem zrealizowany został jego pomysł, aby na zgrupowanie w Turcji polecieć wspólnie z innymi klubami wyczerpanym samolotem. W niedzielę z lotniska w Pyrzowicach polecieł razem z piłkarzami Piastra, Rakowa Częstochowa, Stali Mielec i Jagiellonii.

Stery gliwickiego klubu przejął 42-letni Grzegorz Bednarski, który w latach 2015-2019 był prezesem Tyskiego Sportu SA, prowadząc m.in. piłkarzy GKS-u Tychy. Już słysząc, że chce ocieplić relacje z kibicami Piastra, ale faktycznie największym problemem pozostaje brak nowoczesnego ośrodka treningowego. Podopieczni trenera Fornalika ko-

rzystają z boiska przy ulicy Sokoła, również z obiektu Carbo Gliwice, którym zarządza miasto. W zimę muszą jeździć do Rybnika-Kamienia, gdzie jest pełnowymiarowy plac do gry w piłkę ze sztuczną murawą.

Akademia Piastra korzysta z obleganego boiska ze sztuczną trawą przy ZSO nr 5 w Sikorniku, z tego przy Sokoła oraz przy Robotniczej, gdzie dawniej mecze ligowe rozgrywał Piast. Budowę Akademii zaczęto od ściągnięcia trenerów z Warszawy (dyrektorem jest Jacek Mazurek), ale gliwickiej młodzieży brakuje treningowej bazy z prawdziwego zdarzenia. Nie będzie nią stadion w Sońnicy przy ul. Dzionkarzy, choć było nim zainteresowane miasto. Spółka Restrukturyzacja Kopalni sprzedała obiekt na licytacji w styczniu 2020 roku kato-wickiej spółce Avandis.

Jak widać Bednarski ma parę tematów do ogarnięcia... ©©

Prezesi GKS Piastra SA

Jacek Krzyżanowski (1.07.2009-3.02.2010),
Józef Drabicki (3.02.2010-31.12.2012),
Jarosław Kołodziejczyk (1.01.2013-13.03.2014),
Adam Sarkowicz (13.06.2014 - 30.08.2016),
Marek Kwiatek (7.11.2016 - 7.07.2017),
Paweł Żelem (13.07.2017 - 08.01.2021).
Dwa razy p.o. prezesa był Grzegorz Jaworski

WIELKI ZIMOWY CUD NAD WISŁĄ

Męski Punkt Widzenia

Przyszłość polskiego sportu na odcinku zimowym rysuje się wybornie. Organiczna praca Justyny Kowalczyk i Adama Małysza przynosi właśnie zniwa, o jakich nie można było nawet marzyć. Ukończenie przez Izabelę Marcisz morderczego Tour de Ski i historyczne punkty alpejski Maryny Gąsienicy-Daniel są jedynie jaskółkami, które nie bójmy się już tego określenia - zwiastują prawdziwą wiosnę w nadwiślańskich popisach na śniegu i lodzie.

Paradoksalnie tę dziejową przemianę zawdzięczamy pandemii koronawirusa. To ona i związane z nią działania administracyjno-sanitarne ujawniły gigantyczne kłamstwo, jakim przez dekady karmiły nas agencje sondażowe, twierdzące, że jedynym sportem, z jakim ma do czynienia większość Polaków jest ten oglądany na ekranie telewizora! Ta uwłaczająca teza została

właśnie obnażona. I to z jakim rozmachem! Rodacy, niczym uśpieni rycerze spod Giewontu, wstali z kanap, na których skutecznie się maskowali, i pokazali swoje prawdziwe oblicze. I cóż się okazało? Że miliony Polaków uprawiają sport nie amatorsko, a zawodowo, a każdy z nich jest właśnie w krytycznym momencie przygotowań do startu w igryskach olimpijskich w Pekinie. Ba, w ich ślady już idą nieprawdopodobnie utalentowane dzieci, wypełniające kadry od poziomu klubowego po reprezentacyjny. Fakt, że pospolite ruszenie nie rozkłada się równomiernie, bo saneczkarzy (a pewnie i kryptobobsleistów) mamy zdecydowanie więcej niż na przykład hokeistów, ale doprawdy narzekanie na nowe oblicze narodu byłoby grzechem śmiertelnym.

Teraz trzeba jedynie przekuć te talenty w medale. Wygląda na to, że najtrudniejszą rolę będą mieli selekcjonerzy kadr, których od nadmiaru bogactwa już rozbolały głowy, a limity miejsc na igryskach i w mistrzostwach świata są wszak nieubłagane. Na wszelki wypadek warto więc przekonać MKOl do stosowania rozwiązań będących polskim wynalazkiem: opcji dopisywania zawodników last minute, chociażby odrębnie, pod już gotowymi listami startowymi. ©©

Kompromitacja Bayernu

Piłkarz nożny

Rafał Musiol
r.musiol@dz.com.pl

Koszmarnie rozpoczął się rok 2021 dla Bayernu Monachium. Po ligowych meczach przyszła pora na pucharową kompromitację w starciu z drugoligowcem.

Tradycyjnie mierzący we wszystkie możliwe trofea Bayern Monachium stracił już szansę na pierwsze z nich. Obroncy Pucharu Niemiec już w 1/16 pojeździł te rozgrywki

przegrywając po rzutach karnych z drugoligowym Holsteinem Kiel. Robert Lewandowski wszedł na boisko w 74 minucie przy stanie 2:1 (gol na 1:0 Serge'a Gnabry'ego padł ze spalonego), był świadkiem wyrównania przez gospodarzy na 2:2 w 90+5 min., a w serii jedenastek dość szczęśliwie trafił na 1:0.

W rzutach karnych Manuela Neuera pokonali wszyscy drugoligowcy, za to w szóstej rundzie Ioannis Gelios obronił strzał Marca Rocy i sensacja stała się faktem. ©©



Szczytowy moment prezesury Pawła Żelema w Piaście Gliwice - pierwsze w historii klubu mistrzostwo Polski. Górny Śląsk czekał na mistrzowski tytuł aż od 1989 roku, kiedy koronę założył Ruch Chorzów. Żelem rządził najdłużej z prezesów GKS Piastra SA

AUTOPROMOCJA

Już w poniedziałek

SPORT W DZIENNIKU ZACHODNIM

• Puchar Świata w Zakopanem - jak spiszą się polscy skoczkowie na Wielkiej Krokwi? • Zimowe sparingi piłkarzy oraz giełda transferowa naszych drużyn PKO Ekstraklasy i Fortuna 1. Ligi • Czy siatkarze GKS Katowice przerwą serię styczniowych porażek?

DZIENNIK
ZACHODNI

www.dziennikzachodni.pl

18
STYCZNIA



Szturc: W tym momencie to Polska ma najmocniejszą drużynę skoczków

Tomasz Biliński
tomasz.bilinski@polskapress.pl



Skoki narciarskie

Kiedys była małyszomania, dziś mamy stocho- i kubaćko- i żyłomanię – mówi Jan Szturc, były trener Adama Małysz.

Fajny komentarz przeczytałem w internecie – Kamil Stoch jest najlepszy, a Adam Małysz najważniejszy.

Sukcesy Adama w 2001 r. sprawiły, że rozpoczęła się małyszomania. Najpierw wygrał Turniej Czterech Skoczni, później zdobył medale mistrzostw świata w Lahti i Krynicy. Zainteresowanie było tak duże, że mieliśmy problemy w klubach. Na treningi przychodziło po 90 dzieciaków. Musieliśmy podzielić ich na grupy. Jedni ćwiczyli, drudzy czekali, aż pierwszy przekaże im narty, buty, kombinezon. Później oni oddawali sprzęt kolejnej grupie i tak dalej. Nie byliśmy przygotowani na takie zainteresowanie. Trening potrafił trwać sześć godzin albo i więcej. Oczywiście większość chętnych się wykuszyla, ale najlepsi albo najbardziej cierpliwi zostali. Gdziekolwiek była jakaś górką, to robiono skocznnię, bo każdy chciał być Adamem Małyszem.

Kamil Stoch i Piotr Żyłamieli wtedy po 14 lat.

Zaczęli skakać jeszcze przed małyszomanią. Choć jak dla mnie, to większe zainteresowanie skokami zaczęło pojawiać się, gdy Adam wygrał w Holmenkollen w marcu 1996 r. Niespełna rok później triumfował w próbie przedolimpijskiej w Nagano. To w tamtym okresie Kamil i Piotrek zaczęli trenować. Jeszcze bardziej skorzystali, zresztą jak pozostali zawodnicy, którzy są dziś w kadrze, gdy w 2004 r. powstał narodowy program skoków narciarskich grupy Lotos pod hasłem szukania następców mistrza. Program się sprawdza, trwa do tej pory. Na początku brało w nim udział nawet 200 dzieciaków, później zainteresowanie nieco spadło. Powróciło, gdy nastąpiło symboliczne przekazanie pałeczki w Planicy w 2011 r. To było coś wspaniałego. Kamil wygrał konkurs, a Adam był trzeci, zajmując to samo miejsce w Pucharze Świata. I zaczęła się stochomania. W tej chwili mamy jeszcze kubać-



Kamil Stoch w ostatnich pięciu latach wygrywał Turniej Czterech Skoczni trzykrotnie

komanię i żyłomanię. Naprawdę! Każde dziecko ma swojego idola, jedno chce być Kamilem, drugie Dawidem, a trzecie Piotrkim. Cieszymy się, że mamy kontynuację tych „manii”.

Trenuje pan dzieci. Obecnie więcej jest chętnych ze względu na sukcesy, czy jest trudniej, bo jest więcej możliwości i rozpraszaczy?

Zainteresowanie jest, ale nie takie, jak na początku XXI wieku. Tak jak pan mówi, dzieci mają wiele możliwości, życie zostało skomputeryzowane. Rozwój technologii sprawił, że niektórzy wolą skakać na nartach czy uprawiać inną dyscyplinę sportu w grze komputerowej. Wiadomo, że to nie jest zdrowy tryb życia i łatwo zapomnieć o aktywności fizycznej. Poza tym dzieci zamiast z nartami na ramieniu wchodzić na skocznię, wolą przejechać się z rodzicami wyciągiem i pojeżdżać, nie męcząc się. Bywają też tacy rodzice, którzy wnoszą dziecku narty na skocznię i pędzą na dół, by za chwilę to powtórzyć. Za to podziwiam tych, którzy chcą trenować i widzą w tym swoje marzenia. Może nie wszystkie się spełnią, ale trzeba dać im szansę i próbować. Dla mnie to bodziec do dalszej pracy. Są dzieci, które dojeżdżają do nas do Wisły po 100 km i tak dwa, trzy razy w tygodniu.

Czyli o następne pokolenie możemy być spokojni?

Tak, chociaż w przypadku naszych skoczków sprawdza się powiedzenie, że im starsi, tym lepsi. Nie ma co zaglądać

w metrykę tym, co skaczą, a patrzeć na to, jak to robią, bo wychodzi im to wspaniale.

Ostatnie pięć lat Turnieju Czterech Skoczni to cztery wygrane Polaka, z czego trzy Kamila Stocha. Skąd ta dominacja akurat w tej imprezie?

To kwestia planu przygotowań. Kamil jest typem zawodnika, któremu jeśli zacznie funkcjonować noga, czyli ma stabilną pozycję dojazdową i czuje próg, to skacze wyśmienicie. W poprzednim sezonie coś takiego miał Dawid. Właściwy rytm złapał podczas TCS i wygrał we wspaniałym stylu. Teraz powtarzalność znów widać u Kamila. Od konkursu w Oberstdorfie nie można powiedzieć, że po jednym dobrym skoku drugi będzie niewiadomą.

Co się zmieniło, bo wcześniej skakał nierówno?

Jeszcze w Planicy było wiadac, że jego pozycja dojazdowa jest niestabilna. Stąd brały się problemy z odbiciem i wykorzystaniem potencjału, który ma w nogach. W Engelbergu to zostało poukładane i dał sygnał, że powinno być coraz lepiej. Po konkursie w Oberstdorfie zadzwonił do mnie przyjaciel, który grywa u bukmachera. Zapytał, na kogo postawić w Turnieju Czterech Skoczni. Zasugerowałem mu Kamila, a on wątpił, bo kurs był sześć do jednego i nie był przekonany wcześniejszymi startami. Nie wiem, czy w końcu przyjaciel postawił, bo nie rozmawialiśmy od tamtego czasu.

To musi się pan upomnieć!

Ha, ha! Nie o to chodzi, rzecz w tym, że lepsze skoki nie były przypadkiem, a Kamil potwierdził swoją stabilizację.

Stoch nie tylko najdalej skacze, lecz także najładniej?

Zgadza się, ale u Kamila, jeśli jest w bardzo dobrej formie, to norma. Skoki w Bischofshofen zakończył z telemarkiem, odjazdem, nie można było się przyczepić do czegośkolwiek, w locie to samo. Żadnego wahnięcia, powinien otrzymać pięć dwudziestek, a że ich nie dostał... To już zostawiam sędziom, którzy czasem chyba mają problemy ze wzrokiem.

Choć Halvor Egner Granerud podważył umiejętności Kamila Stocha. Wprawdzie później przeprosił, ale niesmak pozostał?

Nie będę wchodził w jego myśli, ale podszedł do wszystkiego zbyt emocjonalnie. Jego zarzuty były nietrafione. Wiatr pod narty jeszcze niczego nie gwarantuje. Granerud przekonał się o tym podczas mistrzostw świata w lotach. Nie chcę mu niczego ujmować, bo to wspaniały skoczek, więc wszystko przed nim, jednak rywalizacja powinna ograniczyć się do skoczni.

Choć o mały włos – przez zamieszanie z testami na obecność koronawirusa u Klemensa Murańki – nie mielibyśmy powodów do radości w tym roku. Widział pan w tej aferze drugie dno?

Nie, wykluczam zagrywki przeciwko Polakom. Testy wykonane przez niemiecki sanepid – z tego co czytałem i wiem – nie do końca były jasne. Można było je podważyć i dobrze, że sztab szkoleniowy i rząd zareagowały. Ważne, że testy zostały powtórzone i wyniki były ujemne. Po tym, jak koronawirusa wykryto u niemieckiego fizjoterapeuty organizatorzy też zastanawiali się, co z tym fantem zrobić. Nie ma co tego rozdmuchiwać, bo to nie sprzyja atmosferze wśród ekip.

Jak ocenia pan występy Polaków poza Stochem?

Duży sukces osiągnął też Dawid. Imponujące było zwycięstwo w Ga-Pa. To może zwiastować wspaniały rok. Piotrek był tam trzeci, w Innsbrucku czwarty, a Turniej zakończył na piątej pozycji, co również pokazuje wejście na wysoki poziom. Andrzej Stękała z dobrej strony pokazał się już w Planicy, a do TCS przystąpił bez respektu dla najlepszych. Bardzo dobrze rozpoczął zawody. Trochę słabiej skoczył w finałowej serii w Innsbrucku. Szkoda, bo to sprawiło, że w klasyfikacji generalnej zajął dopiero szóste miejsce, choć ono i tak jest dla niego świetne. Bardzo podobała mi się też wewnętrzna i przede wszystkim zdrowa rywalizacja w zespole o Złotego Bażanta. Potwierdziła świetną atmosferę w drużynie, którą obserwujemy od lat. Cała akcja pozytywnie wszystkich nakreślała. Jeśli chodzi o Klemensa Murańkę, pokazał się z dobrej strony w dwóch pierwszych konkursach. Później pojawiły się błędy, ale może wpływ na to miało oczekiwanie na potomka. Odpoczynek w miniony weekend i pobyt z nowonarodzonym synem powinny na niego dobrze wpłynąć. Olek Zniszczoł miał dobre skoki treningowe w Oberstdorfie i Ga-Pa. Później chciał coś zrobić lepiej, ale skoki mają to do siebie, że trzeba robić swoje, tak jak w treningach i kwalifikacjach. Dokładanie zwykle przeszkadza. Analiza ze sztabem w Innsbrucku przyniosła korekty i już inaczej leciał za progiem, co zaowocowało miejscami w finałowej trzdziestce. Choć myślę, że jego celem jest miejsce w drugiej dziesiątce, a nie trzeciej. I Maciek Kot, który kończył każdy konkurs po pierwszej serii. Gdzieś ciągle czegoś szuka w technice, zwłaszcza za progiem. Odnawiają się stare nawyki i nie potrafi sobie z nimi poradzić. To wszystko pewnie

źle wpływa na jego samopoczucie. Oby wyszedł z tego koła.

Stoch zdobył Złotego Orła, Żył Złotego Bażanta, dla Stękały powinna być statuetka za rolę drugoplanową?

Zdecydowanie! Przed turniejem nie krył swoich marzeń, mówiąc o Złotym Orle. Uśmiechaliśmy się, ale Andrzej zrobił wielką robotę. Szóste miejsce ex aequo z wybitnym Ryoyu Kobayashim, który wygrał Turniej dwa lata temu. To dla niego wspaniałe osiągnięcie. Jest z tej młodej generacji skoczków, w tym roku skończy 26 lat. W skokach jest więc zawodnikiem rozwojowym i będziemy mieli z niego jeszcze dużo pociechy.

To naturalny zawodnik w składzie na konkursy drużynowe?

Bez wątpienia. W tym momencie mamy najmocniejszą drużynę, choć pamiętajmy, że zawody drużynowe rządzą się swoimi prawami.

Do końca sezonu jeszcze dużo czasu. Stoch stał się faworytem do Kryształowej Kuli, a być może po raz pierwszy na podium Pucharu Świata stanie dwóch Polaków?

W tej chwili kolejnym celem są mistrzostwa świata na przełomie lutego i marca w Oberstdorfie. Nie będzie do nich bezpośredniego przygotowania sportowego. Ale wszyscy będą w takiej samej sytuacji. Być może sztab da komuś wolne w Pucharze Świata. Jednak wszystko wyjdzie w praniu. Poza tym będą konkursy, w których nasi skoczkowie nie będą statystami. Zobaczymy...

Allegdyby znów zadzwonił przyjaciel?

Ha, ha! W tym momencie na pewno bym nie odpowiadział. Za dużo przed nami, a w skokach można być bardzo dobrze przygotowanym do startu, ale figla spleta nam pogoda. ©



Jan Szturc

Były skoczek, a dziś trener KS Wisła. Pracował w kadrze. Jest wujkiem i pierwszym szkoleniowcem Adama Małysz.

Fortuna: Małysz to wielki kozak, ale dla mnie najlepszy jest Stoch

Artur Bogacki

artur.bogacki@polskapress.pl



Skoki narciarskie

Mistrz olimpijski z 1972 r. Wojciech Fortuna ocenia skoki Polaków w tym sezonie i prognozuje dobre wyniki w Pucharze Świata w Zakopanem, który odbędzie się w ten weekend.

Jak ocenić skoki Polaków w tym sezonie? Zwycięstwa odnosili Dawid Kubacki i Kamil Stoch, na podium był też Piotr Żyła.

Mają dobre wyniki, widać, że forma jest, a jeszcze nawet rośnie. W tym wszystkim trzeba mieć jednak także szczęście, którego brakowało choćby Kamilowi. W takich warunkach, jakie miał ostatnio (w drugim konkursie w Titisee-Neustadt - przyp.), nie „odleciałby” nawet Granerud (lider klasyfikacji PŚ - przyp.). Co do wiatru, to za moich czasów nie było tych wszystkich wskaźników, w locie czułeś, co z tego będzie. Teraz dochodzi ta austriacka matematyka, przeliczanie punktów, różnie kombinują.

Z polskich skoczków można teraz kogoś wyróżnić?

Najbardziej doświadczonym, utytułowanym i najlep-

szym skoczkiem w 100-letniej historii jest dla mnie Kamil Stoch. Kubacki i Żyła też są w formie, dochodzą również inni, którzy potrafią ładnie skoczyć. Najważniejsze jest to, że takich zawodników mamy kilku. Gdy jednemu w danych zawodach nie idzie, to następny go zastępuje, to jest siła polskiej reprezentacji. Bardzo mnie cieszy, że w kadrze jest Andrzej Stękała i prezentuje dyspozycję sprzed kilku lat. Ostatnio do dobrych skoków wrócił Jakub Wolny. Jest ok. Trzeba pamiętać, że to nie są „małolaty”, tylko zawodnicy z doświadczeniem.

Czego spodziewa się pan po niedzielnych konkursie w Zakopanem? Kibicom marzy się polskie podium...

Myszę, że to będą dla nas bardzo dobre zawody. Ci, co mieli odpaść, już odpadli, zostali najlepsi. Dobrze by było, aby to polskie podium wywalczyć w Zakopanem, bo to wyjątkowe miejsce. Myszę, że możemy na nie liczyć nie tylko tutaj, ale też w innych konkursach w tym sezonie, do Planicy (finał PŚ - przyp.) będzie jeszcze dużo szans. Przecież ostatnio mieliśmy po pierwszej serii czterech w piątce. Trzeba się postarać, żeby taka forma utrzymała się przynajmniej do mistrzostw świata w Oberstdorfe, tam powalczyć możemy o medale indywidual-



Wojciech Fortuna czeka na kolejne sukcesy Kamila Stocha. Zawodnik z Żebu łącznie ma 39 zwycięstw w Pucharze Świata, tyle samo co Adam Małysz. Wypredzi go w Zakopanem?

nie i w drużynie. Kadrę mamy bardzo mocną.

Co pan sądzi o Andrzeju Stękałe? Kilka lat temu był wielką nadzieją skoków, później zniknął, a teraz jest bardzo mocnym punktem naszej ekipy.

To nie jest zawodnik, który nagle spadł nam z nieba. Był kiedyś w kadrze, wtedy coś nie wyszło i nie brali go na zawody. Cały czas trenował, równocześnie pracował jako kelner, a teraz dostał kolejną szansę. Widać, że skoki go cieszą, ma wielką motywację. Jest młody, bardzo



zdolny, uważam, że z konkursu na konkurs robi postępy. Chciałbym, żeby wreszcie stanął na podium, bo na to zasługuje.

W Pucharze Świata Polacy są w czołówce, ale przewaga lidera Halvora Egnera Graneruda w klasyfikacji generalnej jest duża. Myśli pan, że można go dogonić?

Mówię, że Polacy są najlepsi na świecie, ale przecież do tego grona zaliczyć też trzeba Granerudę. Wygrał już sześć konkursów, to nie przypadek. Jeśli nic złego się nie zdarzy, to nadal będzie na wysokich miej-

scach, trudno mówić teraz zdecydowanie, że ktoś go dogoni. No chyba, że nie będzie miał tyle szczęścia co dotychczas, bo bywają takie warunki do skakania, że nawet on nie poleci.

Rok temu zawody Pucharu Świata na Wielkiej Krokwi wygrał Kamil Stoch, ostatnio zwyciężył w trzech kolejnych konkursach. Gdyby miał pan wybrać faworyta, to...

Ja zawsze stawiam na Kami-
la, przemawia za nim doświadczenie. Wiele zależy od warunków. Jeśli będą równe dla każdego, to wygra najlepszy, a jak będzie różnie wiało, to decydować będzie ta matematyka, o której już mówiłem. A z nią wiążą się dziwne kombinacje.

Główny rywal to Granerud?

Tak, on nie odpuści. Już pokazał, że jeśli ma korzystne warunki, to leci bardzo daleko. Są też inni zawodnicy, także w naszej kadrze, którzy też potrafią to wykorzystać. Ale jak będzie wiało metr na sekundę w plecy, to nikt nic nie robi.

Kamil Stoch ma 39 zwycięstw w Pucharze Świata, ostatnio dogonił w tej klasyfikacji Adama Małyszę. W Zakopanem może go wypredzić. Jak pan podchodzi do takich statystyk?

Ja nie patrzę na to jak dziennikarze. Powtarzam cały czas,

że najlepszym polskim skoczkiem w historii jest Stoch. Dla mnie liczą się tytuły, a tych Kamil ma najwięcej. Przecież zdobył trzy złote medale olimpijskie. Małyszowi nie chcę niczego odbierać, dla mnie to też wielki kozak, ale w tej klasyfikacji jest niżej. Uważam, że Kamil nie musi nic nikomu udowadniać. Niemniej, w mojej ocenie, dołożył to czwarte złoto, a może i więcej. Będzie miał za rok w Pekinie trzy szanse - dwie indywidualne i jedną drużynową. A nasza drużyna jest teraz bardzo mocna, nie sądzę, by straciła formę i za rok była słaba.

Trener Michał Doleżał ma kontrakt do przyszłorocznych igrzysk. Powinniśmy wcześniej zabiegać o zatrudnienie go?

Tak. Zawodnicy bardzo go lubią. To bardzo doświadczony trener, choć jeszcze młody. Według mnie - jeden z najlepszych na świecie. Wcześniej był asystentem Horngachera, którego też zaliczam do najlepszych, a jak pokazują wyniki, nauka nie poszła w las. ©®

Program PŚ w Zakopanem

Piątek 15.45 - Oficjalny trening, 18 - Kwalifikacje
Sobota 15 - Seria próbna, 16.15 - Pierwsza seria konkursu drużynowego;

Niedziela 15 - Seria próbna, 16 - Pierwsza seria konkursu indywidualnego

Transmisje zawodów w Eurosporcie i TVP

Biało-Czerwoni zaczynają grę w MŚ. Nie jesteśmy faworytami. Celem wyjście z grupy

Pilka ręczna

Jacek Sroka

j.sroka@dz.com.pl

Od środy w Egipcie trwają mistrzostwa świata piłkarzy ręcznych. W piątek wieczorem do rywalizacji przystąpią Polacy.

Dziś o godz. 20.30 Polacy zmierzą się w MŚ z Tunezją, o tej samej porze w niedzielę zagrają z Hiszpanią, a w ostatnim grupowym spotkaniu we wtorek naszym rywalem będzie Brazylia.

Biało-Czerwoni grają w turnieju w Egipcie dzięki dzikiej kar-



Polacy w historii MŚ zdobyli jeden srebrny i trzy brązowe medale

cie. Celem minimum jest wyjście z grupy (awansują po trzy drużyny). Hiszpania jest poza naszym zasięgiem, ale z Tunezją i Brazylią możemy powalczyć, choć dwa ostatnie mecze z Canarinhos w IO i MŚ przegraliśmy.

W naszej reprezentacji zabrakło Kamila Syprzaka, który po pozytywnym teście na koronawirusa przebywał przez 10 dni na kwarantannie. Inni mają dużo większe problemy. W ostatniej chwili ze względu na COVID z MŚ wycofali się Czesi i Amerykanie, których miejsca zajęli Macedonia Północna oraz Szwajcaria.

W MŚ po raz pierwszy biorą udział aż 32 drużyny. Zawodnicy narzekają na organizację turnieju, bo zasady epidemiczne są słabo przestrzegane. Egipcjanie chcieli wpuścić na trybuny kibiców, ale po protestach kapitanów drużyn zrezygnowali z udziału publiczności. Meczów Biało-Czerwonych nie zobaczymy w żadnej polskiej telewizji, bo cena za transmisję była zaporowa i wynosiła 500 tys. euro. Jedynym graczem Górnika Zabrze w kadrze jest skrzydłowy Jan Czuwara, ale są w niej także byli szczypiornisi zabran Mateusz Kornecki i Szymon Sičko. ©®

Skład reprezentacji Polski na MŚ

Bramkarze Adam Morawski (Orlen Wisła Płock), Mateusz Kornecki (Łomża Vive Kielce), Piotr Wyszomirski (Grundfos Tatabánya, Węgry);
Rozgrywający Tomasz Gębala, Szymon Sičko, Michał Olejniczak (wyszyscy Vive), Kacper Adamski, Maciej Pilutowski (obaj Energa Kalisz), Arkadiusz Ossowski (MMTS Kwidzyn), Rafał Przybylski (Azoty Puławy), Maciej Majdziński (Bergischer HC, Niemcy), Piotr Chrapkowski (SC Magdeburg, Niemcy);
Skrzydłowi Jan Czuwara (Górniki Zabrze), Przemysław Krajewski, Michał Daszek (obaj Wisła), Arkadiusz Moryto (Vive);
Obrotowi Dawid Dawydzik (Azoty), Patryk Walczak (Vardar Skopje, Macedonia Półn.), Maciej Gębala (DHFK Lipsk, Niemcy), Mateusz Piechowski (CB Ademar Leon, Hiszpania).

DZIENNIK ZACHODNI

www.dziennikzachodni.pl

www.naszemiasto.pl

REDAKCJA Media Centrum, ul. Baczyńskiego 25a,

41-203 Sosnowiec, tel. 32 634 21 00,

redakcja@dz.com.pl

Redaktor naczelny Marek Twaróg;

tel. 32 634 21 01, marek.twarog@dz.com.pl

Zastępca redaktora naczelnego

Janusz Szymonik; tel. 32 634 21 04,

j.szymonik@dz.com.pl

Redakcja internetowa Marcin Twaróg,

tel. 32 634 21 10, m.twarog@dz.com.pl

Regiony Anna Ładuniak,

tel. 32 634 21 03, a.laduniak@dz.com.pl

Publicystyka i magazyny

Dorota Niecko, tel. 32 634 21 73,

d.niecko@dz.com.pl

Poradniki i łączność z Czytelnikami

Jadwiga Jenczewska, tel. 32 634 21 50,

j.jenczewska@dz.com.pl

Sport Jacek Sroka, tel. 32 634 21 22, j.sroka@dz.com.pl

Foto Karina Trojok, tel. 32 634 21 30,

k.trojok@dz.com.pl

Redakcje lokalne, telefony:

Katowice, aglomeracja, tel. 502499961, 502499451

Bielsko-Biała, Beskidy, tel. 502499263, 797001080

Częstochowa, tel. 502499552

Gliwice, tel. 502499240

Rybnik, ziemia rybnicka, tel. 502499269, 797001078

Lubliniec, tel. 34-356 26 02, 797001092

Sosnowiec, Zagłębie, tel. 502499385

Prezes oddziału Polska Press Śląsk Karol Wlazło

sekretnariat@dz.com.pl, tel. 32 634 22 00

Biuro reklamy Aneta Sarga, a.sarga@dz.com.pl,

tel. 32 634 24 14

Marketing Krzysztof Gronowicz,

marketing@dz.com.pl, tel. 32 634 21 96

Kolportaż Tomasz Osoliński,

t.osolinski@dz.com.pl, tel. 32 634 22 70

Dział wydawniczy Aneta Frątczak,

a.fratzak@dz.com.pl, 32 634 22 40

Prenumerata 32 555 02 05

Ogłoszenia 32 420 73 74

DRUK Polska Press Sp. z o.o. Oddział Poligrafia, ul. Baczyńskiego 25a, 41-203 Sosnowiec; Milowice

©® - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artyku-
le, w szczególności przy Aktualnym Artyku-
le, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko
i wyłącznie po uzyskaniu zgody z cennikiem
zamieszczonym na stronie dziennikzachodni.pl/tresci
i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

REDAKTOR PROWADZĄCY WYDANIE

Dorota Niecko

Polskie Badania Czyniactwa

PBC

ROZKŁAD WYDANIA

Nakład Kontrolowany ZKOP

BAŁAŁA LITERY

BAŁAŁA LITERY

BAŁAŁA LITERY

BAŁAŁA LITERY

BAŁAŁA LITERY

POLSKA PRESS GRUPA

WYDAWCA

Polska Press Sp. z o.o.

ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,

tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes zarządu Dorota Stanek

Wiceprezes zarządu Dariusz Świąder

Członek zarządu Paweł Fajara

Członek zarządu Magdalena Chudzikiewicz

Dyrektor artystyczny

Tomasz Bochenński

Dyrektor marketingu

Slawomir Nowak, slawomir.nowak@polskapress.pl

Dyrektor zarządzający biura reklamy

Maciej Kossowski

maciej.kossowski@polskapress.pl

Dyrektor kolportażu

Karol Wlazło karol.wlazlo@polskapress.pl

Agencja AIP

kontakt@aip24.pl

Rzecznik prasowy

Joanna Pazio tel. 22 201 44 38,

joanna.pazio@polskapress.pl

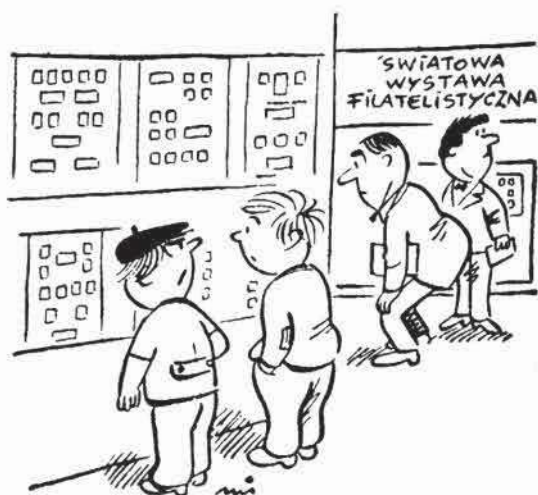
Z teki Gwidona Miklaszewskiego na dobry humor



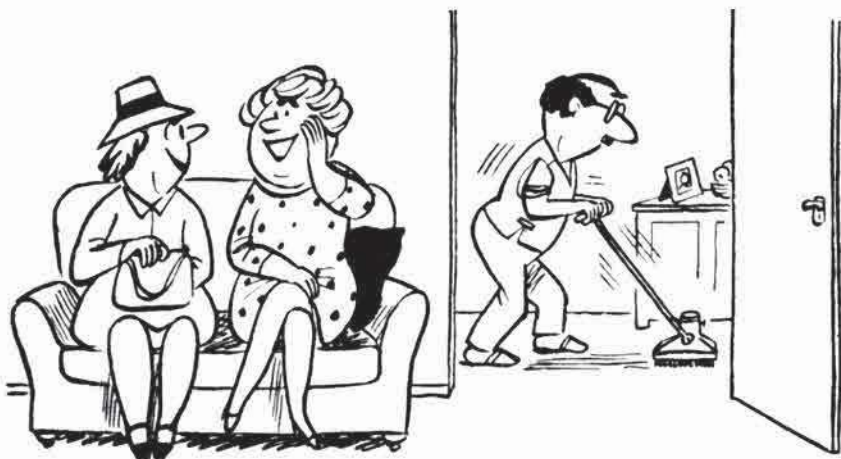
► Pani jest jedyną kobietą, panno Basiu, która mnie naprawdę rozumie...



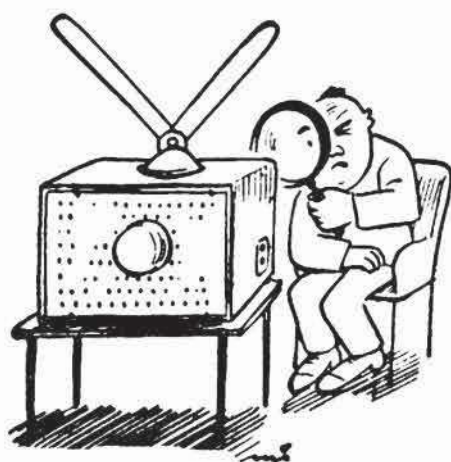
► Inni za swoje kolekcje znaczków dostają nagrody! Kiedy ty wreszcie swoje uporządkujesz?



► Co ty tam wiesz! Już za czasów Mickiewicza zbierali znaczki - nic nie słyszałeś o filaretach i filatelistach?



► Mój mąż przez wiele lat kolekcjonował znaczki, ale teraz wymyślił mi zdrowsze hobby



► A teraz pokażemy państwu najciekawsze znaczki z jubileuszowej wystawy filatelistycznej w Poznaniu...



► Człowieku, znaczki z 1882 roku! Przecież one już w ogóle nie są ważne!



► Gratuluję panu odznaczenia za kolekcję znaczków

HOROSKOP

**Wodnik (20.01-18.02)**

Nie marnuj dzisiaj czasu na rozpa-
miętywanie małych kłopotów, jakie
Cię ostatnio spotkały. Horoskop dzienny wyraź-
nie radzi otrząsnąć się i zabrać za nowe zadania.

**Ryby (19.02-20.03)**

Za oknem zima, ale w Tobie obudzą
się niespożyte pokłady witalności.
Horoskop na dziś mówi, że zasypiesz ludzi z bli-
skiego otoczenia pomysłami i propozycjami.

**Baran (21.03-19.04)**

Musisz trochę zwolnić tempo życia -
i to nie tylko w czasie rozpoczynają-
cego się weekendu. Horoskop dzienny na piątek
zauważa, że ta ciągła gonitwa Ci nie służy.

**Byk (20.04-20.05)**

Może okazać się, że w gronie znajo-
mych, którzy cieszyli się Twoim bez-
granicznym zaufaniem, nie wszyscy na to zasłu-
gują. Horoskop dzienny wróży trudne chwile.

**Bliźnięta (21.05-21.06)**

Gwiazdy będą dzisiaj wyjątkowo
sprzyjać wszystkim Twoim przed-
sięwzięciom. Horoskop zapowiada, że szcze-
gólnie tym związanym z życiem osobistym.

**Rak (22.06-22.07)**

Dzień może być przełomowy dla re-
alizacji podjętych przez Ciebie pla-
nów. Horoskop na piątek zapowiada, że dowiesz
się, kto jest gotowy udzielić Ci pomocy.

**Lew (23.07-22.08)**

Stoisz przed decyzją, która może
mieć duży wpływ na przyszłość
Twoją i Twoich bliskich. Horoskop sugeruje
wykorzystać popołudnie na rodzinną naradę.

**Panna (23.08-22.09)**

Odniesiesz dzisiaj wrażenie, że
ktoś obserwuje, co robisz, mówisz
i jak się zachowujesz. Horoskop zapowiada, że
Twoje odczucia znajdą potwierdzenie.

**Waga (23.09-22.10)**

Spadnie na Ciebie nieoczekiwanie
wiadomość o tarapatach, w jakie
popadł ktoś z Twoich znajomych. Horoskop
na piątek mówi, że musisz ruszyć z odsieczą.

**Skorpion (23.10-21.11)**

Przekonaś się dzisiaj, że warto bro-
nić swojego zdania. Horoskop
mówi, że dzięki temu nabierzesz pewności sie-
bie i zyskasz uznanie osób z bliskiego otoczenia.

**Strzelec (22.11-21.12)**

Dzień rozpocznie się dla Ciebie niez-
byt pomyślnie, ale horoskop uspo-
kaja, że z konsekwencjami małych niepowo-
dzeń, jakie mogą Cię spotkać, szybko się uporasz.

**Koziorożec (22.12-19.01)**

Przekonaś się dzisiaj, na kogo
możesz liczyć, gdy znajdziesz się
w trudnej sytuacji. Horoskop dzienny na pią-
tek wyraźnie zapowiada, że postawa niektó-
rych osób bardzo Cię zaskoczy...

PROMOCJA

019967246

Nie ma świętowania bez pysznego deseru

Poznaj słodkie przepisy - osłódź babciom i dziadkom ich coroczne święto

**DZIENNIK
ZACHODNI**

Już jutro

www.dziennikzachodni.pl

